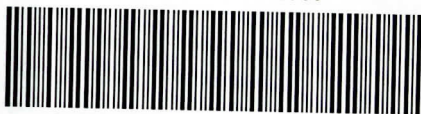


Biblioteka Pedagogiczna CEN w Białymst
nr inw.: KG - 113738



BC KSK / 113738

Prof. ROMUALD A. BOBIN.

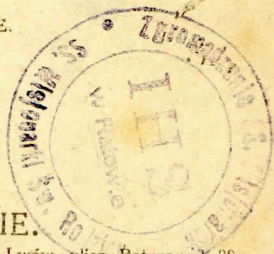
O PANU TADEUSZU -:- ADAMA MICKIEWICZA -:-

SPOSTRZEŻENIA I UWAGI.

Z dołączeniem szczegółowej treści
-:- i charakterystyki osób. -:-

DLA MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

WYDANIE PIĄTE.



WE LWOWIE.

Nakładem księgarni Stanisława Köhlera — Lwów, ulica Batorego 1. 28.
Z drukarni L. Wiśniewskiego — Lwów, Ossolińskich 16.

1922.

OD AUTORA.

Stało się to w naszych szkołach średnich dobrym zwyczajem, że Panu Tadeuszowi poświęca się więcej czasu, niż dawniej, bo kilka miesięcy, a nieraz całe półrocze, — że się też następnie wymaga nie pobieżnego opowiadania treści i powierzchownej charakterystyki osób, ale bliższego niejako spoufalenia się z tym poematem i poznania z różnych stron jego piękności. Do tego celu wykład szkolny nie zawsze i nie każdemu wystarcza. Uczeń pilniejszy i więcej umysłowo rozwinięty zapraśnie nieraz sięgnąć do obszerniejszych dzieł i rozpraw, traktujących bądź o całym poemacie bądź o niektórych jego szczegółach. Ale te dzieła są dla ogółu młodzieży mało dostępne z powodu niewielkiego ich rozpowszechnienia i znacznej ceny. Dlatego zdawało mi się, że nie całkiem zbyteczną będzie podręczna książeczka, w której obok uwag i myśli znakomitych na tem polu pracowników, znajdą się i moje własne, długoletnią pracą w szkole nabyte; wykład zaś, zbliżony do szkolnego, powinienby korzystać z niej ułatwić.



884(991)/A11



Geneza Pana Tadeusza.

Adam Mickiewicz pisał Pana Tadeusza w Paryżu od jesieni r. 1832 do połowy lutego 1834 roku^{*)}. W lipcu tegoż roku wyszedł poemat z druku. Tworzenie więc trwało niespełna półtora roku, i to nie jednym ciągiem, bo odrywały poetę od ulubionej pracy różne inne zajęcia. I tak wykończanie i przepisywanie Giaura zabrało mu więcej, niż miesiąc czasu. Równocześnie zajmował się drukiem i korektą poezji Stefana Garczyńskiego. Zaledwie się z tem uporał, otrzymał wiadomość o groźnym stanie jego zdrowia. Bez zwłoki udał się do Bex w Szwajcarii, następnie do Avignionu i pozostawał przy łóżu przyjaciela do ostatnich chwil jego życia. Dopiero powróciwszy z końcem września (1833) do Paryża, podjął na nowo przerwana pracę, a zwłoka tym wypadkiem spowodowana wpły-

^{*)} Pierwszą o nim wiadomość znajdujemy w liście A. M. do Odyńca z d. 8. grudnia 1832, w którym dodaje że „ukropił już tysiąc wierszy”. Temuż Odyńcowi donosi w połowie lutego 1834 r., że Tadeusza ukończył.

nęła zarówno na rozmiary, jak i na charakter poematu. Pierwotnie bowiem miał to być obraz sielskiego, domowego życia na Litwie, jego codziennych zabiegów, drobnych spraw, sporów i kłótni, zwyczajów i zabaw na tle uroczej przyrody; miał obejmować ledwie sześć pieśni, i jak poeta przyznaje, rodzajem zbliżyć się do Goethego „Hermana i Doroty“. Od 5-tej księgi, którą rozpoczął po powrocie z Avignionu, poemat urasta do podwójnych rozmiarów i nabiera charakteru i znaczenia narodowej epopei. W tym też celu poczynił poeta w gotowych już czterech księgach różne poprawki i uzupełnienia, dodając tło historyczne na zakończenie I, księgi (od słów: „Takie były zabawy, spory w owe lata“ w. 892*) i rozszerzając rolę ks. Robaka, dotąd dość podrzędnej i prawie epizodycznej postaci bernardyńskiego kwe-starza.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, co skłoniło Mickiewicza, że bezpośrednio po dziełach tak wysokiego nastroju ducha, jak „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“ i III. części „Dziadów“ (napisanych w r. 1832) zniżył lot swego natchnienia do odtwarzania scen i obrazów życia wiejskiego, czem miał być Pan Tadeusz według pierwotnego planu. Złożyło się na to wiele przyczyn: — potrzeba wypoczynku dla ducha znużonego

*) Tu i w dalszym ciągu liczba stronicy lub wiersza odnosi się do wydania Macierzy polskiej, jako najbardziej rozpowszechnionego.

bujaniem po najwyższych sferach twórczości; — potrzeba spokoju i oderwania się od swarów emigracyjnych, od których nasz poeta trzymał się wprawdzie dość z daleka, ale które mimoto smuciły go i drażniły; — nadewszystko zaś tęsknota za krajem, za latami tam spędzonymi i chęć przebywania w nich choćby wyobraźnią. „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie“ — mówi w pierwszych zaraz słowach, zwróconych do Litwy Ojczyzny. Tem się też tłumaczy ten przedziwny urok, jakim poeta po ośmiu latach oddalenia i ciągłej tęsknoty otoczył Litwę, jej krajobrazy i ludzi, a nawet powszednie, prozaiczne na pozór zajęcia i przedmioty.

Nie bez wpływu wreszcie na powstanie pomysłu „historji szlacheckiej“ był Henryk hr. Rzewuski, z którym się Mickiewicz zapoznał był jeszcze w Odesie, a w Rzymie spędził zimę w r. 1829 na 1830. Miał on niezwykle dar żywego i barwnego obrazowania życia szlachty polskiej z wieku osiemnastego. Mickiewicz zachwycony jego gawędami namawiał go do spisania tych wspomnień, co też Rzewuski później uczynił w Pamiętnikach Imci Pana Seweryna Soplicy, w Listopadzie i innych dziełach; sam zaś miał przyrzec Rzewuskiemu, że bohater najbliższego poematu, jaki napisze, będzie się nazywał Soplica.

Łatwo także zrozumieć, że Mickiewicz, który w innych swoich poemach (z wyjątkiem Grażyny) odtwarzał swoje własne uczucia i przeżycia, i tu nie pozostał zupełnie przedmiotowym,

lecz zamieścił sporą wiązanek własnych wspomnień. Niektóre ustępy same o sobie świadczą, jak zaraz na wstępie wzmianka o cudownym powrocie do zdrowia za przyczyną „Panny Świętej, co gród zamkowy nowogrodzki ochrania z jego wiernym ludem (I. w. 8—13); dalej ustępy: „Kto z nas tych lat nie pomni“ (II. 1—26); „Ja ileż wam winieniem, o domowe drzewa!“ (IV. 42—46); „O wiosno, kto cię widział wtenczas w naszym kraju!“ (XI. 71—78); — inne szczegóły wyjaśniła krytyka. I tak akcja poematu odbywa się w powiecie nowogrodzkim, gdzie się Mickiewicz urodził i gdzie spędził pierwszą młodość. Znane są z nazwiska osoby, które posłużyły za wzór do Asesora, Rejenta, Jankiela, Hrabiego; spotkanie Tadeusza z Zosią w jej pokoiku ma być wspomnieniem pierwszej bytności w Tuhanowicach u Wereszczaków; — nadewszystko zaś główna przyczyna waśni Sopliców z Horeszkami, nieszczęśliwa miłość Jacka i Ewy Stolnikówny — to odblask stosunku poety do rodziny Ankwiczów, przeniesionego w inne czasy i odmienne stosunki.



II.

Treść szczegółowa.

Księga I. Pierwsze cztery wiersze stanowi apostrofa czyli przemowa do ojczyzny i porównanie jej do zdrowia z zastosowaniem słów Jana Kochanowskiego. Z tej apostrofy już poznać, co natchnęło poetę do tego poematu i co będzie jego głównym przedmiotem. W następnych 9-ciu wierszach mieści się inwokacja, czyli wezwanie o pomoc w tem przedsięwzięciu. Starożytni poeci zwracali się w takich razach z prośbą do Muz, bogiń opiekujących się sztukami pięknymi; dla dzisiejszego poety są one jednak zwierzętym symbolem, — więc nasz poeta za przykładem Tassa prosi Panny Świętej, którą kocha i w której pomoc wierzy, aby mógł „cudem powrócić na Ojczyzny łono“, a nim się to stanie, „przenosiła“ do niej „duszę jego utęknioną“. Nie bez powodu wymienia Mickiewicz równocześnie trzy cudowne obrazy Matki boskiej, pod których opiekę się oddaje. Często-chowska, to patronka Polski jako całości, którą broniła od najazdu szwedzkiego; — Ostrobramska — to patronka ściślej jego Ojczyzny, Litwy; — Nowogrodzka — to szczególna opiekunka samego poety, którego „do życia powróciła cudem“.

Po tej inwokacji, jakby w spełnieniu jego modlitwy, dusza jego unosi się nad Litwą i wi-

dzi jakby z lotu ptaka jej ogólny obraz, następnie zniżając się ogląda dwór szlachecki i jego otoczenie. Do tego dworu zajeżdża młodzieniec, Tadeusz, a zastawszy drzwi od ganku zamknięte, otwiera je i wbiega do wnętrza, aby powitać dom, którego „dawno nie widział kończąc w dalekiem mieście nauki“. Wszedłszy do pokoiku, gdzie mieszkał przed wyjazdem do szkół, zdziwił się, znajdując go przekształconym na mieszkanie kobiecie (tortepian, na nim nuty i książki, kwiaty w doniczkach, biała sukienka na poręczy krzesła). Przed oknem rozścielał się ogródek kwiatowy, którego dawniej nie było, a podniósłszy oczy ujrzał stojącą na parkanie młodą dziewczynę, Zosię, z twarzą zwróconą w pole. Po chwili zeskoczyła z parkanu, po desce opartej o ścianę wbiegła oknem do pokoju i nuciąc chwyciła sukienkę. Wtem ujrzała młodzieńca i błada ze strachu krzyknęła i uciekła; Tadeusz również zmieszany nie zdobył się na słowo przeproszenia, tylko się uklonił i wyszedł. Na podwórzu przywitał go serdecznie pan Wojski, „daleki krewny pański i przyjaciel domu“. Od niego dowiedział się, że w domu stryja zbiera się od kilku dni liczne towarzystwo na sądy graniczne „dla ukończenia dawnego z panem Hrabią sporu“. Że zaś wszyscy wyszli w pole do żniwa, więc i oni tam podążają. Zachód słońca i koniec pracy rolniczej. Przywitanie Tadeusza ze stryjem, panem Sędzią. Powrót do domu o zmierzchu. Ponieważ w nieobecności Woj-

skiego woźny Protazy urządził wieczerzę w starym zamczysku, odległym od dworu o dwa tysiące kroków, więc Sędzia przeprosiwszy gości tam ich prowadzi. Krótka wiadomość o zamku, będącym przedmiotem procesu z hrabią; opis zamkowej sieni, gdzie goście zasiedli do wieczerzy. Tadeusz roztargniony spogląda na próżne obok siebie miejsce i nie służy swej sąsiadce, Podkomorzance. Delikatnie zwraca na to uwagę jej ojciec, a Sędzia, tem dotknięty, zamierza synowca skarcić i rozpoczyna szeroką perorę o grzeczności. Podkomorzy występuje w obronie dzisiejszej młodzieży, kreśląc przytem satyryczny obrazek Podczaszyca „co pierwszy chodził na Litwie po francusku“, przechodzi następnie do spraw politycznych, ale Bernardyn ks. Robak, nie chce o nich mówić ze względu na obecność kapitana Rykowa. Ten mieszając się do rozmowy, opowiada anegdotki o Suwarowie i Bonapartem, ale przerywa mu wejście strojonej Telimeny, która usiadła na próżnym miejscu obok Tadeusza i rozpoczęła z nim ożywioną rozmowę. Podobala mu się bardzo, zwłaszcza, że wziął ją za spotkaną w swoim niegdyś pokoiku dziewczynę. — Na drugim końcu stołu toczy się spór Asesora z Rejentem, zapalonych myśliwych, o psy ich ulubione Sokoła i Kusego. Tadeusz mimowolnie do niego wciągnięty pochwalił Kusego i wywołał tem ostre docinki Asesora. Zmieszany już miał wybuchnąć, ale zażegnał burzę Podkomorzy, zapowiadając na jutro rano polowanie i zapraszając na nie Woj-

skiego. Ten się grzecznie, ale stanowczo wymawia, bo jego zdaniem łowy na zająca ubliżają szlachcicowi. — Po wieczerzy rozchodzą się goście na spoczynek. Sędziemu rozwiązuje Woźny pas słucki i tłumaczy, dlaczego przeniósł stoły do zameczyska, a gdy Sędzia zasnął, wychodzi do sieni i przegląda wokandę, wspominając dawne czasy, kiedy pełnił urząd Woźnego trybunału. Księga ta kończy się rzutem oka na ówczesne stosunki polityczne i na tajemniczą postać ks. Robaka.

Księga II. Dzień drugi — sobota. Ks. Robak budzi Tadeusza. Polowanie na Szaraka, — Hrabia spóźnił się i pośpieszał ku myśliwym, ale ujrawszy zamek, ożłocony porannem słońcem, zatrzymał się i wyjąwszy papier i ołówek, zaczął go rysować. Spojrzawszy w bok, spostrzegł Gerwazego, z wielkiem zajęciem przyglądającemu się zamkowi. Na głos Hrabiego zbliża się on z uszanowaniem i pyta, czy to prawda, że chce zamek Soplicom ustąpić, a gdy Hrabia potwierdził, „b o koszt wielki, a nuda jeszcze większa“, oburza się i prawie zmusza go zsiąść z konia i obejrzeć zamek. Oprawdając go po opustoszałych komnatach, opowiada mu jakie to życie wrzało za ostatniego dziedzicę, Stolnika, a w sali zwierc adlanej opisuje jego śmierć z ręki Jacka Soplicy, który skorzystał z napadu Moskali na zamek, aby zemścić się za odmówienie mu ręki Stolnikówny. Od tej chwili poprzysiął Gerwazy zemstę Soplicom i niedopuszczyć, aby zamek dostał się w ich ręce. Tem opowiadaniem rozbudził

w romansowym Hrabiu chęć posiadania zamku, który był widownią tak dramatycznej sceny, — i postanowienie zerwania układów, „choćby do pistoletów przyszło lub do szpady“. Hrabia zapalił się bardzo do tej sprawy, ale zobaczywszy myśliwych, zapomniał o wszystkim i podążył za nimi. Zatrzymał się jednak przy płocie soplicowskiego ogrodu, bo ujrzał w nim dziewczynę, zbierającą ogórki na grządce. Przyszkodził mu ks. Robak, uderzając z lekka bernardyńskim paskiem. — We dworze tymczasem podano śniadanie dla myśliwych, wracających z polowania. Toczy się dalszy spór o charty. Telimena chwali porządek u Moskali, opowiadając anegdotę o swym piesku bonończyku. — Asesora i Rejenta, skaczących sobie do oczu, rozbraja żartobliwie ks. Robak, a Wojski dla załagodzenia kłótni, rzuca myśl zakładu, na co się obaj godzą, stawiając jeden konia z rzędem, drugi złotą obrożę. Telimena znudzona sporami wzywa na gryby do lasu.

Księga III. Hrabia chciał wracać do domu, ale ociągał się, a ujrawszy w ogrodzie dziewczynę otoczoną dziećmi, wskoczył w ogród i pełzając na czworakach wśród liści stanął przed nią niespodzianie. Zawsze romantyk, wziął ją za bohaterkę „smutnego romansu“ i w przesadnej przemowie ofiarował jej swe ramię do obrony. Ale dziewczyna nie rozumiała go i zapytała po prostu, czego szuka w ogrodzie, a w końcu zabierając dzieci prosiła, aby jej pomógł ptactwo spędzić w zboże. Rozczarowanie:

„jego nimta pono gęsi pasiel! Więc bojąc się, aby go kto nie spostrzegł, chyłkiem pod płoty wyszedł z sadu i znalazł się wkrótce na brzegu brzoźowego gaju. Tu odbywa się grzybobranie. Telimena grzybów nie zbiera, lecz oddaliwszy się nieco, usiadła na trawie „w świątyni dumania“. Za nią podążają z boku Tadeusz i Hrabia, ale sędzia ich wyprzedził i zagaił rozmowę o projekcie Jana Soplicy, aby syna jego Tadeusza ożenić z Zosią. Telimena temu przeciwna, mając inne zamiary. Sędzia nie nalega; więc w końcu odłożono rzecz na później, aż się lepiej z sobą poznają. Hrabia podczas tej rozmowy stojąc za drzewami rysował ich grupę, a gdy się sędzia oddalił, w przesadnie grzecznych słowach ofiarował Telimenie rysunek. Stąd rozmowa o malarstwie i krajobrazach, przepłatana śmiechem i urąganiem nad ojczystym krajem“. Tadeusz nie biorący dotąd w rozmowie udziału, wystąpił w obronie piękności drzew ojczystych i ojczystego nieba. Na odgłos dzwonu ruszyli wszyscy na obiad, podczas którego wpadł gajowy, donosząc, że w kniei od strony matecznika pojawił się niedźwiedź. Wiadomość tę przyjęto z zapalem i postanowiono nazajutrz skoro świt, wyruszyć pod wodzą Wojskiego na obławę. Resztę dnia zajęły przygotowania.

Księga IV. Dzień trzeci, niedziela. Apostrofa do kniei i jej starożytnych drzew. Tadeusza budzi twarz, ukazująca się w otworze okiennicy. Poznawszy w „cudnem zjawieniu“ Zosie,

zły na siebie, że mógł za nią wziąć Telimene i dać się jej usidlać, dosiadł konia i popędził do kniei.

Opis karczny i charakterystyka Jankiela, arendarza. W niej po mszy św. zebrała się drobna szlachta i chłopci na pogawędkę. Ks. Robak, korzystając ze sposobności naprowadza zrecznie rozmowę na pogłoski o zamierzonej wojnie Napoleona z Rosją. Nie mogąc jednak mówić otwarcie, wyraża się obrazowo, że potrzeba dom przygotować na przyjęcie gości a przede wszystkim oczyścić go z śmieci. Na prośby szlachty obiecuje kiedyś obszerniej o tem pomówić; tymczasem zobaczywszy na gościńcu Tadeusza pędzącego cwałem, z obnażoną głową, pospieszył za nim do kniei. — Opis puszczy, gdzie się odbywa polowanie. Wojski poustawiał myśliwych na stanowiskach, a nagonkę z psami wysłał w głąb lasu. Strzelcy czekają cierpliwie, a usłyszawszy wreszcie odgłosy psów i kroki zbliżającego się zwierza, spieszą w las, przez co łamią koło, opasujące puszcze, a niedźwiedź zwraca się w stronę, gdzie pozostali na stanowiskach Tadeusz i Hrabia. Chwila niebezpieczeństwa. Trzy strzały. Niedźwiedź pada nieżywy. Gra Wojskiego na rogu myśliwskim. Spór Ąsesora z rejentem o strzelby. Gerwazy stwierdza, że niedźwiedź padł z jego starej flinty, ale z ręki ks. Robaka, który wahającemu się wyrwał broń; podziwia celność strzału i wspomina Jacka Scplicę, głośnego niegdyś strzelca. Śniadanie myśliwskie. Bigos. W powrocie opowiada Wojski

„jego nimta pono gęsi pasiel. Więc bojąc się, aby go kto nie spostrzegł, chyłkiem pod płoty wyszedł z sadu i znalazł się wkrótce na brzegu brzoźowego gaju. Tu odbywa się grzybobranie. Telimena grzybów nie zbiera, lecz oddaliwszy się nieco, usiadła na trawie „w świątyni dumania“. Za nią podążają z boku Tadeusz i Hrabia, ale sędzia ich wyprzedził i zagał rozmowę o projekcie Jana Soplicy, aby syna jego Tadeusza ożenić z Zosią. Telimena temu przeciwna, mając inne zamiary. Sędzia nie nalega; więc w końcu odłożono rzecz na później, aż się lepiej z sobą poznają. Hrabia podczas tej rozmowy stojąc za drzewami rysował ich grupę, a gdy się sędzia oddalił, w przesadnie grzecznych słowach ofiarował Telimenie rysunek. Stąd rozmowa o malarstwie i krajobrazach, przepłatana śmiechem i urąganiem nad ojczystym krajem“. Tadeusz nie biorący dotąd w rozmowie udziału, wystąpił w obronie piękności drzew ojczystych i ojczystego nieba. Na odgłos dzwonu ruszyli wszyscy na obiad, podczas którego wpadł gajowy, donosząc, że w kniei od strony macecznika pojawił się niedźwiedź. Wiadomość tę przyjęto z zapalem i postanowiono nazajutrz skoro świt, wyruszyć pod wodzą Wojskiego na obławę. Resztę dnia zajęły przygotowania.

Księga IV. Dzień trzeci, niedziela. Apostrofa do kniei i jej starożytnych drzew. Tadeusza budzi twarz, ukazująca się w otworze okiennicy. Poznawszy w „cudnem zjawieniu“ Zosie,

zły na siebie, że mógł za nią wziąć Telimene i dać się jej usidlać, dosiadł konia i popędził do kniei.

Opis karczny i charakterystyka Jankiela, arendarza. W niej po mszy św. zebrała się drobna szlachta i chłopci na pogawędkę. Ks. Robak, korzystając ze sposobności naprowadza zrećnie rozmowę na pogłoski o zamierzonej wojnie Napoleona z Rosją. Nie mogąc jednak mówić otwarcie, wyraża się obrazowo, że potrzeba dom przygotować na przyjęcie gości a przede wszystkim oczyścić go z śmieci. Na prośby szlachty obiecuje kiedyś obszerniej o tem pomówić; tymczasem zobaczywszy na gościńcu Tadeusza pędzącego cwałem, z obnażoną głową, pospieszył za nim do kniei. — Opis puszczy, gdzie się odbywa polowanie. Wojski poustawiał myśliwych na stanowiskach, a nagonkę z psami wysłał w głąb lasu. Strzelcy czekają cierpliwie, a usłyszawszy wreszcie odgłosy psów i kroki zbliżającego się zwierza, spieszą w las, przez co łamią koło, opasujące puszcę, a niedźwiedź zwraca się w stronę, gdzie pozostali na stanowiskach Tadeusz i Hrabia. Chwila niebezpieczeństwa. Trzy strzały. Niedźwiedź pada nieżywy. Gra Wojskiego na rogu myśliwskim. Spór Asesora z rejentem o strzelby. Gerwazy stwierdza, że niedźwiedź padł z jego starej flinty, ale z ręki ks. Robaka, który wahajacemu się wyrwał broń; podziwia celność strzału i wspomina Jacka Soplicę, głośnego niegdyś strzelca. Śniadanie myśliwskie. Bigos. W powrocie opowiada Wojski

historję o Domejce i Dowejce, którą przerywa na chwilę gonitwa Sokoła i Kusego za szarakiem, i tym razem bezskuteczna.

Księga V. Telimena rozważa, którego z młodych lepiej złować w swoje sidła. Wybrawszy Tadeusza, postanawia Zosię wyswatać za Hrabiego. Więc ją przywołuje, narzeka, że zdziczała wśród dziatwy wiejskiej i drobi i oświadcza, że ma zamiar wprowadzić ją w świat. W ślad za tem każe ją myć, czesać i stroić. — Myśliwi wracają z polowania, Tadeusz poznaje w Zosi ową jasnowłosą dziewczynę i doznaje silnego wrażenia; Telimenę, która z zazdrości czyni mu przymówki i wyrzut, zbywa opryskliwie i wybiega do lasu. Tam w Świątyni dumania spotrząga ją we łzach; scena z Mrówkami sprowadza zgodę. Na głos dzwonu zbierają się goście w zamku na wieczerzę. Z początku nikt nie ma ochoty do rozmowy, wszyscy są skwaszeni niepowodzeniem dnia dzisiejszego. choć Wojski nie szczędzi słów zachęty, wielbiąc rozmowność przodków. Z kolei przechodzi do dzisiejszej obławy, usprawiedliwia Tadeusza i Hrabiego, a Podkomorzy chcąc ostatniego „ucieszyć” ofiaruje mu skórę zabitego zwierza do jego strzeleckiej komnaty. Ale Hrabia, spojrzawszy na myśliwskie trofea, zdobiące sięń zamkową i wspomniawszy „gdzie i u kogo gości”, odpowiada z gorzkim uśmiechem:

„Mój domek zbyt mały.

Nie ma godnego miejsca na dar tak wspaniały;
Niech lepiej niedźwiedz czeka pośród tych rogaczy,
Aż mi go Sędzia razem z zamkiem oddać raczy”.

czem wywołał ogólny niesmak i delikatną uwagę Podkomorzego. że nie tu miejsce na poruszanie sprawy procesowej. Prawie równocześnie zjawia się na sali Gerwazy i niezważając na obecność gości nakręca hałaśliwie stary zegar kurantowy; na upomnienie Podkomorzego stawia się zuchwale; — padają słowa coraz ostrzejsze, stronę Gerwazego bierze Hrabia, wszczynają się kłótnia, omal że nie przychodzi do rozlewu krwi, bo Gerwazy już podniósł w górę ciężką ławę, a Wojski mierzył nożem w Hrabiego. Tęgo za obrazę Podkomorzego wyzywa Tadeusz na pojedynkę, — wśród gwaru i kłótni goście opuszczają zamek, w którym pozostali Hrabia i Gerwazy układają plan dalszego działania i godzą się na myśl zajazdu. Hrabia wraca do domu, Gerwazy pozostaje w zamku do świtu, a odmawiając pacierze i marząc o dawnych panach i swych czynach bohaterskich w różnych zajazdach, usypia.

Księga VI. Dzień czwarty: poniedziałek. Poranek mglisty. Na gościńcu i drogach od rana ożywiony ruch furmanek, bryk i posłańców, zapowiada coś niezwykłego. W Soplicowie wszyscy jak zwarzeni wczorajszą kłótnią. Sędzia pisze pozew przeciw Hrabiemu o gwałt. Protazy odmłodzony samą myślą procesu przywdział swą woźnięską odzież i puścił się w drogę. Do Sędziego wpada ks. Robak ze skargą na Telimenę, mogącą swemi załatami pomieszać układy z Hrabia. Dowiedziawszy się o zajściu w zamku, stara się napróżno gniew Sędziego ulagodzić; dopiero

na wiadomość, że się zanosi na wojnę, a w niej Soplicowie ważną mogą odegrać rolę i zmasać hańbę Targowicy, Sędzia mięknie i gotów pogodzić się z Hrabią, byle go ten, jako młodszy, przeprosił. Robak pospieszył do domu Hrabiego, gdzie spotkał woźnego, skradającego się z pozwem. Zastali dom otwarty, ale pusty, a w nim ślady przygotowania do jakiejś zbrojnej wyprawy. Na folwarku powiedziano im, że Hrabia wyjechał z dzókiejami do Dobrzyna. — Zaścianek Dobrzyński. Charakterystyka szlachty i Maćka nad Maćkami. Opis jego Dworu. — Wczesnym rankiem przybywa do Dobrzyna konny posłaniec; szlachta zbiera się na naradę w karczmie i na plebanji, a nie mogąc dojść do zgody, udaje się do Macieja.

Księga VII. Przedmiotem narady są wieści o bliskiej wojnie, rozpuszczane przez ks. Robaka, i jak się wobec nich zachować. Bartek Prusak opowiada zdarzenia z przed kilku lat, kiedy Francuzi przeszli Wartę, i radził „na Litwie Moskiewie sprawić taką łaźnię“, jaką sprawili Wielkopolanie Prusakom po bitwie pod Jeną. Stary Maciej pyta przezornie, skąd pochodzi nowina: pokazuje się, że nikt dobrze nie wie; Prusak radzi czekać, a cichaczem gotować się do powstania; Kropiciel chce się bić zaraz i zyskuje poklask szlachty, choć Maciej i Prusak radzą działać ostrożnie, a Buchman rozwija teorię władzy i podnosi potrzebę organizacji. Brzytewka obwołuje marszałkiem Macieja, ale temu sprzeciwia się szlachta z innych zaścianków ze Sko-

lubą na czele, powstaje dłuższa wrzawa, wśród której jawi się Gerwazy i zrećcznie wyyskując niepewność sytuacji i niejasne wyrażenie się ks. Robaka o śmieciach, które wpierv wymieść należy, zwraca zapal szlachty przeciw Soplicom i pomimo mądrej obrony Prusaka i sprytniej przemowy Jankiela wywołuje oburzenie przeciw Sędziemu, wspomnienie prywatnych uraz i drobnych sąsiedzkich pretensji, a wreszcie jednomyślną zgodę na zajazd w obronie praw Hrabiego. Maciej wyrzuca im swary, gdy chodziło o sprawę publiczną, a zgodność w prywatnej i wypędza wszystkich za drzwi. Szlachta wita z uniesieniem przybywającego Hrabiego, Gerwazy rozdaje broń i rozkazy; z okrzykiem: „Hejże na Soplicę!“ rusza pochód.

Księga VIII. W Soplicowie po wieczerzy wychodzi towarzystwo na dziedziniec używać wieczoru. Zasiadają na przyzbie wsłuchując się w ciche głosy przyrody i wpatrując w gwiaździste niebo, na którym pojawił się nowy gość, kometa. Stąd nastrój ponury. Wojski opowiada gminne podania o niektórych konstelacjach gwiazd, a z pojawienia się komety nad Soplicowem wróży mu nieszczęście. Przechodzi następnie do rozpoczętej wczoraj historii o Rejtanie i księciu Denasów, znowu przerywanej doniesieniem, że ktoś przybył do Sędziego w ważnym interesie. Goście rozchodzą się na spoczynek; tylko Tadeusz, pragnąc rozmówić się ze stryjem, staje pod jego drzwiami, patrzy przez dziurkę od klucza i nadstawia ucha. Sędzia

i Robak klęczą na ziemi i objawwszy się płaczą. Ks. Robak daje się Sędziemu poznać, bo może zginać z ręki Gerwazego, a musi spieszyć do Dobrzyń, aby zażegnać burzę. Gdy się tylnem oknem oddalił, chwilę poczekawszy wchodzi Tadeusz, rzekomo, aby się pożegnać ze stryjem z powodu pojedynku z Hrabia. Sędzia myśli, że powodem wyjazdu są jakieś miłosne zatargi, chce go z początku łagodnie skłonić do wyznania prawdy, a gdy to nie pomogło, ostro go karci. Wyszedł zawstydzony, lecz trafił z deszczu pod rynnę, bo spotkał Telimenę, która mu zrobiła gwałtowną scenę rozdrości. Rozstrojony podwójną porażką, czując, że zasłużył, wpada w rozpacz i biegnie ku stawom, aby się utopić, a za nim Telimena, aby go od tego powstrzymać. Nad stawem natknął na Hrabiego, który ze swymi dzokiejami wyprzedził szlachtę, a zachwyceni orkiestrą żab, swoim zwyczajem przystanął i słuchał. Ujrawszy Tadeusza kazał go schwycić i wpadł do dworu. Po krótkiej utarczce słownej z Sędzią i Asesorem, a tragicomicznej scenie z Telimeną, Hrabia ochłonawszy z zapалу i gniewu, każe zamknąć rodzinę Sędziego we dworze jako „jeńców“ i tem ich ratuje od „skorej do wieszania szlachty“, która właśnie hurmem wpada do dworu, a nie wpuszczona do domu, biegnie na folwark, do kuchni. Widok garnków i zapach potraw „studzi gniewy, zapala potrzebę jedzenia“. „Jeść, pić! wołają i rozbiegają się na furazowanie. Tylko Gerwazy, również niedopusz-

czony do pokojów, myśli o drugim celu wyprawy i wywłókszy z za pieca Woźnego, każe mu ogłosić intromisję Hrabiego do zamku i dworu. Protazy niby ulega gwałtowi i aby donośniej mówić, wstępuje na stos belek pod płotem, ale w tej chwili znika w konopiach. Tymczasem szlachta zarzyna wieprze, cielce i drób, wyciąga na pasach z piwnicy beczki różnych trunków, zakłada ogniska, je i pije na umor. Wreszcie znużona zasypia.

Księga IX. Dzień piąty. Wtorek. Spali tak twardo, że nie słyszeli Moskali, którzy wpadli na nich i zaczęli wiązać. Zbudził się pierwszy Konewka, za nim Kropiciel i krzyczą: zdrada!, ale ruszyć się nie mogą. Gerwazy również związany w kij, usiłuje daremnie rozwiązać więzy. Major Płut kazał szlachtę wyprowadzić na dwór, mimo słoty rozebrać z kontuszów i żupanów i zakuć w dyby. Wstawiają się za nimi Sędzia, kobiety, nawet kapitan Rykow, ale major nie chce o niczem słyszeć, chyba, że dostanie po tysiąc rubli za głowę, i coraz groźniej i uchwalaj się zachowuje. Tymczasem nadjeżdża kawalkata Kwestarza i za woźniców przebrani Maciej, Prusak i kilku ze szlachty. Robak wpada do pokoju z udaną wesołością i każe podać śniadanie, a majora prosi, aby pozwolił jegrom dać beczulkę siwuchy; więc i na podwórzu rozpoczyna się pijatyka. Major rozochocony trunkiem każe kapitanowi zagrać mazura i zapraszając Telimenę do tańca „szerokim pocałunkiem w białe ramię klasnął“; za to w tej

chwili dostał od Tadeusza w twarz. Powstaje zamieszanie; Tadeusz strzela do Płuta, Wojski godząc w Rykova rozbija gitarę; na odgłos strzałów wpada szlachta z Rózczką na czele i bronią wstępu do dworu Moskalom. Tymczasem na dworze stronnicy Sędziego rozcinają więzy i uwalniają z kłód Dobrzyńskich, a ci biegną do wozów kwestarskich i zaopatrują się w broń w nich ukrytą. Wywiązuje się bitwa, w której Ryków daremnie usiłuje jakiś ład zaprowadzić. Poeta przedstawia ją w szeregu epizodów. Na Macieja dzielnie bagnetem naciera stary Gefreiter, ale cięty w szczękę Rózczką pada nieżywy. Mszcząc jego śmierć Praporszczyk grozi mu szpontonem. Widzi to Chrzyciciel i z rozmachem rzuca broń pod nogi Moskala, krusząc mu kość. Ale omal życiem nie przepłacił tej przysługi, bo oto dwóch Moskali chwyciło go za włosy. Na rozpaczliwe jego wołanie podbiega Klucznik będący w pobliżu, i jednym cięciem Scyzoryka odcina ręce wplątane w czuprynę. Kropiciel wolny, szuka broni, a tymczasem grzmoci w koło pięściami, aż spostrzega Saka, ciągnącego jego maczugę „Chwycił ją, ucałował, zakreślił nad głową i zaraz ubroczył“. Szlachta zwycięża. Ale Ryków nie przyjmuje pardonu, gromadzi około siebie pół batalionu i rozpoczyna regularną bitwę. Jegry strzelają z powodzeniem, szlachta się cofa przed ich szeregami, jeszcze chwila, a zajmą dwór. Ale odpiera ich Konewka, ukryty z Sakiem w pokrzywie, strzelając siekańcami ze swoich

garłaczy. Ryków szykuje na nowo swych jegrów w klin i strzela do zbliżającej się pod wodzą Hrabiego jazdy. Padł koń Hrabiego a jego samego zasłonił Robak i dostał za niego postrzał. Tadeusz ukryty za studnią strzelał z ukrycia, on gotów stoczyć z nim pojedynek, ale major się wykręca, i wysyła Rykova. Z tym chce się koniecznie bić Hrabia i już zaczęli rozprawę, którą przerywa Kropiciel okrzykiem: „zdrada!“ spostrzegłszy, iż gefreiter Gont za namową Płuta wystrzelił do Tadeusza. Bitwa trwa dalej; Wojski z Woźnym podeszli cichaczem przez ogród do sarnicy, stojącej tuż za trójkątem jegrów i podważywszy słup nadgnili, obalają go na Moskali. Do Gerwazego mierzy dziewięciu jegrów. Widzi to Robak, padając przed nim zwała go z nóg i tem go ratuje. Zaledwie wystrzelili, Gerwazy zrywa się i Scyzorykiem dwom jegrom głowę zmiata a resztę wpęda w gumno i po długiej chwili wychodzi „z mieczem krwawym“. Szlachta dokonywa zwycięstwa. Ryków oddaje szpadę Podkomorzemu. Płut gdzieś się zapodział.

Księga X. Opis burzy, która chwilowo przerwała komunikację i ułatwiła utrzymanie tajności w tajemnicy. We dworze przy łożu ranego ks. Robaka toczą się układy z Rykowem, który nie chce przyjąć łapówki i obiecuje sprawę zatrzeć, byle major nie bruździł. Na to Gerwazy daje z wymownym gestem do zrozumienia, że „Płut nie będzie już z nikim gadać“, a na uspokojenie ks. Robaka dodał, że stało

się to „*pro publico bono*“. Po wyjściu Rykowa Podkomorzy radzi tym, co mieli czynniejszy udział w bitwie, uchodzić do Księstwa, a Sędzia wyraża życzenie, aby Tadeusz przed odjazdem zaręczył się z Zosią. Tadeusz wdzięczny mu za to, ale czuje się niegodnym i chce wpierv na nią zasłużyć. Zosia daje mu na pożegnanie obrazek i relikwiarzyk. Hrabia także odjeżdżając, żegna się z Soplicami i żegna Telimenę, która mu przypina kokardę. Robak błogosławi Tadeusza, ale niedaje mu się poznać „robiąc z tej pociechy ofiarę Bogu za swe dawne grzechy“. Zostawszy sam z Sędzią i Klucznikiem, czując zbliżający się zgon, prosi o księdza z wijatykiem i wyznaje wreszcie, kim jest, prosząc Gerwazego, który w zapamiętałości chce się rzucić na niego, aby wysłuchał jego spowiedzi. Pokazuje się, że zbrodni zabójstwa nie on tylko był winien, lecz i sam Stolnik przez swą dumę i hipokryzję; — następnie, że nie był w zмовie z Moskalami, lecz z myślą o zemście kręcił się często koło zamku i był tam w chwili, gdy wpadli Moskale. Był gotów stanąć w obronie Ewy, nawet jej ojca, ale tryumf Stolnika podniecił w nim gniew, porwał karabin Moskala i prawie nie mierząc, strzelił. Odtąd uważany za zdrajcę i stronnika moskiewskiego, pogardzany powszechnie, choć mógł zostać możnym i bogatym, — nie chciał, — wołał kraj opuścić i pokutować za grzechy. Wyrządził krzywdę Horeszkom, stąd opieka nad Zosią; zgrzeszył pychą, więc pokora, habit mniszy i przybrane nazwisko

Robaka; zgrzeszył złym przykładem dla ojczyzny, — więc służba dla jej odrodzenia i cierpienia za nią. Klucznik słysząc, że Jacek nie był z Moskalami w zмовie i wspomniawszy, że dziś uratował życie jemu i Hrabie z narażeniem własnego, — widocznie mięknie, choć się jeszcze sroży, wreszcie widząc, że koniec jego się zbliża, nie tylko sam przebacza, ale aby go pocieszyć, odkrywa, że i Stolnik umierając „rękę ku bramie wyciągnął w stronę, gdzie stałeś i krzyż w powietrzu naznaczył“. Choćremu coraz więcej sił ubywa; — nadchodzi do niego list z wiadomością, że wojna postanowiona, odzywa się dzwonek poprzedzający plebana z Przenajśw. Sakrament; nad ranem Jacek umiera.

Księga XI. Wiosna roku 1812. Wróżby wojenne. Wkroczenie wojsk napoleońskich na Litwę. W Soplicowie, leżącemu przy wielkiej drodze pochodu, zatrzymało się dla wypoczynku 40.000 wojska pod wodzą generała Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Przybyli późnym wieczorem, więc wkrótce udali się na spoczynek, tylko Wojski nie śpi, bo przygotowuje na jutro wspaniały obiad. Wschód słońca w dzień Najświętszej Panny Kwietnej. W kaplicy generałowie, szlachta i lud słuchają mszy świętej a po nabożeństwie wstępuje na wzgórek przed kościołem Podkomorzy, obecnie marszałek konfederacki i opowiada, jakie usługi oddał Jacek Soplica sprawie narodowej, przez co zmył płamę swego dawnego życia, a Napoleon w nagrodę dał mu znak legii honorowej. Po tych słowach

zawiesił order na skromnym krzyżu grobowca ks. Robaka. — Na przedzie domu siedzą Gerwazy i Protazy, i popijając miód gwarzą o blizkiem zakończeniu procesu małżeństwem, a od czasu do czasu spoglądają w ogród, gdzie Tadeusz w ułańskim mundurze, z ręką na temblaku, rozmawia z Zosią, wyznając sobie wzajemną miłość. Spór Asesora z Rejentem zakończony fortem Wojskiego, Początek uczty w zamku. Sędzia przedstawia parę narzeczonych, Tadeusza i Zosię w wiejskim ubraniu. Wodzowie zachwyceni jej widokiem. Hrabia, obecnie pułkownik, zdejmuje rysunek. Wejściem drugiej pary narzeczonych, Asesora i Wojszczanki, kończy się XI księga.

Księga XII. Wojski grając rolę marszałka dworu, wskazuje łaską gościom miejsca u stołu. Czekając potraw goście oglądają serwis, zajmujący środek stołu. Wojski objaśnia przedstawioną na nim scenę polskiego sejmiku. Wnoszą potrawy; po ich spożyciu, Dąbrowski z udaniem zdziwieniem wychwala ucztę i serwis, zmieniający co chwila barwy. Wojski zadowolony daje generałowi w podarunku książkę „Kucharz doskonały”. — Przybywa stary Maciej, którego Dąbrowski grzecznie wita i zapytuje o innych Dobrzyńskich, o których wiele słyszał, i o ich naczelnika, Gerwazego. I ten się wnet zjawia i zachwala swój Scyzoryk, który oficerowie po kolei oglądają i próbują. Najlepiej nim władał Kniaziewicz, wykonywując różne fechtarskie cięcia, Gerwazy w zachwycie klęka i obejmując

kolana generała, prosi, aby przyjął miecz na pamiątkę, a on umrze spokojny. — Maciej nie podziela ogólnego zapалу dla Napoleona i na zapytanie Dąbrowskiego wypowiada otwarcie swe zdanie o nim. — Wchodzi trzecia para narzeczonych: Telimena z Rejentem przebranym w strój francuski. Hrabia wyrzuca jej niewierność; ona gotowa porzucić Rejenta, gdyby Hrabia chciał się z nią ożenić — ale zaraz. Ten jednak prawi o sercach rozmawiających z sobą zdaleka, jak gwiazdy „promieniami drżącymi”, czem zniecierpliwiona, grozi mu wydrapaniem oczu, gdyby pisał choć słowo, aby ślub jej zerwać. — Na dziedzińcu kończy się uczta dla ludu. Tadeusz rozmawia z Zosią na uboczu, zwierza się z zamiarem uwłaszczenia włościan, i prosi o radę, bo ona tych włości panią, a sprawa pociągnie za sobą uszczuplenie dochodów. Zosia zgadza się żyć jako ziemianka w skromnych warunkach. Gerwazy, dosłyszawszy o co chodzi, miesza się do rozmowy: on wolalby chłopów uszlachcić „bo wolność, to rzecz nie chłopska, lecz szlachecka” — ale że Zosia na wszystko się zgadza, więc i on ulega. Aby zaś jego pani nie potrzebowała zamęczać się pracą gospodarską, obiecuje jej oddać strzeżony pilnie skarbczyk Stolnika i własne oszczędności, wprasząc się do młodego małżeństwa na chleb łaskawy. Tymczasem pleban ogłasza włościanom wolę Tadeusza; — radość ogólna. Na prośbę Zosi Jankiel gra na cymbałach, wyrażając melodją wrażenia z ostatnich lat Rzeczy-

pospolitej i legionów, a zakończywszy mazurkiem Dąbrowskiego, rozrzewniony wita wodza i całuje podaną mu rękę. Podkomorzy z Zosią w pierwszej parze prowadzi poloneza. Opisem zachodu słońca kończy się poemat.

III.

Układ i budowa.

Zamierzając skreślić obraz życia narodo-
wego w dawnym okresie — uczony napisałby
traktat naukowy, i przechodząc po kolei wszyst-
kie tego narodu cechy i właściwości, poparłby
swoje twierdzenie dowodami czerpanymi z histo-
rii, statystyki, niewątpliwych świadectw i doku-
mentów. Poeta czyni inaczej, bo też inne jest
jego zadanie. On stwarza postaci i kreśli obrazy,
mając na oku nie tyle ścisłość i dokładność, ile
raczej cel najwyższy każdej sztuki, piękno. Dla-
tego też zamiast ustawiać rzędem stworzone
przez siebie typy i po kolei je opisywać, zmyśla
fabułę czyli szereg zdarzeń i na tem tle puszcza
je w ruch i każe im działać. Fabuła ta powinna
być prawdopodobną, zajmującą, a wysnutą ze
stosunków i wybitnych znamion życia narodo-
wego. Taką jest stara waśń dwóch rodzin, Ho-
reszków i Sopliców i zamiar ich pogodzenia
przez małżeństwo wnuczki Stolnika z synem
Jacka Soplicy. — Mickiewicz przeprowadza całą

akcję po mistrzowsku, utrzymując ciekawość
czytelnika w ciągłym napięciu, co nie jest wpra-
wdzie warunkiem koniecznym, ale niemałą powie-
ści zaletą. Na wstępie obie sprawy, proces i mał-
żeństwo, są blizkie pomyslnego rozwiązania.
Tadeusz spotyka zaraz po przyjeździe Zosię
i doznaje silnego wrażenia. Proces ma się za-
kończyć polubownie i Hrabia gotów odstąpić
zamek sędziemu. Ale wnet zaczynają się obie
sprawy wikłać. W pierwszej bruździ Telimena,
starając się usidlić Tadeusza, i to się jej udaje
dzięki pomyłce i niedoświadczeniu młodzieńca;
zagroza także choć nieszkodliwie Hrabia, zbli-
żając się do Zosi, popierany w tem przez za-
zdrośną o Tadeusza Telimenę. W drugiej działa
nie tylko wróg Sopliców, Gerwazy, podburzając
Hrabiego do zerwania układów, ale ich domo-
wnik, Protazy, urządzając bardzo niby przebie-
gle wieczrę w zamku, co w dalszym ciągu nie
pozostaje bez wpływu na rozwój akcji (nakre-
canie zegarów podczas wieczery, odrzucenie
skóry niedźwiedziej przez hrabiego, kłótnia).
Tadeusz, poznaawszy pomyłkę po niewczasie, zry-
wa z Telimeną, ale poczucie winy i honor nie
pozwalają mu na razie korzystać z wyraźnej
woli stryja i widocznej wzajemności ukochanej. —
Kłótnia w zamku dolewa oliwy do gasnącego
procesu; obelgami i wyzwaniem na pojedynek
zrywa się tak krzężnie klejona zgoda z Hrabią;
następuje zajazd. Dopiero bitwa z Moskalami
sprowadza pojednanie. Bierze w niej udział nie
tylko hrabia, który rzecz całą traktował dość

lekko i więcej z zamiłowania do przygód rycerskich, a teraz z napastnika staje się obrońcą Sopliców, — ale nawet Gerwazy staje do walki ze wspólnym wrogiem. Skrucha Jacka, umierającego od rany, otrzymanej w obronie hrabiego, jego wyznanie, że nie był w zмовie z Moskalami, skłaniają wreszcie i Klucznika do przebaczenia. — Tadeusz powróciwszy z zaszczytną raną czuje się godnym Zosi, a w dniu zaręczyn uznając ją panią dóbr, które ma od Sędziego otrzymać, spłaca także materialną krzywdę, przez ojca rodzinie jej wyrządzoną.

Równie misternie traktuje poeta tajemniczą postać ks. Robaka. Zrazu wszyscy uważają go za zwykłego kwęstarza. W zakończeniu księgi I. znajdujemy wprawdzie wzmiankę, że „ten mnich nie zawsze w kapturze chodził“ i „miał coś z żołnierszczyzny“, oraz szczegóły o jego politycznem działaniu, ale o Jacku nie ma ani słowa. I w następnych kilku księgach nie wypada z tej roli; budzi wężlastym paskiem Tadeusza i palcem mu grozi; odpędza półzartem Hrabiego od Zosi, tak samo uśmierza kłótnię Asesora z Rejentem, śledzi umizgi Telimeny z Tadeuszem. Pierwszy promyk światła pada na tę postać dopiero w księdze IV-tej. Czegoś zanadto się spieszy do kniei, gdy dojrzał pędzącego tam Tadeusza; ocaliwszy celnym strzałem życie dwom młodzieńcom, ucieka „jakby go kto łowił“. Gerwazy zaś, podziwiając celność jego strzału, wspomina mimochodem, że

znał „jednego tylko, co mógł takim popisać się strzałem, Jacka Soplicę i dodaje:

„Ale mu nie czas teraz dojeżdżać niedźwiedzi,
Pewnie po same wasy hultaj w piekle siedzi“.

Czytającemu po raz pierwszy poemat nasuwa się tu zniechacka podejrzenie, że to zestawienie osób nie jest przypadkowe, i odtąd z większą uwagą śledzi kroki tajemniczego mnicha. Ale musi długo czekać, bo ten zniknąwszy po strzale nie pokazuje się ani na śniadaniu myśliwskim, ani na wieczerzy w zamku (połowa księgi IV. i cała V.), i dopiero drugiego dnia wpada nagle do Sędziego. Z ożywionej ich rozmowy niewiele się jednak nowego dowie. Zastanawia go wprawdzie, że Robak czegoś za nadto nie cierpi zamku, że trochę za gorąco popiera projektu Jacka co do Tadeusza i Zosi, że się tak poufałe wtrąca w drażliwe sprawy rodzinne Sopliców, a z takim zapalem podnosi myśl powstania pod ich wodzą; — ale wnet następuje refleksja, że Robak mieni się przyjacielem Jacka, więc dziwić nie powinna gorliwość w spełnianiu jego poleceń, a projekt dowództwa w powstaniu mógł być manewrem zręcznego agitatora dla zachęcenia niezbyt pochopnego do czynu Sędziego. Więc choć podejrzenie w nas tkwi, ale do wyjaśnienia jeszcze daleko, zwłaszcza, że po tej rozmowie Robak znowu przepada i nie pojawia się przez dwie księgi (od w. 296 VI do

280 VIII). Tylko w ks. VII. jest znacząca o nim wzmianka starego Macieja:

„...ledwiem okiem rzucił,
Poznałem, co za ptaszek; książd oczy odwrócił,
Lękając się, żebym go nie zaczął spowiadać;
Ale... on tu nie przyjdzie“...

Dopiero nocna scena u Sędziego przed jazdem, którą podpatrzył i podsłuchał Tadeusz, zdaje się już już zdzierać zasłonę z tej tajemnicy. To, co on tam widzi i słyszy, stanowi niezmiernie ważne odkrycie. Ale i teraz jeszcze czytelnik pewności nie nabywa. Przybył bowiem z Tadeuszem pod drzwi Sędziego dopiero przy końcu rozmowy i skutkiem tego nie słyszał wyraźnego wyznania Robaka. Ze pod kapturem mnicha ukrywa się inna jakaś ważna osoba, o tem już wiedział oddawna, a forma przemówienia: „bracie“ jeszcze dowodu nie stanowi, bo nieraz i obcy, w poufalszym stosunku tak się nazywają. Jeszcze mniej dowiedział się z tej sceny Tadeusz. Czy rozmowy nie dosłyszał (toczyła się po cichu), czy zbyt zajęty sobą mało na nią uważał, a tylko niecierpliwie czekał jej końca; — dość, że poeta ani słówkiem nie wspomina, iżby jakiegokolwiek na nim sprawiła wrażenie. — I znowu po raz trzeci Robak daje nurka, a choć nazajutrz rano przybywa z odsieczą i swoim działaniem ułatwia zwycięstwo (każe dać beczkę spirytusu jegrom — wsuwa Tadeuszowi w rękę krucicę), choć w bitwie ocala życie Hrabie i Kluczni-
kowi, a leżąc ranny karci ostatniego za zabicie

bezbronnego Płuta, to w tem wszystkim nie przekracza roli kwestarza i księdza patrioty. Dlatego też pierwsze słowa jego spowiedzi: „Jam jest Jacek Soplica“ sprawiają tak potężne wrażenie nie tylko na Gerwazym, który dotąd nie miał najłżejszego podejrzenia, ale i na czytelniku, który je miał, ale zbijany ciągle z tropu, do pewności dojść nie mógł. I tu jednak jeszcze nie koniec tajemnicy. Wie o niej Sędzia, Gerwazy, Maciej, od nich może także szczupłe koło bliższych; — po za nimi nikt więcej, przynajmniej nie ma o tem wzmianki. — Publicznie ogłasza ją dopiero Podkomorzy, zawieszając na grobie Jacka krzyż legii honorowej, wyjaśniając przytem ważne szczegóły jego działalności dla Ojczyzny, o których ks. Robak przez skromność i pokorę w swojej spowiedzi nie wspominał. — Tak więc zajęcie się tą postacią utrzymuje się i wzrasta przez cały ciąg poematu.

IV.

Charakterystyka osób.

Osoby, występujące w Panu Tadeuszu, są typami, t. zn., każda z nich ma właściwości, przymioty i wady pewnej grupy ludzi swego narodu, a razem wzięte dają zupełny obraz życia narodowego w danej chwili dziejowej. Dlatego, choć w poemacie różne odgrywają rolę,

choć ich rysunek nie jednakowo wykończony, bo niektóre ledwie naszkicowane, każda jest ważną, a brak jej stanowiłby lukę w tym obrazie. Podnoszą niektórzy, nie bez pewnej słuszności, nieobecność polskiej matrony, pani domu i gospodyni; mniej uderza brak typu chłopów i mieszczanina, bo społeczeństwo ówczesne było na wskroś szlacheckie; chłop był jeszcze poddanym i w życiu społecznym nie brał udziału, w akcji zaś odbywającej się na wsi nie było miejsca dla przedstawicieli miast. Natomiast nie mógł poeta pominąć niektórych typów obcych, jak Żydów i Moskali, bo jedni żyją wśród narodu od kilku wieków, a choć się z nim nie zrosli, przecież na życie jego wpływali: drudzy przybyli do kraju dopiero po rozbiorach, a dzierzając w swych rękach władzę, stanowili czynnik, z którym wszystkie żywioły miejscowe liczyć się musiały. — Wobec tego trudno się dziwić, że główną rolę w tej „historji szlacheckiej” odgrywa szlachta. Była ona na pozór jednolita, bo prawami zrównana, ale w istocie rozpadała się bardzo wyraźnie na kilka warstw, różniących się między sobą stanowiskiem, majątkiem, zajęciami, obyczajami, nawet strojem. Najwyższą stanowią magnaci; ich typem w niedawnej przeszłości Stolnik, a w akcji poematu Hrabia. Do drugiej możnaby zaliczyć szlachtę osiadłą na jednej lub kilku włościach, zamożną, gospodarzą, wykształconą i dobrze wychowaną, przejętą duchem obywatelskim i poszanowaniem tradycji, swojskich cnót i obyczajów. Tu należy Podko-

morzy, Sędzia, Rejent, z młodszych Tadeusz. Ostatnią kategorię tworzy szlachta drobna, bujnie rozsiadła w zaściankach, uboga i sposobem życia mało różniąca się od chłopów, ale wolna; w świadomości swego klejnotu herbowego i przywilejów butna, a zależna od magnatów i trzymająca się ich klamki; skora do kielicha i korda, kierująca się często prywatą, ale i nie głucha na losy i sprawy Ojczyzny. W Panu Tadeuszu występuje okazały zastęp postaci z tej warstwy Maćki i Bartki z przydomkami: Prusak, Konewka, Brzytewka, Kropiciel, Szydelko, a z pośród nich wysuwają się na pierwszy plan Gerwazy, Protazy, Maciej Rózczecka, a przede wszystkim Jacek Soplica w pierwszej, burzliwej połowie swego życia. — Galerja kobiet znacznie mniejsza. Oprócz ledwie zarysowanych Ewy Stolnikówny, Podkomorzyny z córkami i Wojszczanki, występują czynnie dwie tylko postaci niewieście: Zofia i Telimena.

Warto się bliżej przypatrzeć tym ludziom, zestawiając obok siebie członków poważnionych rodzin i ich stronników.

Jacek Soplica. Soplicowie należeli do szlachty zaściankowej, a urosli w majątek i znaczenie dopiero przez Jacka. Młody, przystojny, odważny do zuchwalstwa, choć nie posiadał nic prócz kawałka roli, szabli i wielkich wásów od ucha do ucha, miał w województwie wielkie znaczenie i trząsł szlachtą okoliczną. Tacy byli wówczas potrzebni magnatom; to też stolnik Horeszko chętnie go uga-

szczał w zamku, zwłaszcza w czas sejmików, prawił mu grzeczności, wnosił jego zdrowie. Powodzenie zawróciło mu głowę. Ośmielił się podnieść wzrok na córkę magnata, której zyskał wzajemność, a nawet zamarzył o otrzymaniu jej ręki. Stolnik udawał, że o tem uczuciu nie wie, do wyznania zręcznie nie dopuszczał, w końcu zapytał go niby bardzo poufnie o radę, czy ma przyjąć swaty Kasztelanica, bo to „nizkie drażkowe” krzesło w senacie. Jacek zawrzał gniewem; obrażona duma radziła mu zebrać szlachtę, zamek wziąć szturmem, a Ewę porwać; ale wzgląd na wątpliwe zdrowie ukochanej, a także obawa, aby nie powiedziano, że mści się dla rekuzy, odwiodły go od tej myśli. Więc odłożył ją na później, a na dowód, że sobie z tego nic nie robi, ożenił się z pierwszą lepszą ubogą dziewczyną. Ale w małżeństwie nie znalazł spokoju ani zapomnienia dawniej miłości; zaczął pić. Matka Tadeusza wkrótce umarła ze zgrzyoty. Bezład w domu i haniebny natóg podały go na wzgardę i śmiech przed światem. Dowiedziawszy się o zaręczynach Ewy z Wojewodą, nie mając przystępu do zamku, bo stracił już wpływ u szlachty, kręcił się koło niego, wpatrując się w oświetlone okna i podniecając w sobie chęć zemsty za złamane jej i swoje życie. Raz przy takiej sposobności Moskałe napadli na zamek. Wiadomo jak z tego skorzystał. Ale z chwilą strzału przyszło opamiętanie. Postanawia pokutować za popełnione grzechy i naprawić, ile może, wyrządzone krzywdy. Dobra oddaje bratą z myślą,

aby je kiedyś zwrócić córce Ewy, Zosi, a przez połączenie jej z Tadeuszem pogodzić poważnione rodziny; sam zaś, rozpoczynając nowe życie, uchodzi za granicę, walczy w legjonach i pod Napoleonem daje dowody nieustraszonego me stwa, naraża się na niebezpieczeństwa, donosząc wodom w ogniu bitew wiadomości i tajne rozkazy. Ranny kilka razy, więziony w fortecy pruskiej, w lochach Szpilbergu, bity kijami przez Moskali, po długiej tułaczce wraca niepoznany na Litwę, aby wobec zbliżającej się wojny Napoleona z Rosją, przygotować tam powstanie, na którego czele — jedyne ziemskie pragnienie — stanie Soplica i zmaże płamę jego zbrodni. Zamiar ten udaremnia Gerwazy zajazdem. Rani niony w obronie Hrabiego, uniemia uzyskawszy przebaczenie Klucznika i pocieszony wiadomością, że mu także Stolnik przebaczył.

Jacek Soplica to typ wyższego znaczenia, — to uosobienie szlachty polskiej na przełomie dwóch epok. Swawola, lekceważenie i gwałcenie praw i porządku publicznego; wysługiwanie się magnatom obok wysokiego wyobrażenia o wartości swego szlacheckiego klejnotu; dogadanie namiętnościom i prywacie ze szkodą ojczyzny; — oto wady znacznej części szlachty osiemnastego stulecia, to główne przyczyny naszego upadku. Ale jak Jacek w drugiej życia połowie przemienia się do gruntu, pokutuje za winy i naprawia krzywdy, tak i szlachta po rozbiorach przychodzi do upamiętania, pracuje i cierpi dla kraju. Miejsce samolubnego skąp-

stwa dla celów publicznych, zajmuje ofiarność przekraczająca nieraz granice możliwości; szczydziła krwi dla obrony niepodległości ojczyzny, odtąd przelewa ją hojnie w nadziei jej odzyskania, i okrywa się wobec świata na nowo sławą rycerską, tak dawno utraconą: dawniej wobec własnego rządu niekarna i swawolna, poddaje się ochotnie rozkazom Napoleona, a nawet jego generałów. A któż zliczy ofiary gwałtu rządów zaborczych, więźniów, wygnańców, tułaczy? — Słowa Jacka Soplicy: „Gdziem nie był, com niecierpiał!“ mogła z całą słusnością o sobie powiedzieć szlachta polska owych czasów.

Sędza, to brat Jacka, ale jak odmienny! Życie płynęło mu spokojnie, bez gwałtownych przejsi i wzruszeń. Najpierw w jezuickiej szkole, następnie w palestrze i na dworze ojca Podkomorzego, wreszcie ziemianin zamożny dzięki otrzymanym od Jacka łobrom, na których gospodaruje gorliwie, choć ich nie uważa za swoje i gotów zwrócić ich dziedzicze Zosi. Dlatego też rozpoczyna z Hrabią proces o zamek, o który przedtem dbał mało, bo nie chce uszczuplać tego jej dziedzictwa.*) Pole jego działania i myśl!

*) Podnoszę ten szczegół, bo niektórzy krytycy inaczej go osądzają. P. Chmielowski (A. M. t. II str. 217) powiada „Sądzia przyjął *dobra*, nie robiąc sobie skrupułu z zatrzymania cudzej bądź co-bądź własności. Z sumieniem łatwo mu poszło; uspokoił je więzieniem pod opiekę sieroty po Ewie, córce Stolnika. Bracia szlachta nie odmówiła szacunku bogatemu Soplicy, nie wglądając w to,

niezbyt szerokie, ale stoi na niem pewnie i obowiązki spełnia sumiennie. Zawołany gospodarz,

jakim sposobem do majątku doszedł“. — Ma to pozory prawdy, zwłaszcza, że o zwrocie majątku przez Sędziego wprost, w poemacie niema wzmianki. Ale jest wzmianka uboczna. W rozmowie z Zosią o uwłaszczenie włościan mówi Tadeusz:

„Zofjo! muszę ciebie w ważnej bardzo rzeczy Poradzić się; już pytałem stryja, *on nie przeczy*, Wiesz, że znaczna część wiosek które mam posiadać, Wedle prawa na ciebie *powinnaby spadać*. Ci *chłopi nie są moi, lecz twoi* poddani...“

W księdze VI. ks. Robak przypomina Sędziemu:

„Wiesz także, że część gruntów od zamku dziedzica Zabrała i Soplicom dała Targowica... Jacek, za grzech żalując, musiał był *ślubować* Pod absolucją, *dobra te restytuować*, Wziął więc Zosię, Horeszków *dziedziczkę* ubogą Hodować, wychowanie jej opłacał drogo, Chciał ją *Tadeuszkowi* swojemu *wyswatać*, I tak dwa *poróżnione domy* znowu *zbratać*“.

A zresztą, czy Mickiewicz, tak wrażliwy na etyczną stronę swoich postaci, byłby Sędziego przedstawił w tak korzystnym świetle, gdyby na sumieniu tegoż ciążyła brzydka chęć zatrzymania cudzej własności? Że jej nie zwrócił zaraz, a zamiar trzymał w tajemnicy, zrozumieć łatwo, wszak Zosia tak jeszcze młoda, majątku objąć nie mogła, a w ówczesnych stosunkach zwrócony dziedzicze skazańca, byłby niechybnie uległ konfiskacie (Zathey). Nie było więc innej rady, jak na razie czekać i jak najrychlej spełnić życzenie Jacka, „Zosię Tadeuszkowi wyswatać“, choć oboje jeszcze tak młodzi. Z tego też punktu widzenia należy osądzać skłonność do pieniactwa, niesłusznie zarzucaną Sędziemu, który „niewiadomo czemu“ rozpoczął z Hrabią proces o zamek. Wszak nie mógł dopuścić, aby gniazdo rodzinne Zosi dostało się w ręce nie jej, lecz dalekiego jakiegoś krewnego.

uczynny dla sąsiadów, ludzki dla poddanych, gościnny dla wszystkich, — jest typem szlachcica ziemianina średniej zamożności i inteligencji. Ma dobre, miękkie serce: z czułością wspomina zmarłą narzeczoną, której dochował wierności; ze łzami w oczach wita bratanika; płacze, poznawszy w ks. Robaku swego brata; rozczula się na wieść o bliskiej wojnie. Nie wysoko wykształcony, ale dobrze wychowany, przestrzega ściśle przepisów grzeczności. Szanuje narodowe tradycje i pamiątki (strój polski, portrety Kościuszki i Rejtana, zegar grający pieśń legionów), zżyma się na wzmiankę o rangach i orderach moskiewskich, a drwi z cywilizacji Niemców i porządku Moskali. Miłość ojczyzny więcej u niego bierna; do polityki się nie miesza, ale na myśl o powstaniu rozgrzewa się i gotów iść zaraz do boju, nie bardzo licząc się ze środkami (to nasze tak charakterystyczne „i — jakoś to będzie!“). Już dobrze niemłody, zachował temperament żywy, porywczy, wybuchający słomianym ogniem, ale łatwo gasnący. Jego zaciętość przeciw Hrabiemu więcej objawia się w słowach, którymi się sam podnieca, niż w czynach; choć się tak srożył, ostatecznie gotów zadowolić się przeproszeniem, boć „i starszy wiekiem i na urzędzie“.

Tadeusz, trzeci Soplica, przedstawia typ młodzieży szlacheckiej. Mało ma warunków na bohatera poematu, choć jako taki na tytule figuruje. Młody bardzo (z obliczenia nie wypada

mu nawet 20 lat), przystojny, zdrów i rzeźki, wychowany pod surowym dozorem księdza

„...przywiózł w stroju swe rodzinne
Duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne;
Ale razem niemalą chętkę do swawoli“.

Typy nie był, lecz mało w naukach postąpił, bo w szkole tęsknił do bębna, wiedząc że go myślano do wojska sposobić. Również nie bardzo jest okrzesany, nie wybredny w słowach, nie umie kryć swych uczuć i hamować wybuchów gniewu (tupie nogami, pluje, trzaska drzwiami, kobiecie mówi w oczy: głupia, klnie się: dalibóg, bodaj mię jasny ubił). Ale ma zdrowy rozsądek, a nawet w rzeczach piękna ten prostak, jednak czujący wdzięk przyrodzenia“, wypowiada daleko trafniejsze uwagi, niż Hrabia i Telimena, którym się zdaje, że się znają na sztuce. — Nie mając doświadczenia, bierze liczmiany luźnych wiadomości, które mu podaje Telimena, za prawdziwe złoto nauki, a jej sztuki toaletowe za prawdziwe wdzięki. Stąd pomyłka w osobach i jej fatalne skutki. Zbłądziwszy, czuje wyrzuty sumienia bolesniejsze dlań, niż połajanie stryja i obelgi Telimeny — i w pierwszej chwili gotów z tej kolizji uwolnić się samobójstwem. Gdy się ocknął i poznał, że Zosię prawdziwie kocha, czuje się jej niegodnym i przed odjazdem nie chce prosić o jej rękę. Równie delikatne, jak sumienie, ma poczucie honoru. Dowodzi tego nie tylko wyzwanie na pojedynek Hrabiego i Płuta i go-

towość do rozprawy z Rykowem; jego honor czuje się dotkniętym złośliwą uwagą Asesora o „cioci“ Telimenie (I.); jej obelżywemi słowami (VIII.); a brutalny żart Pluta karcii policzkiem, choć Telimena była mu już obcą, nawet nie miała, a następstwa tego czynu łatwo było przewidzieć. — Ziemię rodzinną kocha całem sercem i oburza się na Telimenę i Hrabiego wyszydających jej krajobrazy. Chcąc jej służyć, wstępuje do wojska polskiego i wkrótce otrzymuje krwawy chrzest w jej obronie; obywatelskich zaś uczuć najpiękniejszym dowodem jest zamiar uwłaszczenia włościan, powzięty w zupełnej świadomości, że

tych ziem nadanie

Zmniejszy nasz dochód, w miernym musimy żyć stanie“.

Ostatni ten rys gładzi błędy jego młodości stawia go nad przeciętną miarę ówczesnej młodości, a w części nadaje mu prawo do tytułu bohatera poematu, jako reprezentanta nowych, postępowych idei, kielkujących w narodzie.

Inne osoby, do obozu soplicowskiego należące, stoją na drugim planie, ale jako typowe skupiają w sobie pewne znamienne rysy charakteru i obyczaju narodowego. Wojski i Woźny zajmują u Sędziego stanowisko rezydentów, typ tak często spotykany po dworach starszszlacheckich. Spędziwszy życie na wojaczce, nie dorośliwszy się majątku lub straciwszy go, bez bliższej rodziny — znajdował niejeden u zamożnego krewnego lub obcego nawet brata szlachcica

na starość ką spokojny i chleb łaskawy, którego mu nie żałowano, bo go było w bród; — a za to spełniał różne drobne usługi i starał się być użytecznym. — Takim „dalekim krewnym i przyjacielem domu“ jest **Wojski Hreczecha**, starszek sędziwy, mieszkający z córką u Sędziego nie tyle z potrzeby, bo ma własną wioskę, ile z przywiązania, dla towarzystwa. To też ma w domu Soplicy znaczenie wyższe, niż zwykły rezydent; trzyma w karchach służbę i rządzi w kuchni i na folwarku, jest wyrocznią w sprawach polowania, przyjmuje gości w zastępstwie gospodarza, a w wypadkach wyjątkowych gra poważnie rolę marszałka dworu. Do typowych jego rysów można zaliczyć: wysokie choć przestarzałe pojęcie o znaczeniu łowów obok komicznej pasji tępienia much; sztuka rzucania nożów i skłonność do gawędziarstwa. Zna się na kuchni i astronomii, na łowach i muzyce (gra na rogu), nawet w bitwie nie korzysta z przywileju wieku i pomaga, jak może, obalając sernicę na jęgrów.

Woźny Protazy Brzechalski nie ma tyle wybitnych rysów. Głównym, typowym jest żyłka pieniacka, przechodząca w manię, zabytek dawnych czasów, kiedy służył przy palestrze i trybunale. Stąd mniemania, że się zna na prawie i przy każdej zdarzonej sposobności tem się popisuje. Bardzo mu na rękę zerwanie układów z Hrabią, bo przez to urasta, jak mu się zdaje, jego znaczenie u Sędziego, któremu z zwykłych warunkach służy przy ubieraniu, wiązaniu i roz-

wiązywania pasa, kołysząc go do snu swoją pa-planiną.

Znamienne, a poniekąd wyjątkowe miejsce w poemacie zajmuje **Jankiel**. On jeden ze wszystkich postaci nie jest typem, lecz ideałem polskiego żyda, nie takim, jacy bywali i nie rzadko są, ale jakimi żydzi mogą być i powinni. Ma on cechy swojej rasy: gospodarny i liczący się z groszem; przebiegły i umiejący zręcznie, ale uczciwie ze sposobności korzystać (przemówienie jego na Radzie); — na znajomości muzyki i grze na cymbałach, jak również na handlu zbożem dorobił się majątku i sławy; porusza się ze sztuczną trochę powagą, ubiera się po starozakonnemu, lecz schludnie i z pewną stanością; ma dość czystą polską wymowę. Obok tych zalet, któreby nie zadziwiły u każdego innego porządnego współwyznawcy, ma jednak cnotę, niestety prawie obcą dotąd jego pokoleniu. Kocha gorąco Polskę i służy jej wiernie i z poświęceniem. Dowodzi tego nie tylko zamiłowanie w pieśniach narodowych, nie tylko rola tajemniczego kurjera, rozwożącego z niemałym niebezpieczeństwem rozkazy i listy w sprawie powstania, ale też bezpośredni wybuch uczucia na widok Dąbrowskiego (XII. 752—761).

Podkomorzy należy do tej samej warstwy szlacheckiej, co Sędzia, z tym lekkim, ale widocznym odcieniem wyższości, jakie mu daje urodzenie (był synem Wojewody), a jako starszy wiekiem i najwyższy dygnitarz powiatowy

z wyboru, ma więcej od niego znaczenia i powagi. Nosi też swój urząd z taktem i godnością; dzwoniąc w tabakierkę uśmierza gorętsze wybuchy czy to Sędziego, gdy chce przy wieczerzy skarcić synowca, czy Tadeusza, gdy dotknięty słowami **Asesora** „patrzył na niego coraz straszniej, srożej”. Lekko dotknięty umie delikatnie przyciąć Tadeuszowi: (Muszę ja wam służyć moje panny córki, choć stary i niezgrabny“); Hrabiemu, gdy w niewłaściwym czasie i miejscu porusza sprawę procesu:

„Godzienieś pochwał, Hrabio mój sąsiedzie,
Ze dbasz o interes nawet przy obiedzie“;

Gerwazemu przy nakręcaniu zegaru („Bracie odłóż nieco twą pilną robotę“). Ale pod popiołem wieku, urzędu i powagi żarzy się ognisty temperament; gdy go Klucznik nie usłuchał, krzyknął nań ostro i kazał mu iść za drzwi; obrażony przez Hrabiego z oburzenia traci na chwilę mowę, a gdy ją odzyskał rzuca mu w oczy: „błazniel“ i woła o karabelę, aby się z nim zaraz rozprawić (IV. 674—686). Ile razy czynnie występuje, zniewala rozsądkiem i powagą do posłuszeństwa: Ryków oddaje mu szpadę, szlachta idzie na emigrację. Powagą nacechowana jego mowa na grobie Jacka, z powagą i szlachetnym wdziękiem prowadzi poloneza.

Asesor i Rejent, to jakby bliźniacy, bo prawie zawsze ukazują się razem i zawsze się

z sobą kłócą. Obok Wojskiego są to komiczni przedstawiciele tej pasji myśliwskiej, która była rysem charakterystycznym dawnej szlachty polskiej. Ale Wojski staje się komicznym przez to, że traktuje myśliwstwo jako rzecz ~~zbyt~~ wielką i ważną (Zaden pan... I. 804—817); ci wzbudzają śmiech, nie mogąc upolować nawet szaraka (chyba chowanego), a wysławiając ciągle to swoje psy, nie tęgie, skoro im się zawsze zając wymyka, to swe strzelby, tej samej chyba, co charty wartości. Choć dużo w poemacie zabierają miejsca i dużo robią wrzawy, odgrywają w nim małą rolę. Cechę indywidualną stanowi u Asesora ostry język, u Rejenta żywa gestykulacja. Obaj nie bardzo odważni: pierwszy po nieudalym proteście, splazowany przez Hrabiego, „skrył się w pokrzywy” drugi ani się pokazał podczas zajazdu i bitwy. Również łatwo zmienni: Asesor, urzędnik rosyjski, przechodzi (nie z przekonania chyba) w służbę Napoleona; Rejent dla Telimena przywdziewa strój francuski.

O szlachcie zaściankowej, której przedstawicielami są Dobrzyńscy, była już mowa na początku tegoż rozdziału. Na osobną uwagę zasługuje ich patriarcha **Maciek nad Maczkami**. Jest on przedstawicielem lepszych stron tej warstwy. Znaczną część życia spędził na wojaczce, gdzie cudów dokazywał swoją Różeczką — ale i teraz jeszcze „dziarski”, choć ósmy krzyżyk rozpoczął, (pojedynek z Gifrajtrem). Prawy i ojczyznę miłujący wyrobił w sobie ten dobry instynkt, który mu w tak burzliwych czasach

i wśród tylu stronnictw i hasel wskazywał, po której stronie leży jej dobro. Moskali niecierpiał, ale i Napoleonowi nie dowierzał, a ostatnie jego wystąpienie podczas uczyły jest kubłem zimnej wody na płomienne zachwyty i nadzieje, w tym „bogu ~~niemu~~ pokładane. Bogobojny, gorszy się bezbożnością Francuzów i przepowiada:

„Cesarz idzie do Moskwy.. daleka to droga,
Jeżeli cesarz jegomość wybrał się bez Boga!
Słyszałem, że już popadł pod kłatwy biskupie“.

Dla wielkiej prawości i mądrego zdania, miał u swoich wpływ ogromny, ale go nie szukał i w ważnych tylko sprawach rady swej w niewielu udzielał słowach. Choć łagodny i dobry z natury (jak się pieści z królikami, karmi ptactwo!) wobec ludzi, od których stroni, bywa cierpki, nawet szortki: mówi prawdę w dosadnych wyrazach i wymownym gestem nie tylko swojej szlachcie „(A głupi wy!)“ VII) i Rejentowi (XII), ale i wodzom (XII). Żył skromnie z własnej pracy, bo choć ubogi, był nadto dumny, aby przyjąć pomoc szlachetnego kolegi, któremu uratował życie „(Niech Pocięj Macieja, a nie Maciej Pocięja ma za dobrodzieja“).

W obozie przeciwnym spotkamy najpierw przedstawicieli najwyższej warstwy. — Stolnika i Hrabiego,

Stolnik, typ magnata polskiego z końca XVIII wieku, w akcji poematu udziału nie bierze, choć na nią jeszcze z za grobu potężnie

wpływa. Ukazuje się nam w dalszej perspektywie, dlatego nie występuje tak plastycznie, jak inne osoby. Dowiadujemy się o nim ze źródeł niezupełnie pewnych, bo wierny jego sługa może mimowolnie przesadza jego cnoty; a ks. Robak, choć na łożu śmierci bezwątpienia chce powiedzieć prawdę, znowu mimowolnie ciemne tylko strony jego duszy nam pokazuje. Odrzucając, więc podmiotowe oświecenie opowiadających, musimy się oprzeć na faktach, przez nich opowiedzianych. Z nich możemy sobie jako tako odtworzyć jego charakter, stosunek do ludzi, wreszcie tryb życia na jego dworze. Według słów Gerwazego był to „pan potężny, pobożny i prawy“, „ojciec włościan, brat szlachty“, której świadczył liczne dobrodziejstwa (VII 400 — 417); ojczyźnie służył wiernie (II 285—8), swemu zabójcy w chwili śmierci przebaczył. Ujemnym rysem jego charakteru jest duma rodowa, której poświęcił szczęście swego dziecka, — i nieszczerłość w stosunku do Jacka, któremu okazywał przyjaźń, bo mu był potrzebnym.

Za typ wielkiego pana z początku XIX wieku może uchodzić **Hrabia**, daleki krewny Horreszków. Młody, ujmującej powierzchowności, *dobry dla chłopów, ludzki dla sąsiadów, nawet dla żydów*“, odważny i zdolny do szlacheckich poryków, używa powszechnego szacunku, pomimo dziwactw i zamiłowania do cudzoziemszczyzny. Wychowywał się, czy długo tylko przebywał za granicą, gdzie nabył powierzchownej wiedzy i dyletanckiej znajomości sztuki. To też w roz-

mowie z Telimeną wygłasza oklepiane komunały, a choć Tadeusza broniącego z zapalem piękności ojczystych widoków traktuje protekcyjnie i odsyła do książek, doznaje przecież porażki ze strony tego prostaka, lecz czującego wdzięk „przyrodzenia“. Ale choć sztych z krajobrazów ojczystych, a nawet się żalił, że cywilizacja większa u Moskali, przecież był dobrym Polakiem, dla oswobodzenia Ojczyzny wystawił pułk jazdy i bił się za nią dzielnie. Jak większość ludzi, należących do jego sfery, która porobach utraciła dawny wpływ na bieg spraw publicznych, a nowej swej roli jeszcze zrozumieć nie mogła, nudził się i dla zabicia tej nudy szukał wrażeń. A że wówczas na Zachodzie był w modzie romantyzm, więc też poszukiwał wrażeń romantycznych nie tylko w książkach lekkiej treści, które stanowiły, jak się zdaje, jedyną jego lekturę, ale i w życiu, starając się zawsze nie tylko wobec drugih, ale przede wszystkim w oczach własnych, uchodzić za bohatera nadzwyczajnych przygód i otoczyć się nimbem marzycielstwa, które w sobie wma- wiał, bo w gruncie rzeczy marzycielem nie był. W tej pogoni za marzeniami staje się najczęściej komicznym, gdy rzeczy proste i proste, bierze za nadzwyczajne i godne zachwyty (III 1—196, 240) lub pragnie sytuacji dla siebie wprost przykrych (II 392—397). Tem się tłumaczy jego wyszukana galanterja dla kobiet, jego styl górnotny lub sentymentalny, a zawsze przesadny, jego ubiór dziwaczny, jego gesta uro-

czyste, jego manja rysowania każdej, zdaniem jego malowniczej sceny czy grupy. Ten rodzaj śmieszności stawia go w pewnem pokrewieństwie z Don Kiszotem.

Choć hrabia uważa się za spadkobiercę Horeszków i jako taki prowadzi proces z Soplicami, — nie on jest jego duszą, lecz Gerwazy, klasyczny typ wiernego domownika i sługi. Przywiązanie jego do Horeszków, a nawet ich dalekich krewnych, graniczy z zaślepieniem. — Dla nich wyrzekł się szczęścia rodzinnego, dla nich żyje ubogo, choć z wysług i pańskich darów uskładał „spory worek talarów“, za ich sprawę gotów każdej chwili krew przelać, — ba nawet obciążyć sumienie. Za zabójstwo swego pana poprzysiągł zemstę całemu rodowi Sopliców; ściga ich i prześladuje od dawna i wszystkich sił używa, aby nie dopuścić do zgody, a zwłaszcza do oddania Soplicom zamku, w którego ruinach zamieszkał, aby ich pilnować i strzedz „skarbczyka“ Horeszkowskiego, a tak się do nich przywiązał, że „czuł się niezdrowym, jeżeli nie oddychał powietrzem zamkowym“. (W dążeniu do tego celu nie przebiera w środkach, nie waha się nawet korzystać z zapалу szlachty do powstania, i zręcznym wykretem zwraca go przeciw swemu wrogowi. Winę tego czynu to jednak łagodzi, że spełnia go nie z osobistej pobudki, zawsze niskiej i wstrętnej, lecz z miłości do swych dawnych panów, że w bitwie z Moskałami walczył po stronie Sopliców, że umierającemu Jackowi

przebacza i wspomina o przebaczeniu Stolnika. Dziś ten starzec siwy, z twarzą posępną, surówą, noszący dawną liberję Horeszków, z pękiem kluczy za pasem, z nieodstępnym Scyzorykiem przy boku, „bawi się“ zamykaniem drzwi i nakręcaniem popsutych zegarów zamkowych i żyje wspomnieniami lepszych czasów, kiedy to słynał z wesołości i dowcipu, a z Scyzorykiem na zajazdach i sejmikach cudów dokazywał. Ale dziś jeszcze czerstwy i silny, a choć mu się nie uda wyprężeniem rozerwać powrozów, bez wysiłku podnosi i wywija nad głową ogromną ławą, a w bitwie sam jeden daje radę dziewięciu jegrom. Prostak, niewykształcony i zacofany, jak wszyscy z jego sfery, uważa chłopów za potomków Chama, zrodzonych nie do wolności, lecz do poddaństwa i wierny tej zasadzie woli ich raczej przypuścić do szlachectwa.

Przedstawicielkami płci pięknej są w Panu Tadeuszu dwie kobiety: Zosia i Telimena. Zdaniem niektórych krytyków trochę ich za mało, wobec tak licznej galerji męskich postaci. Nie wyczerpują też one wszystkich charakterystycznych rysów polskiej niewiasty i jej doniosłej roli w rodzinie. Nie nasza rzecz spierać się z nimi o to, lub, broń Boże, czynić z tego zarzut poecie; należy mu się wdzięczność, że stworzył w Zosi nie jakiś niedoścignionej doskonałości ideał, ale przepiękny typ polskiej dziewczyny, że rysami i barwami branemi z życia, odmalował ją tak wiernie, a zarazem owionął

takim czarem poezji, iż w całej literaturze polskiej, a może i światowej, równej trudno, wyzszej znaleźć niepodobna. — Składają się na ten obraz zarówno wdzięk zewnętrznej postaci, jak przymioty umysłu i serca. Nie wdając się w szczegóły rysów twarzy (znamy tylko „błękitne oczęta” i „włos jak len biały”), podnosi poeta smukłość kształtów, wdzięk i lekkość ruchów, naturalność i prostotę w obejściu. Chowala się pod okiem Telimeny w Petersburgu, ale ani pobyt w obcym mieście, ani wpływ ciotki „kokietki i trzpiotki”, nie zostawiły śladu brudu na tej białej jak lilja dziewczynce. Od dwóch lat mieszkając w Soplicowie, bawi się z większymi dziećmi, karmi drób i gołębie; trzymana zdala od towarzystwa, trochę się nudzi, więc cieszy się naiwnie, mając wejść w świat. — Przyjazd Tadeusza budzi w niej nieznane dotąd a nieświadome siebie uczucie. Z początku zdaje się jej, że to tylko sympatja dla dorodnego młodzieńca; więc się z nią nie kryje, budząc śpiącego, aby się nie spóźnił na polowanie. Później widują się rzadko i przy obcych tylko, ale choć nie mówią z sobą, myślą o sobie ciągle.

Wiemy, ile cierpiał Tadeusz, poznawszy pomyłkę; ale i ona zajęta nim widocznie, skoro „z głębin alkowy, śledziła przez szczelinę tajemne rozmowy” jego z Sędzią, a gdy usłyszała „dziwną i wielką nowość, że była kochaną, serce w niej zadrdzało”. Nie radząc się nikogo, nie myśląc, czy to wypada, wchodzi do pokoju, żegna od-

jeżdżającego młodzieńca, dając mu na pamiątkę obrazek i „sypiąc łzami jako brylantami”. A potem gdy odjechał, „ilekroć mówiła pacierze, zawsze przed jej oczyma stał z temi dużemi błyszczącemi łzami”, tęskniła do pokoiku, gdzie go pierwszy raz ujrzała, „imię jego miała ciągle na ustach”. Wyznaje więc szczerze i prosto:

„Panny mówiły, że ja jestem zakochana,
Jużci, jeżeli kocham, to już chyba pana”.

Przytem jak rozumnie zapatruje się na swój stosunek do przyszłego męża, jak szlachetnie zgadza się na jego projekt uwolnienia włościan, jak ją nic nie kosztuje wyrzec się dóbr, zamieszkać na wsi, i zając się gospodarstwem. To już nie owa naiwna dziewczynka, bawiąca się z dziećmi i kurami, ale dziewczyna, dojrziała w promieniach czystej miłości.

O Telimenie różne są zdania: jedni odmawiają jej wszelkiej moralnej wartości, a nawet przeczą wyraźnemu twierdzeniu poety, że „dobre serce miała”; — drudzy próbują wytłumaczyć, ba usprawiedliwić jej wady i czynią z niej postać niemal dodatnią. Najtrafniej zdaniem mojem ocenił ją St. Tarnowski: „Telimena — powiada — to natura nie zła ani przewrotna, ale bardzo pospolita: w złem jak w dobrem mierna”. Wydać się zamąż, to jej cel, do którego dąży nie przebierając w środkach, bo wędrujące wdzięki nie pozwalają czekać, a na starość potrzeba sobie być zabezpieczyć, zwa-

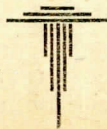
szcza, że interesa nie muszą być świetne. Więc zagięła parol na Tadeusza, — łowi Hrabiego, nie pogardza Asesorem, wreszcie godzi się na mniej powabnego, a za to pewniejszego Rejenta. Jej stosunki rodzinne, przeszłość, stan obecny nawet pełne tajemnic i niepewności. Mieni się krewną Horeszków, gdy Sędziemu wymawia: hojność państwa dla nas nie jest bez powodu; — musi mieć jakieś prawa do opieki nad Zosią, skoro je wszyscy uznają. Ale z drugiej strony Sędzia nazywa ją siostrą, a ona jego bratem; Asesor bryzga Tadeuszowi w oczy wyrazem ciocia; jest więc jakieś, choćby nie *kanoniczne* pokrewieństwo i z Soplikami — a ci przez nią z Horeszkami. Trudno temu uwierzyć, wolimy przypuścić, że Sędzia wymyślił to pokrewieństwo przez delikatność, aby jej stanowisko w swym domu uczynić wyraźniejszym, a nie przez próżność, jak się ona przechwala. Równie niewyraźnym jest jej stan. Panna? — chyba nie, bo Podkomorzy, każde słowo bardzo ważący, nazywa ją panią. Mężatka także nie; więc rozwódka albo wdowa, może po jakimś Moskału, i to nie wysokim dostojniku, bo w przeciwnym razie nie omieszkałaby się nim pochwalić. Jej długi pobyt w Petersburgu okrywa także gęsta zasłona, a to, co z poza niej widzimy, nie przynosi jej chluby. Jej wykształcenie, choć tak imponowało Tadeuszowi, było powierzchowne; jej znajomość sztuki, którą się popisuje przed Hrabia, to błaga; zachwyty nad niebem i widokami włoskimi udane, bo ich pewnie nie oglądała

(miałyby jaką pamiątkę w biurku). Stroi się w te rzeczy „jak w szal krwawnikowy i różowe wstążki, aby się dobrze wydać“. A jej „dobre serce“. Gdyby go nie miała, nie kochałaby swej wychowawicy, nie cieszyłaby się jej „żywością i urodą“, któreby powinny raczej budzić zazdrość; nie wstrzymywałaby Tadeusza od samobójstwa, które mogło być dla niej reklamą; ale „w złem jak w dobrem mierna“, dostarcza nadto dowodów, że go miała niewiele. Nikogo też nie zadziwi, że taka kobieta musiała być dla kraju obojętną, że potrafiła z niego zarówno śmiać się i szydzić, jakby się nim zachwycała, gdyby się to z jej „planami myśliwskimi“ zgadzało. — Ze wszystkich osób poematu Telimena wydaje się najmniej typową, choć i takie bywały za Stanisławowskich czasów i później, a mieszkały nie w Petersburgu, lecz w Warszawie, w okolicy Zamku lub pałacu Pod Blachą.

Typy Moskali, tak niestety potrzebne w obrazie ówczesnego życia na Litwie, są dowodem wielkiego taktu i bezstronności poety. Cóż było łatwiejszego, a bardziej ponętnego, jak w ciemnych barwach odmalować zdzierstwo i pastwienie się nad słabymi żołdactwa, ciemnotę i barbarzyństwo jednych i drugich. Mickiewicz nie uległ pokusie: ocenił ich sprawiedliwie, bezstronnie, niemal za pobłażliwie. Wszystkie złe strony skupił w **Plucie**, który stał się Moskałem z Polaka, a wiadomo, jacy bywają renegaci. Z pod lekkiej powłoki niewybrednych form towarzyskich występuje natura niska, ordynarna,

dzika; biletem bankowym zapala fajkę, a każe sobie płacić łapówki „po tysiąc rubelków za głowę”; odważny i srogi wobec kobiet i starców, tchórzy w bitwie, a odrzuciwszy wyzwanie Tadeusza, każe zdradziecko do niego strzelać z ukrycia. Jakże inaczej przedstawia się nam **Ryków**. Moskal rodowity. Choć służbisty i cara ubóstwiający, ma w swoim charakterze dużo szlachealnych rysów. Ma poczucie honoru przyjmując pojedynek w zastępstwie Majora i odrzucając kiesę ze złotem; ma poczucie sprawiedliwości i rozumie, że Ojczyznę swą każdy kochać powinien; choć pokonany nie okazuje przeciwnikom urazy i gotów ich w śledztwie bronić. Prosty, mało wykształcony, zabobonny, co można poznać z każdego odezwania się, przedstawia się nam często z komicznej strony; ale któraż z figur poematu jej nie ma?

Nawet tłum jęgrów nie jest bez zalet, a z pośród niego wysuwa się naprzód para dzielnych i zręcznych szermierzy, Gifrajter i Praporszczyk. Nawiasem wspomnę, że poszedł tu Mickiewicz za przykładem Homera, który chcąc w należytem świetle ukazać dzielność Achajów, nie odmawia jej Trojanom. Im silniejszy przeciwnik, tem większą sławą okrywa się zwycięzca.



Tło historyczne.

Trzy sprawy z sobą ściśle związane, rozgrywają się równocześnie przed naszymi oczyma w Panu Tadeuszu: miłość Tadeusza i Zosi, proces z Hrabią, wreszcie przygotowania do powstania na Litwie. Ostatnia rozszerza horyzont „historji szlacheckiej” i podnosi ją do znaczenia narodowej epopei, Jeżeli się zgodzimy na definicję epopei, że ma być ona obrazem życia narodowego w danym okresie, to ten obraz nie może poprzestać na sprawach życia prywatnego i jego codziennych zabiegach, lecz musi mieć za tło ważne historyczne zdarzenie. Najlepiej się do tego nadaje wojna, i to nie byle jaka, ani domowa ani zaborcza, ale narodowa, t. j. podjęta w obronie niepodległości ojczyzny lub dla jej odzyskania. Taka bowiem obchodzi cały naród, w niej wyteża on wszystkie swe siły, w niej budzą się do życia i działania te jego przymioty, któreby w czasach spokojnych drzemały w ukryciu.

O takie wielkie sprawy opiera się akcja naszego poematu. W dalszej perspektywie rysują się wielkie historyczne wypadki, od lat kilkunastu wstrząsające Europą, dla nas źródło wielkich nadziei i wielkich ofiar. W bliższej widzimy już istniejące Księstwo Warszawskie, uważane jako zadatek przyszłej całej Polski, i pogłoski o bliższej wyprawie Napoleona do Rosji, które

w ostatnich dwóch księgach stają się faktem. Na pierwszym nakonieć planie odbywają się narady i przygotowania na jego przyjęcie i dla poparcia jego względem Polski zamiarów, a w samą już akcję wplata się przypadkowa bitwa z Moskalami i powitanie wojska polskiego, dążącego z armią francuską „na północ”. Choć te przygotowania dopiero w zawiązku, a bitwa rozmiarami i znaczeniem nie wiele odbiega od małej utarczki, mają one dla poematu doniosłość, bo na ich tle wyraźniej i przeważnie piękniej występują działające w poemacie osoby. Rada w karczmie i w Dobrzynie odkrywa nam dawne przywary szlachty: krzykactwo i swarliwość, niekarność, stawiane prywaty ponad sprawę publiczną; — ale ci Bartłomieje i Macieje, choć ciemni i niesforni, gotowi krew przelać za ojczyznę — i przelewają ją w bitwie, dając dowody wielkiej wprawy i odwagi, a po niej bez skargi, choć nie bez żalu opuszczają swą ziemię rodzinną, aby się zaciągnąć w szeregi narodowe. W tej bitwie i jej dalszych następstwach Tadeusz lekkomyślny młodzieniaszek, zaplątany w miłostki i nie znajdujący z nich wyjścia, dojrzuwa na męża i zaszczycony szlachetną blizną czuje się godnym Zosi; Hrabia, figura dotąd prawie zupełnie komiczna, swą ofiarnością i odwagą w boju zyskuje stopień pułkownika, a w naszych oczach poważanie. Bez tych wypadków Sędzia pozostałby porządnym wiejskim hreczkosiejem, a Jankiel pocziwym, ale ot sobie zwyczajnym arendarzem. Przez nie —

wznoszą się do godności obywateli — patriotów. Stary Maciej pokazał, że umie nie tylko fukać i wyrzucać za drzwi swych klientów, ale i ocierać bagniet z rury jako knot ze świecy“, i że da radę „fehmistrzowi najpierwszemu z Moskalów!“ Wojski, że nie tylko zręcznie rzuca nożem, ale również zręcznie obala sernicę, nie tylko zawzięcie tępi muchy, ale i — Moskali. Nawet Podkomorzego powaga podniosła się jeszcze, gdy został obrany konfederackim marszałkiem; słowem, cały ten mały światek soplicowski, zajęty dotąd zabawami i sporami, jedzeniem i piciem, urasta w naszej opinii i szlachetnieje.

Ważną także rzeczą jest czas, w którym się akcja epopeji rozgrywa,

Nie powinien on być zbyt bliskim, bo „powinno zamrzeć w życiu, co ma odżyć w pieśni“, ani zbyt dalekim, bo w takim razie osoby i sprawy, które poeta opisuje, muszą być dla niego obce i obojętne; jednych nie zna, a drugie mało go obchodzą. Mickiewicz obrał ten czas nader szczęśliwie, godząc trafnie oba te trudne warunki. Kiedy rozpoczął pisać poemat (r. 1832.) upłynęło zaledwie 20 lat od wypadków w nim opisywanych, ale jak wielkie od tego czasu zaszły zmiany: świetne nadzieje skończyły się na powołaniu do życia Królestwa Polskiego; a po powstaniu listopadowem i temu Królestwu odebrano wszystkie jego prawa: nad całym obszarem ziem polskich pod rosyjskim rządem zacieszyła mściwa ręka Mikołaja I. Ludzie, pa-

miętający czasy wolnej Rzeczypospolitej, już prawie wymarli, zastąpieni przez „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu“. Inne zasady, inne stosunki i warunki bytu, inne nawet obyczaje. Można by twierdzić, że w tym czasie zesła do grobu cała dawna Polska. Ale poeta jeszcze ją oglądał na własne oczy, jeszcze się z nią stykał, a że mu była drogą, więc w chwili przedzgonnej zdjął z niej poetycki wizerunek, opromieniony miłością i tęsknotą. On wie, że ten świat, co ginie, musi zginąć niepowrotnie; powstrzymać go nie może, nawet nie chce, ale choć widzi jego błędy, wady, śmieszności, kocha go z tem wszystkiem i sądzi jak dobry syn z miłością i pobłażliwie. To nam tłumaczy realizm, z jakim traktuje tych starców mających wkrótce zniknąć na zawsze, te anachronizmy XIX. wieku: Wojskiego i Podkomorzego, Gerwazego i Protazego, Rejenta i Asesora, Macieja z całą drużyną Kropicieli, Brzytewek, Konewek, itp. Jakby umyślnie przypomina każdemu jakąś łatkę, jakieś dziwactwo, jakąś małość lub śmieszność, aby się nie wydawali ideałami i czytelnik nie zapragnął przedłużenia ich żywota. Ale zarazem serdecznie za nimi żałuje, bo wie, że mimo wszystko są to ludzie z sercem bardzo dobrem, charakterem bardzo prawym, zdolni do wielkich czynów i ofiar; — ale nie ma pewności, czy następne pokolenia będą lepsze. Dlatego tak często i tak rzewnie powtarza wyraz ostatni, czy mówiąc o Woźnym czy o Kluczniku, czy o kniejach

i drzewach (IV 94—98), czy o staropolskiej uczcie lub Polonezie.

VI.

Epizody.

Ponieważ rozwój akcji i los działających w niej osób nie jest celem głównym epopei, lecz tylko jednym z jej artystycznych środków, dlatego epik nie śpieszy do jej rozwiązania, owszem wstrzymuje ją, i często przerywa tok opowiadania, aby uzupełnić i wycieniować obraz życia narodowego, co jest jego zadaniem. Takie zboczenia nazywamy epizodami; mają one w epopei nie tylko uprawnienie, ale nawet wielkie znaczenie, podczas gdy w innych utworach n. p. w dramacie uchodziłyby za szkodliwe, bo odwracałyby uwagę od akcji, zamierzającej prosto i szybko do rozwiązania.

Epizody w Panu Tadeuszu są liczne i stanowią niepospolitą jego ozdobę. Opisuje w nich poeta przyrodę i jej zjawiska, różne objawy życia jej mieszkańców, ich wierzenia, zwyczaje, zabawy, przedmioty nawet, o ile mogą się przyczynić do charakterystyki narodu. Do najpiękniejszych należą:

I. Krajobrazy i zjawiska natury. Jest rzeczą dowiedzioną, że istnieje ścisły związek między narodem a ziemią, na której on żyje od wielu pokoleń, na której rozwijały się jego dzieje, którą użył krwi przelaną w jej obronie i po-

tem swej pracy. Stąd to wielkie do niej przywiązanie, stąd tęsknota za nią. Mickiewicz rzucony na tułactwo, nie tylko i nie tyle może, tęsknił po ludziach, co po tej krainie „pagórków leśnych i łąk zielonych“, a ta miłość i tęsknota tworzą ów niepochwytany urok, ów ciepły ton i koloryt jego krajobrazów. Wystarczy wymienić główniejsze. Więc wschód słońca parę razy powtarzający się, a każdą razą odmienny (II 27—38. VI 1—33 i 568—580, XI 152—180); podobnież jego zachód (I 186—198, XII 842—856); dalej wieczór letni (VIII 12—60); burza (X 1—88); brzegi lasów (III 48—67); wnętrze kniei (IV 33—92); puszcza (IV 479—565); drzewa ojczyste a włoskie (III 580—603); olbrzymy w kniei (IV 1—41); niebo wieczorne (VIII 60—116); gra obłoków (III 630—653); dwa stawy i koncert żab (VIII 576—628); ogród warzywny (II 403—430); ogródek dla drobiu (III 22—48); ogródek kwiatowy (I 87—92; grzyby (III 260—289) i t. d.

Te opisy przyrody i jej zjawisk traktuje Mickiewicz, jak malarz swoje obrazy: każdy szczegół umieszczony w stosownem miejscu — i w odpowiedniej perspektywie; — nie jest to tylko ołówkowy czy kredkowy rysunek, lecz obraz nakładany farbami, czyli jak się wyraża kompetentny znawca St. Witkiewicz, „są w znacznej części, a niektóre całkowicie komponowane na kolor. Roztacza on całe bogactwo płam barwnych, a mając ciągle w umyśle przytomne oświetlenie, w jakim je opisuje, wydo-

bywa je mniej więcej silnie, odpowiednio do siły ich tonu“. To poczucie barw i światła jest zamięnną cechą obrazowania Mickiewicza i objawia się także w opisach osób i innych przedmiotów. Parę przykładów wystarczy.

Wnętrze kniei tak maluje:

„A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w bruśnice, niby koralów paciorki,
Wokoło była ciemność, gałęzie z góry
Wisały jak zielone, gęste, niskie chmury“.

Wschód słońca w dzień Najświętszej Panny Kwietnej:

„...Już ostatnie perły gwiazd za mierzchły, i na dnie
Niebios zgłasły i niebo środkiem czoła błędnie,
Prawą skronią złożone na wezglowiu cieni.
Jeszcze smagławę, lewą coraz się rumieni..
...już promień wytrysnął
Po okragłych niebiosach wygięty przeblysnął,
I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął..
...I oko słońca weszło..
Siedmią barw błyszczy razem; szafirowe razem,
Razem krwawi się w rubin iżółknie topazem,
Aż rozjaśniło się jako kryształ przezroczyste
Potem jak brylant światłe, nakoniec ogniście..

Albo Podkomorzy w Polonezie:

Nad murawą czerwone połyskują buty
Bije blask karabeli, świeci się pas suty...

Dalsze szczegóły stroju poznaliśmy przy innej sposobności:

Miał mundur województwa: żupan złotem szyty,
Kontusz grodeturowy...

Na szyi świecił wielką szpiłką brylantową;
Konfederatka biała a na niej pęk gruby
Drogich piórek, były to białych czapeł czuby“.

A Telimena w Świątyni dumania (III 321 do 330), — a Zosia zaglądnąca przez otwór okiennicy (IV 110—122), a króliki (VI 585—589).

Nie zapomina również poeta o wrażeniach słuchowych i opisem różnych głosów przyrody potęguje nastrój, wywołany zjawiskiem czy krajobrazem. Przypominam opis burzy (cisza — wycie wiatrów — ryk grzmotów i trzask piorunów), a zwłaszcza „dziwną muzykę wieczoru“:

„Zaczął ją puszczyk, jęcząc na poddaszu dworu;
Szepnęły wielkiem skrzydłem nietoperze...
Ucho Zosi rozróżnia wśród tyjącego gwarów,
Akord muszek i półton fałszywy komarów.
W polu koncert wieczorny ledwie rozpoczęty,
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty.
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypak łąki,
Już mu zdala wtórują z bagien basem bąki,
Już bekasy do góry porwawszy się wiją,
I bekając raz po raz jak w bębni biją.
Na finał szmerów muszych i ptaszczej wrzawy
Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy...
W obu stawach piąty żab niezliczone hordy,
Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy.
Ten fortissimo zabrzmiął, tamten nuci z cicha
Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha.

2. Jak w krajobrazach i zjawiskach natury barwy i dźwięki, tak w opisie **osób i przedmiotów martwych** uwydatnia poeta plastykę kształtów i ruchów. Z licznych przykładów przytaczam choć parę:

Rejent) „—ręce przy boku miał, w tył wygiął łokcie,
Z pod ramion wytknął palce i długie paznokcie,
Przedstawiając dwie smycze chartów tym obrazem“.
(*Podkomorzy*) „Oparszy się o kielich butlem nieruchomym,
Głowę wyciągnął na bok i ucha przyłożył,
Oczy rozwarł szeroko, usta w pół otworzył,
Milczał, lecz kielich w ręku tak potężnie cisnął,
Że szkło dzwieknąwszy pękło, płyn mu w oczy przysnął i t. d.

Gerwazy po wyznaniu ks. Robaka:

„...Klucznik na to słowo
Pobladnął, pochylił się, i ciała połową
Wygięty naprzód, stanął, zwiśł na jednej nodze,
Oczy roztwierał, usta szeroko rozszerzał.
Grożąc białymi zębami, a wąsy najeżał:
Rapier z rąk opuszczony, przy ziemi zatrzymał
Kolanami, i głownię prawą ręką miał
Cisnąc ją; rapier z tyłu za nim wyciągniony.
Długim czarnym swym końcem chwiał się w różne strony“.

Niekiedy patrzy poeta na przedmioty czynne osób, na nie spoglądających. Tak np. opisując po raz pierwszy zamek, gdy się doń goście Sędziego o zmroku zbliżają, powiada:

„O dwa tysiące kroków zamek stał za domem
Okazały budową, wspaniała ogromem“.

Więcej ani słowa; bo też towarzystwo o tej porze nie wiele więcej widzieć mogło. Ale za to jakże inaczej przedstawia go nam nazajutrz, gdy mu się przygląda hrabia (II 116—128). Tak samo okiem hrabiego patrzymy na grzybobrańnię, na Zosię bawiącą się z dziećmi i t. d.

Z przedmiotów, opisanych obszernie, zwraca szczególnie naszą uwagę zaścianek Dobrzyński

i dwór Maćka (VI), stara karczma (IV), serwis (XII); zwięźlej traktowane: sień zamkowa (I), dwór w Soplicowie (I), sernica (IX), pas polski (I), tabakiery (I i IV), rząd na konia i obroże (XI).

3. Niemało przyczyniają się do charakterystyki narodu **opisy zwyczajów**, sposobu życia, obrad, zabaw, biesiad, w poemacie hojną ręką rozsiane. Jedne z nich malują nam przeszłość, inne odnoszą się do czasów, w których się odbywa akcja poematu. Do pierwszych należy opowiadanie Gerwazego (II 213—238) o trybie życia i zabawach na dworze wielkiego pana; opowiadanie Podkomorzego o czasach, gdy zawiłała moda francuszczyzny i o Podczyszycu (I 415—480), wspomnienia Woźnego o posiedzeniach trybunału (I 872—890), i Gerwazego o dawnych zajazdach (V 895—904, VII 455—469), gawędy Wojskiego o Domejce i Dowejce (IV), o Rejtanie i ks. Denasów (V, VIII, IX), o dawnych łowach i myśliwych (I 784—817, II 789—803), opowiadanie Prusaka o rejteradzie Niemców (VII 16—53); przygody Woźnego przy doręczaniu pozwów (VI 296—340). Na szczególną uwagę zasługuje opis serwisu, nietylko jako starej pamiętki, ale głównie dlatego, że przedstawia sceny z dawnych polskich sejmików i jest niejako uzupełnieniem obrazu dawnych obrad, przedstawionych w Radzie (ks. VII). W drugiej kategorii mieszczą się przedewszystkiem liczne sceny myśliwskie na dowód, że polowanie choć nie tak poważnie pojmowane, ani na tak wysoką skalę uprawiane jak za czasów Wojskiego, należało

jednak do najprzyjemniejszych zajęć i zabaw wiejskiego dworu. Więc mamy nie tylko polowanie na zająca (II, IV, XI) i na niedźwiedzia (IV), ale także śniadanie w kniei (bigos), grę Wojskiego na rogu (IV) i niekończące się spory Asesora z Rejentem o charty, o strzelby i inne drobne szczegóły. A przypomnijmy sobie, z jakim zajęciem słuchają inni tych zażartych kłótni, „biorąc stronę Kusego albo też Sokoła“, z jaką gorączką czynią przygotowania do łowów na niedźwiedzia; jak po łowach zwarzeni wszyscy małym niepowodzeniem, jak gdyby to było nieszczęściem, że strzał mnicha był celniejszym od innych, jak starają się usprawiedliwić, bojąc się surowej na tem punkcie opinii publicznej. Obok polowania zabiera sporo czasu jedzenie. Ktoś nawet uczynił z tego zarzut, że się w tym poemacie jada za często i za dużo, że się w nim znalazły przepisy przyrządzania kawy, bigosu i innych potraw. I zaraz wylicza: wieczerza w zamku, śniadanie i obiad drugiego dnia, znowu śniadanie w kniei i znowu wieczerza po obławie, wreszcie wielka uczta na przyjęcie polskich wodzów i uczta dla włościan, nie mówiąc o drobnych przekąskach i „furażowaniu“ szlachty. Że ludzie żyjący wśród natury, po przechadzce w polu lub po polowaniu, jedzą więcej i chętniej, niż krytyk śledziennik, całe dnie spędzający w pokoju przy biurku, tego chyba dowodzić nie potrzeba; inna rzecz, czy poeta ma prawo wprowadzać do poematu funkcję życiową, konieczną, ale bądź co bądź nie

bardzo poetyczną. Otóż pomijając Homera, który opisuje biesiady nie tylko ludzi ale i bogów, warto zauważyć: 1) że nastroczają one sposobność pokazania odrębności narodowej na punkcie biesiadowania i potraw; 2) że ci ludzie zasiadają do stołu, jak powiada Wojski: „nie tylko by jadać, ale aby nawzajem mogli się wygadać”. To też jedzenie jest pretekstem dla poety, aby zgromadzić około stołu gości i kazać im rozmawiać, pouczać się, flirtować, spierać się i kłócić. A owe przepisy gotowania kawy czy bigosu, tak gorszące niektórych krytyków, umiał poeta tak okraszyć urokiem swojskiej tradycji, że tracą swe prozaiczne cechy i śmiało mogą stać obok jarzyn i grzybów, także na pozór prozaicznych, a przecież ile piękności odkrył w nich poeta! Zresztą to stary, klasyczny przesąd, że tylko pewne pokarmy i napoje, jak miód, maliny mleko, wino i t. p. mają prawo obywatelstwa w poezji; — pokazuje się, że zdobył je sobie przebojem i bigos, choć w jego skład wchodzi „kwaszona kapusta”. Ale trzeba przyznać, że próba wprowadzenia go do poezji była dość niebezpieczną i tylko wielki talent zdołał z niej wyjść obronną ręką.

Inne epizody nie nastroczają pola do obszerniejszych uwag; służą one do bliższego poznania życia wiejskiego, n. p. grzybobranie (III); wjazd kwestarza (IX); msza św. w dzień Najśw. Panny (XI); Polonez (XII) i koncert Jankiela na cymbalach (XII). Dwa ostatnie zalicza ogół zgodnie do niezrównanych arcydzieł; koncert ma

prócz tego inne ważne znaczenie, bo odtwarza za pomocą muzyki wypadki lat ostatnich, od Konstytucji 3 go Maja do Legionów, i wrażenia przez nie wywołane. Astronomia Wojskiego (VIII) wprowadza nas w świat podań, wierzeń i przesądów ludowych, podobnie jak opis wnętrza matecznika (IV); opowiadanie Telimeny o pie-sku (II) chłoszcze z gryzącą ironją niesprawiedliwość czynników rosyjskich.

VII.

Rodzaj poematu, jego bohater.

W poprzednich rozdziałach miałem kilkakrotnie sposobność zaznaczyć, że poemat nasz uważam za epopeję, gdyż posiada znamiona i warunki, zwykle od tego rodzaju utworów wymagane. Więc je tutaj w streszczeniu tylko przypomnę.

Pan Tadeusz jest obrazem życia narodu w pewnym okresie czasu. Jego treść opiera się o sprawy z życiem ówczesnem ściśle związane (stosunek szlachty do możnowładców), a rozwija się na tle ważnych wypadków historycznych, obchodzących w najwyższym stopniu cały naród. Osoby są typami, przedstawicielami różnych jego warstw, ich znamion i właściwości. Nie brak także żywiołów obcych i przed-

stawicieli cudzoziemczyzny, o ile ci na życie narodu wpływ wywierali. Akcja rozwija się powoli przerywana licznymi epizodami, w których poeta kreśli przekonania i wierzenia, zajęcia i zabawy, nawet stroje i potrawy. Służą one do uzupełnienia i uwydatnienia obrezu życia narodowego. Osobny a ważny dział epizodów stanowią opisy ziemi ojczystej, jej krajobrazów i zjawisk natury. /

Tych najgłówniejszych znamion wystarczy, aby nasz poemat uznać za epopeję. Tylko nie należy zapatrywać się na tę kwestję zbyt pedantycznie i nie żądać, jak dawni klasycy, aby dany poemat posiadał wszystkie cechy, dostrzeżone na Homerowskich lub innych późniejszych epopejach. Z tego punktu widzenia sądzono nieraz nasz poemat i czyniono mu rozmaite zarzuty, jedne drobnostkowe i marne, inne choć więcej zasadniczej natury, ale niedość silne, abyśmy na ich podstawie mieli odmówić poematowi charakteru epopei. Do pierwszych należy zarzut, że poeta odstępuje od zasady ściślejszej przedmiotowości, mówiąc w kilku miejscach o sobie, wypowiadając swoje uczucia; niektórym wydają się one przepiękne, obrazy natury za liczne i za obszerne, bo Homer rzadko i w krótkich słowach naturę opisuje. Ze względu także na Homera, który osoby charakteryzuje zwykle tylko zdobiaczami przydawkami (szybkonogi, sowioka), uważają opisy szczegółowe osób za zbyt liczne. Poważniejszym byłby zarzut, że cały ton poematu nie jest tak podniosły i uroczystry,

jak w bohaterских epopejach starożytności, jak w późniejszej Boskiej Komedji lub Jerozolimie wyzwolonej, niższym nawet, niż w takich powieściach poetycznych, jak Grażyna lub Konrad Wallenrod: ale nikt Pana Tadeusza nie zalicza do bohaterских epopei, a ton swobodny, niemal potoczny, zastosowany jest doskonale do treści, rozmiaru figur i charakteru zdarzeń opowiadanych. Wszak i między Homerowskimi istnieje pod tym względem znaczna różnica, a nikomu nie przeszło przez myśl stawiać Iliadę ponad Odyseję lub zgola odmawiać tej ostatniej charakteru epopei. — Innych to znowu martwi, że w naszym poemacie nie ma osobistego bohatera tak wysokiej miary, jak Achilles, Ulisses, Eneas, Gotfryd i t. p. — bo tak Jacek, jak i Tadeusz wymaganym warunkom nie ze wszystkim odpowiadają. Powinna ich jednak uspokoić refleksja, że taki osobisty bohater nie jest bezwzględnie potrzebnym, skoro go niema w Boskiej Komedji; że taką osią, około której akcja poematu się obraca, nie musi być koniecznie człowiek pojedynczy, lecz może być n. p. cały naród, jak to sam poeta wraz w inwokacji dość wyraźnie zaznacza. Jego dążenia i nadzieje, czyny i losy zdolne są w wyższym stopniu nas zająć, niż losy jednostki.

Aby raz skończyć z zarzutami, wspomnę jeszcze o takich, które z tym rozdziałem nie mają związku. Mam tu na myśli drobiazgi, nie nie znaczące przeoczenia poety, przez niektórych krytyków, chcących uchodzić za bardzo bystrych,

notowane i z taką podnoszone powagą, że sprawiają wrażenie humorystyczne. Na czele takich stoi oburzenie Stefana Witwickiego zaraz po ukazaniu się poematu z powodu jego pierwszych wyrazów: Litwo, ojczyzno moja! — Litwo a nie Polsko?! — Podobnej wartości są bystre spostrzeżenia kulinarne, że w Soplicowie jedzą w sobotę mięsne potrawy, że piją szampana, choć go Wojski uważa za trunek djabełski, że w sierpniu znalazły się na stole... szparagi; albo obliczenia, że Gerwazy nie mógł dojść pieszo do Dobrzyńa między świtem a wschodem słońca, skoro odległość tego zaścianka od Soplicowa wynosiła z jakie dwie mile. — Ale dość już tych przykładów; byłbym o nich nie wspominał, gdyby nie chęć przestrzeżenia młodych czytelników, iż wyszukiwanie plamek na słońcu nie jest zadaniem poważnej krytyki, i że na arcydzieła sztuki inaczej spojądać należy.

VIII.

Najważniejsze znamiona poematu.

Miłość ojczyzny. Religijność. Humor.

„Ilekcć z Prus powracam, chcąc się zmyć z niemczyzny,
Wpadam do Soplicowa jak w centrum polszczyzny:
Tam się człowiek napije, nadysze Ojczyzny”.

1. Te słowa Bartka Prusaka można najsluszniej powiedzieć o Pauu Tadeuszu *). Nie ma w całym naszym piśmiennictwie książki, któraby była na wskroś polską, tak była przepojoną miłością wszystkiego, co swojskie, któraby tak wiernie odtwarzała ojczystą ziemię i jej krajobrazy, ludzi, ich charaktery, zasady, dążenia, stosunki społeczne, religijne i towarzyskie, obyczaje, zajęcia, sposób życia. W poprzednich rozdziałach była już nieraz o tym mowa, pozostaje więc dodać kilka ogólnych uwag, na które tam nie było miejsca. Miłość ojczyzny, która w poprzednich dziełach Mickiewicza, jak w Wallenrodzie i III-ciej części Dziadów, wybucha z tak wulkaniczną siłą, tu jest spokojniejsza, ale etycznie czystsza, bo wolna od chwilowych porywów namiętności, od nienawiści wrogów i od wszelkiego stronniczego zabarwienia. Nie słychać tu zgrzytu zawiści przeciw innym warstwom społecznym, ani sekciarskiej zaciekłości przeciw odmiennym przekonaniom. Przeszłości nikt nie lży ani przeklina, owszem, każdy ją wspomina z szacunkiem, bo to przeszłość nasza, choć uznają, że niejedno z niej ostać się nie może, a więc odmienić potrzeba. Ci ludzie są za mali i za słabi, aby Polsce wywalczyć niepodległość, ale dość silni i wytrwali, aby uratować narodo-

*) Czyniąc tę uwagę prof. J. Kallenbach dodaje: „Pije z niej już trzecie pokolenie, i sam Bóg policzy, ile ta książka roznieciła zapału, poświęceń, nadziei”.

wość. Oni tak są przywiązani do wszystkiego, co swojskie, tak się bronią od wszystkich obcych prądów, od cudzoziemczyzny, którą gardzą i wyszydają, że stają się nieraz aż komiczni; ale kto wie, czy ten obyczajowy konserwyzm nie jest najmocniejszą tarczą, którą się i dziś osłania nasz lud przed zamachami wynarodowienia.

2. Obok miłości ojczyzny wybitną cechą naszego narodu jest gorące przywiązanie do wiary ojców, jego głęboka religijność. A nie jest to jakieś wyrozumowane czy przeczone pojęcie Bóstwa i hołd w głębi duszy skłany Mu z odrzuceniem wszelkich „niepotrzebnych“ form i dogmatów jako „zabobonów i przesądów“, ale opiera się silnie o Kościół, jego zasady i praktyki. Tak wyznawał wiarę Mickiewicz w życiu, tak ją pojmował w swoich pismach. Na wstępie do Pana Tadeusza, w inwokacji do Panny Świętej, nie waha się ten najwyższy umysł Polski dziewiętnastego wieku przyznać, że wierzy w cud na sobie spełniony.

„Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany martwą podniosłem powiekę,
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
Iść, za zwrócone życie podziękować Bogu“.

Ta religijność, równie daleka od mędrkowania jak od bigoterji, przenika dusze wszystkich poważniejszych osób poematu. Choć z natury rzeczy nie wysuwa się na plan pierwszy, występuje ona jednak przy każdej ważniejszej

sposobności. Przełom w duszy Jacka po dokonanej zbrodni stał się pod jej wpływem:

Aż Bóg raczył lekarstwo jedynie objawić,
Poprawić się potrzeba było ..

Umierając niechce się dać poznać synowi,

...z tej pociechy
Zrobię Bogu ofiarę za me dawne grzechy“.

Gerwazy, z całej duszy nienawidzący Jacka, przebacza mu:

„Bo kto umierającego smuci, wiem, że grzeszy“..

Zły uczynek wogóle nazywa się w tym świecie grzechem, obrazą boską i dlatego boją się go i unikają. Robak uważa za ciężki grzech zabicie bezbronnego, nawet wroga; Tadeusz, poznawszy swój błąd, nazywa go także po prostu grzechem. Niestety to, kara boża za grzechy; Podkomorzy mówi:

„Bo Pan Bóg, kiedy karę na naród przypuszcza,
Odbiera naprzód rozum od obywateli“.

Maciej nie wróży Napoleonowi powodzenia, jeżeli się wybrał „bez Boga, a popadł pod klątwy biskupie“.

W serwisie na widok Sanctissimum szlachta rwąca się na sejmiku do korda „szable chowa, żegna się i klęka“
a Wojski dodaje do tego:

„Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa“.

Pobożności i praktyk religijnych nikt się nie wstydzi. Przed jedzeniem modlą się; nim wyrusza na obławę, słuchają mszy św.; Zosia żegnając się z Tadeuszem daje mu obrazek i relikwiarzyk, on ją nawzajem prosi o pacierz za siebie. Osoba duchownego ma szczególne poważanie, a habit broni ks. Robaka przed scyzorykiem. Nawet w ich języku potocznym tak często słyszymy; Chwała Bogu, co daj Boże! Bóg widzi, był w tem palec Boży i t. p.

Z uczuciem religijnem łączy się, jako jego skutek, zdrowie moralne, delikatne poczucie uczciwości i honoru. Mimo krewkiego temperamentu, mimo starych narowów, błędów i wad, których poeta bynajmniej nie ukrywa, ludzie z tego świata soplicowskiego nie popełniają nic brzydkiego, nic, czego by się człowiek uczciwy musiał wstydzić, — a zawsze odnajdą w porę i trafnie drogę wyjścia z trudnej lub przykrej kolizji moralnej. Nie mówiąc o Jacku, który umiera jak święty, dość wspomnieć Tadeusza, jego wewnętrzną rozterkę i skrupuły z powodu młodzieńczego błędu; Sędziogo, gdy mu Telimena lekko przypomina,

„Że hojność państwa dla nas nie jest bez powodu“.

Gerwazego, gdy w sobie tłumi myśl zemsty, którą żył lat dwadzieścia.

3. Wszyscy krytycy uważają za jedną z największych ozdób Pana Tadeusza humor i starają się określić jego istotę i główne cechy. Różni się on od komizmu, który tkwi w przed-

miocie, a jest wynikiem kontrastu przedmiotowego, pobudzającego wrażenie śmieszności i od dowcipu, który wynika z uzdolnienia do żywych i dosadnych określeń, a jest właściwością czysto rozumową, niezależną od nastroju uczuciowego;*) dalekim jest wreszcie od ironji i szyderstwa, wypływających ze zgryźliwości usposobienia. Jego źródłem jest uczucie, spokój i pogoda umysłu, a objawem uśmiech łagodny i pobłażliwy na widok ludzkich przywar, śmieszności, na wspomnienie czasów bardzo ukochanych i szanowanych, które się już jednak przeżyły i wrócić nie mogą, ani powinny.

Ten humor, prawda, że obniża ton poematu, który wobec niego nie może być bohaterskim; ależ on bohaterskim być nie chce; zato podnosi realizm i prawdę kreślonych scen i figur, a odpowiada doskonale spokojnemu i wesołemu nastrojowi wiejskiego życia, którego poemat jest obrazem. Nie mogąc pominąć wad i błędów tego znikającego świata, poeta stępił humorem ich ostrze, tak, że przestają sprawiać przykre wrażenie, niezgodne z celem i charakterem poematu. Złagodził również niezgodne z nim dramatyczne sytuacje i kolizje (z wyjątkiem spowiedzi ks. Robaka). Na odwrót tym samym środkiem zapobiega zbyt niemu idealizowaniu ludzi, ich przedmiotów czy obyczajów, ściągając je nieco ku ziemi, aby znanadto nie przerastały zwykłej miary. Tym sposobem spełnia humor

*) Gostomski, P. T. str. 215.

także wysoce artystyczne zadanie. — Na dowód tego, co się powiedziało, niech posłuży kilka przykładów.

Wielkim błędem dawnej szlachty była niezgoda i prywata; w ogólnym obrazie życia ówczesnego musiał poeta dać im miejsce, ale jakże to czyni, aby nie nasuwały zbyt smutnych refleksji. Podczas narady w karczmie (str. IV) co chwila powstaje sprzeczka między szlachtą to o herby, to o czamary, przez to komiczna, że się rozchodzi o takie drobnostki. W „Radzie” zaś u Macieja, gdy chodzi o sprawę ważną, niezgoda o wybór marszałka traci swe poważne znaczenie przez odezwanie się Buchmana („zgoda będzie zgubą”) i przez humorystyczny opis tłumu na dwie „kupy” rozdzielonego:

I kiwając głowami w dwie przeciwne strony,
Tamci: „Niepozwalamy!” ci krzyczą: „Prosimy!”

Zwrot ku prywacie ośmieszają drobnostkowe pobudki do niechęci przeciw Sędziemu, że wyrósł z szlachciury, że protestował, gdy mu lano w gardło trunki, że głupiemu Sakowi nie chciał dać Zosi. Słuszne zaś oburzenie Macieja i złote jego słowa obniża znowu za często powtarzany przez niego wyraz „głupi!”.

Tadeusz po rozmowie z Sędzią i Telimeną jest bardzo przygnębiony i nie widzi dla siebie innego wyjścia, jak ucieczkę do grobu. Ale samobójstwo, a nawet poważna myśl o niem psułyby pogodny nastrój poematu. Aby tego uniknąć, potrzeba tej scenie dać lekkie zabarwienie

humorystyczne. Więc konieczną jest Telimeną, gdy puściła się za nim wznosząc obie ręce i krzycząc; komicznym jest i Tadeusz, który do spełniania swego zamiaru wybrał staw błotnisty

...w zielonawe tonie
Łakomy wzrok utopił i błotniste wonie
Z rozkoszą ciągnął piersią i otworzył usta
Ku nim...

Choć nas poeta trzyma dość długo jeszcze w niepewności, słowa te uspakajają nas, że się nic złego nie stanie.

Co do osób, to prawie wszystkie noszą na sobie zabarwienie humorystyczne, tylko w różnym stopniu. Jedne przedstawiają się jako figury komiczne, niemal karykatury w każdym swym czynie czy słowie. Hrabia, Telimena, Ryków, Buchman są śmieszni z powodu cudzoziemczyzny, tak jaskrawo odbijającej od czysto-swowskiego środowiska, w którym się przypadkowo znaleźli. Asesor, Rejent, Woźny i szlachta Dobrzyńska należą wprawdzie do niego, ale są także śmieszni przez swe maniactwo i ograniczoność.

Inne osoby, zupełnie zresztą poważne, mają tylko lekki odblask komiczny, skutek jakiejś słabostki, jakiejś nawyczki, jednego czasem ruchu lub słowa. Dawaj starszokowie, Wojski i Maciej tak odmienni od siebie we wszystkim przecież zbliżają się na punkcie komizmu: jeden, że gawędziarz i chwalec dawnych czasów, że ma dziecinne upodobanie w serwisie, że choć

uważa za despekt polować na zające, poluje zawzięcie na muchy; drugi, że milczek i mruk zgryźliwy, że ile razy się odezwie, zawsze kończy wyrazem: „głupi“, że z przesadnej dumy nie przyjmuje nie tylko łaskawego chleba od Pocięja, ale nawet obiadu od Sędziego, że na Rejenta przebranego po francusku spogląda „ostro i dziko“, wstaje od stołu i demonstracyjnie wychodzi. Podkomorzy i Sędzia mają najwięcej powagi i ona broni ich od śmieszności, ale nie broni zupełnie: Podkomorzego, gdy ostentacyjnie błysła tabakierą, gdy się nie może dowołać Tomasza z karabelą, lub gdy swoje psy każe przystawić w miechu i konno; Sędziego, gdy w gniewie krzyczy i tupie nogami obie-
ma, gdy się przed Telimeną przechwala ze swoich wояжów do Dubna, Piotrkowa nawet do Warszawy, lub gdy sprawę udziału w powstaniu załatwia przysłowiem: „jakoś to będzie“. Nawet surowy, zajęty zemstą, Gerwazy przechwala się czynami, spełnianymi scyzorykiem, który był mu „żoną i dzieckiem“ i

... nad łóżkiem na ścianie
Wisiał, jako nad Żydem Boże przykazanie.

Nie ma ani cienia humoru w traktowaniu historii i Jacka, ale on sam w przybranej roli kwestarza-rubachy udaje wesołość i dostraja się do tonu, panującego w Soplicowie. Trudno się także dopatrzeć rysów komicznych w Jankielu, nawet w jego odezwaniu się na „Radzie“, jakby się niektórym zdawało; — tak samo nie ma ich

w Zosi, bo poeta skreślił te dwie postaci z wyraźnym zamiarem idealizowania, choć nie zszedł z gruntu realnej prawdy.

Nawet w obrazach przyrody, tak mało nadających się do humorystyki, znajdujemy prawdziwe błyski humoru.

Tu przed burzą:

... Wieprz marudzi w tyle, dąsa się i zgrzyta
I snopy zboża kradnie i na zapas chwyta.

Tam w ogrodzie:

... Kapusta sędziwie schylając łysiny
Siedzi i zda się dumać nad losem jarzyny, i t. d.
... Zwielna indyk sunie się odęty
Sarkając na trzpiotałstwo swej krzykliwej żony“.

Albo ów młyn między stawami:

„Jako stary opiekun, co kochanków śledzi,
Podłuszczał ich rozmowę, gniewa się, szamoce
Trzęsie głową, rękami i groźby belkocze. i t. d.

IX.

Forma.

(Styl, język, dialogi).

Wiadomo, że wybitniejsi pisarze mają sposób pisania indywidualny, sobie tylko właściwy, po którym łatwo ich można poznać, a który częstokroć przechodzi w manierę, tj. w naśl-

dowanie siebie samych lub szkoły, do której należą. Dostrzegamy to nawet u pisarzy dawniejszej, klasycznej szkoły, mimo ścisłego trzymania się wzorów starożytnych lub francuskich. W pełni występuje ta indywidualność w okresie t. zw. romantycznym i jest jednym z objawów wyzwolenia się z krępujących przepisów. Neoromantyzm może jeszcze większy kładzie na nią nacisk zarówno pod względem myśli, jak formy. Z naszych pisarzy mają własny styl Słowacki, Krasiński, Zaleski, Pol, Kraszewski, Wyspiański, Sienkiewicz, Żeromski i wielu innych. Styl Mickiewicza nie ma na pozór tak wyraźnych cech indywidualnych, nie ma przymiotów górujących nad innymi, jak majestatyczność Krasińskiego, śpiewność Zaleskiego, gracia i poetyckie na świat spojrzenie Słowackiego, — ale ma je wszystkie w równej mierze. Dlatego nie popada nigdy w manierę i jest tak trudny do naśladowania. Będąc panem swoich władz umysłowych, jest równie panem swego stylu, i nie tylko nie daje mu sobą zawładnąć, ale używa go jako posłuszne narzędzie swej myśli. Stąd ta różnorodność stylu, w każdym niemal dziele innego. Ballady — Grażyna — Dziady, Wallenrod — Księgi pielgrzymstwa — Pan Tadeusz, nie mówiąc o pomniejszych, co za rozległa skala tonów stylu i języka, zawsze dobranych do treści i nastroju uczucia!

W Panu Tadeuszu użył Mickiewicz stylu niższego, swobodnego, prawie potocznego, nie dlatego, żeby się nie mógł zdobyć na bohater-

ski, bo w Grażynie i Wallenrodzie okazał, jak nim włada, ale ze względu na przedmiot i ton, jaki poematowi chciał nadać. Ale choć potoczny, tak jest przepojony poezją, tyle w nim wdzięku humoru, miejscami rzewności i patosu, że może być uważany za wzór stylu polskiego, zwłaszcza w poezji tego rodzaju. Bo polskim nawskróś jest przez tak częste korzystanie ze skarbniicy języka staropolskiego, z przysłów, zwrotów i frazesów wyłącznie naszych, przez swą obrazowość, która się objawia w częstem a umiejętnem używaniu przenośni i porównań. Na dowód przytoczę po kilka przykładów, bo wyliczanie wszystkich zabrałoby zbyt wiele miejsca; zresztą każdy może z łatwością liczbę ich rozszerzyć.

1. Język staropolski i jego formy znajdujemy, rzecz naturalna, użyte dyskretnie i dość rzadko przeważnie w rozmowach osób, pamiętających dawne czasy. Przeważają w nich wyrazy i zwroty myśliwskie i prawnicze; w ostatnich jest wiele łacińskich jako zabytek używanej niegdyś w sądownictwie łaciny (obdukcja, wizja, parentela, estyma, aplauz, afekt, fundum, forytować, forum, solwować, promować). Odcień humorystyczny ma próbka makaronizmu (VIII 730—735). Staropolskie są także sposoby przemawiania do osób: Panie bracie, pani siostrze, moiściwy panie, mośpanie, mopanku, asan aścka, waszmościowie itp.

2. Do zwrotów staropolskich można zaliczyć: Proszę uniżenie, a zasię! jakoś to będzie,

było teatrum, w gorącej wodzie kąpany, grzybów było w bród, drabować papiery, wodzić za nos, natrzeć uszu, drzeć koty, zadrzeć nogi, zadzierać nosa, świecić baki, chodzi słuch itp.

3. Przysłowia: Godzien pałac Paca, a Pac pałaca; (On Horeszkom) dziesiąta woda na kisielu, większy Pan Bóg, niż pan Rymsza; mądrej dłowie dość dwie słowie; nosił wilk (owce), ponieśli i wilka; na kim się mleło, a na was się krupi; pańskie oko konia tuczy, wyrwał się jak Filip z konopi itp.

4. Obrazowość jest cechą wielce charakterystyczną polskiej mowy. U ludzi wykształconych, pod wpływem obcych języków i literatury obcej, pod wpływem czasopism, mało dbających o czystość i poprawność języka ta prawdziwa jego ozdoba powoli zanika, uważana za coś mniej wykwintnego, gminnego. Ale przysłuchajmy się uważnie nieskażonej obcym wpływem gwarze ludu wiejskiego, a usłyszymy co drugie niemal słowo porównanie, obraz malujący żywo a dosadnie rzecz, o którą chodzi. Naturalnie nie wszystkie są estetyczne, owszem wiele między nimi rubasznych, ale świadczą one o żywej wyobraźni ludu. — Podobnie i w języku Pana Tadeusza roi się od przenośni i porównań, z tych jedne poetyczne, uwydatniają i podnoszą piękność tkwiącą w danym przedmiocie, lecz dla oka zwykłego niedostrzeżoną; drugie, prozaiczne, nadają czynnościom i osobom odcień humorystyczny. W przenośni np. „wyrasta szara sosna dymu“, dym wznoszący

się w górę, skojarzony z obrazem sosny staje się wyższym, smuklejszym, równiejszym, w porównaniu: (dziewczyna) jak biały ptak zleciała z parkanu“, przypomnienie białego ptaka podnosi białość postaci, a równocześnie lekkość i zwinność jej ruchów. Naodwrot przenośnia „otyłego widać brzuch harbuza“ nasuwa na myśl opasłego pieczeniara, szukającego obfitego ugoszczenia (wtoczył się jak gość między buraki) i sprawia równie komiczne wrażenie, jak porównanie hrabiego, „spoglądającego w niebo żałośnie“ do kota, „gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie a nie może ich dostać. Z pierwszego rodzaju przenośni i porównań przypominam jeszcze: „nabiału kwiat garnie“, „jaskółka wodę całująca“, „krzyknęła boleśnie, jak dziecko przestraszone we śnie“, opily trucizną zazdrości“, „upada jak kiść śniegu gołąb srebrnopióry“. „Z gęstwy jak z chmur wypadł niedźwiedź na kształt gromu“; do drugiego można zaliczyć: stół kulawy, obnażony położył na talerzach, „kapusta sędziwe schylając łysiny“, major biegał... podobny do szmerlesu albo do rakiety“, „lada generał świeci się w złocie, jak szczupak w szafranie“. Kot... omykiem urąga i ćwicz po sercach jak biczem“ (hrabia) „po trawie skacząc jak żaba“: „szlachta kichała jak móżdżierze“.

Porównania bywają albo krótkie, często jednowyrazowe, połączone spójnikami: jak, jakby niby, nakształt itp., albo rozwinięte, w których

obraz wykonany mnóstwem szczegółów stanowi niekiedy samoistną całość. Takich porównań używali często starożytni epicy; w Panu Tadeuszu także ich nie brak. Dość przypomnieć porównanie karczmy do modlącego się żyda; Gerwazego cofającego się do wilka, albo po wyznaniu ks. Robaka do Rysia; rękę wplątaną we włosy Chrzyciela do szponów orlika. — Jedną i tą samą rzecz stosownie do okoliczności wywołuje rozmaite obrazy, niewiedzieć, który piękniejszy. Słońce wschodzące raz „idzie niewesoło i po drodze drzemie“, innym razem (oko słońca) „jeszcze nieco sennie przymruża się“, lub „usta sennych promyków poranka drażni jak dziewczę kłosem budzące kochanka“; w innym obrazie „w czerni chmur się chowa, jak rozżarzona w węglach kowalskich podkowa“. Zachodzące przedstawia się najpierw „całe zaczerwienione jak zdrowe oblicze gospodarza“, później nad lasem „jak pożarna dachu“, w końcu „przez konary błysnęło jako świeca przez okiennicę szpary“, na końcu poematu „spuściło głowę, obłok zasunął i raz ciepłym powiewem westchnąwszy, usnęło“. Przedmiot do obrazów bierze poeta ze świata rzeczywistego; do poetyckich z żyjącej, ojczyściej przyrody, do humorystycznych z przetworów ludzkiej ręki (szczupak w szafranie, jaja wielkanocne, cewka, deska, młockarnia i t. p.). Przedmioty oderwane, jako mniej wyraźne, rzad-

ko się do porównań nadają. Wyjątek stanowią obrazy wzięte ze świata wierzeń, podań i zabobonów, bo choć nie są zmysłowe, lecz tylko zmyślane, ale fantazja przyodziewa je w kształty konkretne, dobrze wszystkim znane.

Np. „stąd biali wyglądają jak czyścowe dusze“.

[Drzewa] siedzą około wody, jak czarownice kupa
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa“;
Chmurka „podobna do niknących piór Anioła
[Stróża“.

Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I Anioł burzy naksztal niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzewi chmur zatrzaskał
[piorunem“.

Porównania, z tej sfery wzięte, podnosi niekiedy komiczność przedmiotu. Konewka i tak już śmieszny z żywymi gęsiami uwiązaniem i u pasa staje się jeszcze komiczniejszym, gdy

„Unoszony jak kółmi gęstych skrzydeł ruchem,
Zdaje się być Chochlikiem, skrzydlatym złym
[duchem“.

Albo:

„Z podziemia przez dziury
Wyskakiwały naksztalt potępieńców szczury,
Gryzą, piją“.

Albo:

Kuchciki czarne jak szatany.

5. Obok porównań i przenośni podnosi obrazowość opowiadania także umiejętnie użyty

dźwięk wyrazów i rytm wiersza. Wiadomo, że wiele wyrazów powstało przez naśladowanie głosów, które pewne przedmioty wydawały; stąd: ryk, trzask, szep, świst, brzęk, miauczyć, szumieć i t. p. Przedmioty nawet niewydające żadnego głosu, mają nazwy zbiegiem głosek przypominające wrażenie, jakie wywołują, więc: smutek, grób, trumna, a: zieleń, wesele, ciepło i t. p. Znali tę właściwość języka starożytni i często jej używali jako ozdoby stylu, zwanej onomatopeją. I jest nią w istocie, jeżeli użyta w miarę, a zwłaszcza, gdy odpowiednio brzmiące wyrazy, jakby nieświadomie, same się z sobą zbiegną; nadużywanie jej jednak lub zbyt widoczne wywoływanie może jako mechaniczna sztuczka sprowadzić niesmak.

Język polski posiada w wysokim stopniu tę zdolność potęgowania wrażenia siłą dźwięku słów, a Mickiewicz umie z niej korzystać z prawdziwym artyzmem. W opisie burzy tak maluje walkę wiatrów:

„Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
Borykają się, kręcą, świszczącemi koły
Krają po stawach...
Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr jako garściami wyrywane włosy.
... Wiatry wyją

Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który wydarł się z roli, jak słup czarnoziemu...
Którąś swą trzeba odzębnić burzę“

ulewę:

„A już deszcz wciąż pluszczy
Jak z sita gęstych kroplach...“

nakręcanie zegarów:

Zgrzytnęły wyszczerbione zębem koła rdzawe.

w bitwie:

Słychać świsty kul, zamków chrzęsty, stęplów dźwięki.

Przeciwnie wrażenie łagodne, przyjemne:

„Słońce spuściło głowę, obłok zesunęło
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy, usnęło.“

W tych dwóch wierszach niema ani jednego ostro brzmiącego wyrazu, głoska **r** raz tylko użyta, a prócz tego w pochylonych słowach słychać jakby lekki oddech usypiającego. Buchman nim zaczął mówić:

... odchrząknął
Uklonił się i usta dźwięcznymi tak brząknął!“

Albo:

Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną.
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tem smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wiała
Rząd kosiarzy trawę siekących wciąż brząka
Pogwizdując piosenkę...

Także i rytm posłuszny mistrzowi przyczynia się do żywszego obrazowania akcji. Uja-

danie ogarów w kniei tak rytmicznie przedstawione:

„Lecz wciąż wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły“.

zamęt zaś bitwy w koncercie Jankiela:

Takt marszu, wojna, atak, szturm: słyhać wystrzały“.

Służy do tego także średniówka, przesunięta ku początkowi lub końcowi wiersza.

„Podniósł róg, || i tryumfu hymn uderzył w chmury

„Szepcąc: wiąż i wiąż! || dokoła leżą jak barany.

„A gdziegdzie ton twardszy jak grzmot || to strzelanie.

„Porywa się z gitarą Ryków: || „Bunt, bunt, woła“.

Na osobną uwagę zasługują tak często powtarzające się **rozmowy**. Okazał się w nich poeta prawdziwym mistrzem, tem godniejszym uwielbienia, że on pierwszy zerwał z konwencjonalnym, jednostajnym dialogiem francuskim, nie uwzględniającym wieku, temperamentu, wykształcenia i innych indywidualnych cech osób rozmawiających. Tę konwencjonalność widzimy jeszcze w Wiesławie, w Marji, ba nawet w Grażynie: tu po raz pierwszy każda osoba mówi sama, nie autor za nią, a mówi tak, jak jej indywidualność a nawet chwilowe poruszenie umysłu mówić nakazuje. Nie dziw więc, że w dialogach panuje takie ożywienie, taka różnorodność. Posłuchajmy tylko hrabiego; gdybyśmy go skądinąd nie znali, moglibyśmy wyrobić sobie o nim wyobrażenie z jego mowy. Jest w niej

górnolotność i sztuczny patos, sentymentalizm i wmawianie w siebie marzycielstwo. Albo Teli-mena; czyż w jej każdym odezwaniu się nie wychodzi na jaw kokieterja, samochwalstwo, udawanie, a tylko raz w ostatniej rozmowie z Hrabią, kiedy mu grozi wydrapaniem oczu, bojąc się stracić ostatnią swą zdobycz, Rejenta, odsłania się jej „naga“ ordynarna dusza. Trudno tu rozbierać przemówienia wszystkich osób, może i zbyt wiele, bo każdy łatwo sam dojdzie do wniosku, że dana osoba przy swoich charakterystycznych cechach tak tylko a nie inaczej przemawiać mogła i musiała. Dość wymienić Rykowa Jankiela, Asesora i Macieja.

Ta sama nawet osoba inaczej przemawia w stanie normalnym, a inaczej w niezwykłym poruszeniu uczucia. Sędzia na przykład, rozmawiając o grzeczności, dobiera słów i zaokrągla frazesy, dowodzi jasno, rzecz dzieli się na części: wstęp, założenie, dowód, wniosek; słowem wi-dać, że „był niegdyś retorem w jezuickiej szkole“ i nauczył się „mówić płynnie z rozsądkiem“. Ale gdy się rozgniewa czy to na Robaka (VI), czy na Tadeusza (VIII), zapomina o rytorbce i po prostu wymyśla od „mni-chów“ i „łgarzów“, a grozi natarciem uszu i bizunami. Podobnie Podkomorzy dotknięty przez Hrabiego w swej powadze, wybuchając obelżywymi słowami: „błaźnie, grafiątko, fora za drzwi“,

Nawet osoby epizodyczne, których autor bliżej nie charakteryzuje, wyrażają się zgodnie

ze swoją indywidualnością, skądinąd nam znaną. Bardzo trafnie zwraca uwagę prof. Kallenbach na Henryka Dąbrowskiego, co i jak mówi ten generał wykwinny, rycerski, z oglądą francuską, z francuskim lekkim tonem, pewny siebie i z dobroduszną ironią spoglądający na „zacfane” otoczenie Soplicowskie:

„...Panie Dobrzyński,
Tys to jest ów sławny rebacz Kościuszkowski,
Ow Maciej zwany Różga! znam ciebie ze sławy
I proszę, takiś dotąd czerstwy, taki żwawy...
Lecz gdzie są bracia twoi, niezmierniebym życzył
Widzieć te scyzoryki, te wasze brzytwy
Ostatnie egzemplarze starodawnej Litwy”.

KONIEC.

Bibliografia.

- Belcikowski Adam. Ze studiów nad literaturą polską. Warszawa 1886.
- Biégeisen Henryk. Pan Tadeusz. A. M. Studium estetyczno-literackie. Warszawa 1884.
- Chmielowski Piotr. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Warszawa 1881.
- Adama Mickiewicza. Zarys biogr., literat. Warszawa 1888.
- Gostomski Walery. Pan Tadeusz, Studium krytyczne. Kraków 1894.
- Kallenbach Józef. Adam Mickiewicz. Kraków 1897.
- Nehring Władysław. Studja. Poznań 1884.
- Siemieński Łucjan. Religijność i mistyka w życiu i poezjach A. M. Kraków 1871.
- Tarnowski Stanisław. Historia literatury polskiej V. Kraków 1915.
- Pan Tadeusz. Uwagi. Brody 1905.
- Tretiak Józef. Obrazy nieba i ziemi w P. T. (Przewodnik nauk lit. 1898).
- Weigel Leopold. Obrazki z przyrody w Panu Tadeuszu. Kołomyja 1884.
- Witkiewicz Stanisław. Sztuka i krytyka u nas. Kraków 1891.
- Zaleski Józef Bohdan. A. M., podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza. Paryż 1875.
- Zathey Hugo. Uwagi nad Panem Tadeuszem. Poznań 1873.
- Zgliński D. Humor w Panu Tadeuszu. Warszawa 1883.
- Zoeller X. K. Dlaczego Pan Tadeusz jest arcydziełem. Stryj 1895.
- Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. A. M. 5 tomów.

TREŚĆ:

	Str.
Od Autora	4
I. Geneza „Pana Tadeusza“	5
II. Treść szczegółowa	9
III. Układ i budowa	28
IV. Charakterystyka osób	33
V. Tło historyczne	57
VI. Epizody	61
VII. Rodzaj poematu, jego bohater	69
VIII. Najważniejsze znamiona poematu:	
1. Miłość ojczyzny	72
2. Religijność	74
3. Humor	76
IX. Forma (Styl, język, dialogi)	81
X. Bibliografia	93

Wypracowania
z Literatury Polskiej
na klasę 7 i 8.

Opracował L. J.



Nakładem Księgarni

A. F. Mittlera w Łodzi.

1 9 2 1

1. Mickiewicz--Słowacki.

Są pisarze, którzy umieją połączyć wielką głębokość treści z nadzwyczajną prostotą formy, u których myśl, lecąc z duszy prosto, nie łamie się w słowach, jak w pryzmacie, lecz zbiera się w nich jak w soczewce, tworząc snop jasnych i ciepłych promieni.

Do takich autorów należał Mickiewicz, który pomimo swej wielkości stał się popularnym i miał prawo marzyć o tym, by dzieła jego „zblądziły pod strzechy“.

Słowacki nie mógł pisać dla wszystkich. Wynikało to z natury jego talentu, w którym tkwiła arystokratyczna skłonność do traktowania formy, jako samodzielnego czynnika twórczego niepodporządkowanego, lecz równouprawnionego z treścią. Rzeczywiście autor „Anhellego“ był nie tylko wielkim poetą, lecz i wielkim mistrzem, a niekiedy nawet wirtuozem formy. Czując, że „rym sam się do niego nagina“ że „oktawa pieści, kocha go sekstyna“. poddawał się tym pieszczotom z rozkoszą.

W utworach Mickiewicza miłość, jakkolwiek przybiera wyjątkową potęgę i delikatność, nie przestaje być miłością, t. j. naturalnym łącznikiem pomiędzy mężczyzną, a kobietą.

W oczach Słowackiego kochanka, nawet zrodzona na ziemi, nie przybiera ani na chwilę pozorów śmiertelnej kobiety, lecz znielenia się w lotne, powietrzne widmo, w „złoty sen“ na jawie.

Gustaw, choć kochał idealnie, wołał jednak z namiętnością, która budzi echo w sercu człowieka z krwi i kości:

O, luba! zginąłem w niebie,

Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

Słowacki nim dojdzie do pocałunku realnego opisuje z lubością pieszczoty fikcyjne, złudzenia i miraż pocałunków, ich pozorne obrazy w ruchliwym zwierciadle wody:

„ fala tak się toczy,

I tak swawolna i tak ruchoma,

Że wzięła w siebie dwa nasze obrazy

I przybliżyła, łącząc je rękoma,

Chociaż nas tylko łączyły wyrazy.

Ach, fala taka szalona i pusta,

Choć sercem byliśmy tylko złączeni“

Mickiewicz był krańcowym idealistą w dążeniach etycznych i społecznych, a mimo to, jako artysta, stał mocno na gruncie realnym i operował głównie mater-

jałem, czerpanym z życia rzeczywistego.

W odtwarzaniu piękna przyrody Słowacki stoi ponad Mickiewiczem. Odczuwa on wyjątkowo wrażliwie najdelikatniejsze piękności przyrody, rozumie ją, jak uczony naturalista. Chwyta on na gorącym uczynku takie nawet chwile, w których ma się księżyc ukazać. Każda rzecz, na którą Słowacki patrzy, wyjątkowo tylko przedstawia mu się w swojej naturalnej pospolitej, elementarnej postaci. Wyobraźnia poety przerabia odebrane wrażenie na coś nowego niezwykłego i często bardzo odległego od prawdy realnej,

Romantycy, dążąc w sztuce do życia nowego, rzucali świat i życie dla sztuki a sztukę rzucali dla religii.

Mickiewicz jednak romantykiem nie jest, nie lubi „królestw, których niema na mapie“, bo nie lubi wyzwać się przez fantazję. On porzuca sztukę dla życia, Chce stworzyć panowanie natchnienia nad życiem i w dążeniu tym wychodzi poza klasycyzm i poza romantyzm.

Młody Słowacki, gardzi tłumem, odchodzi w samotność.

Gdy płomień ofiarny pali się zawsze na kartach pism. Słowackiego. i ma smutek i bladeść Anhelicznego oblicza, to ofiara. Mickiewicza jest radosna i działająca

Różnica w pracy Słowackiego i Mickiewicza nad udoskonaleniem narodu polegała na tym głównie, że Słowacki starał się wychowywać naród przez duchowe wrodzenie piękności, kiedy twórca Legjonu kładł nacisk na potrzebę karności, jaką narzucał swym kołom. Była to droga pewna, przetapiał się na niej bowiem i oczyszczał patryjotyzm polski.

Kiedy współczucie Słowackiego jest niesłychanie przenikliwe, posiada tysiąc w sobie. wyrazów, tysiąc strun dla najłżejszych poszmerów wichru niedoli, to u Mickiewicza równo ze współczuciem budzi się zaniepokojenie sumienia, rośnie poczucie odpowiedzialności, właśnie naturom etycznym. Poeta „serca“ nie umie czuć połowicznie. Uczucie rośnie w nim z latami, zatacza coraz szersze kręgi, obejmuje wkońcu „cały naród — jego przyszłe i przeszłe pokolenia.“

Mickiewicz w piersi skupił wszystkie pragnienia narodu polskiego, wniknął w ich naturę i odtworzył po mistrzowsku.

Uczucie i narodowość — to dwie główne cechy, jego utworów.

Jako piewca uczucia politycznego, chociaż Słowacki ustępuje Mickiewiczowi, znajduje wyraz nowy, energiczny, porywający: nie żałuje róż, gdy płoną lasy . . .

O stylu Słowackiego wyraził się Henryk Sienkiewicz, iż Juliusz nabrał pełnymi garściami złota, purpury, tęczyowych blasków, pereł, szafirów i osypał

tę naszą harfę (mowę polską) tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nami w niebywałym dotąd blasku i majestacie.

Słowacki, jako poeta, należy zdaniem Krasńskiego do typu twórców muzycznych, gdy Mickiewicz przedstawia najpiękniejsze wcielenie typu plastycznego.



2. Konrad, Kordjan i Irydjon

jako symbole walki o Polskę.

Każda epoka, każdy kraj, każdy naród, każdy mniejszy lub większy odłam społeczeństwa, jak każdy człowiek w oddzielności ma swe charakterystyczne wady i zalety, swe własne dążenia, myśli, uczucia, zamięłowania. Poeta, powieściopisarz, dramaturg, nowelista, każdy w swych utworach literackich, poruszając w nich wszystko, co ludzkie, potrącając o wszystkie struny życia ludzkości, odtwarza typy i ideały, charakteryzuje tę lub ową warstwę ludzi, to lub owo społeczeństwo. Jednocześnie daje nam obraz moralnego bytu odtwarzanej grupy ludzi, myśli i uczucia danego narodu.

Każde dzieło literackie jest poniekąd odbiciem czasu, w nim też ma swe źródło Dzieła Mickiewicza.

Słowackiego Krasiniego w znakomitej swej większości — toż samo. Należą oni bowiem do rzędu gienjuszów którzy mają oczy zdolne zaglądnąć w głębię zjawisk niedostrzegalną dla innych.

Zaś zjawisk nie brakło. Życie bowiem i twórczość wieszcy przypadają na wiek dziewiętnasty.

A stulecie to pełne zdobyczy na każdym polu, kipiące życiem, świecące najwyższymi twórami ducha ludzkiego, z drugiej strony straszne jest walka „Kainowemi zbrodniami“.

Polska, wprzęgnięta w rydwan losów Europy, dzieli jej dołę i niedołę, a równocześnie duszona przemocą sił wrogich, zawiedziona przez rządy inarody ieruje myśli i oczy ku Stwórcy, szukając tam ulgi w boleści nadziei lepszej przyszłości, przywrócenia bytu ojczyzny.

W tym kierunku skupiają najszlachetniejsze duchy polskie całą swą moc, starając się uchylić zasłony przyszłości, pragnąc intuicją, bezpośrednim wglądnięciem w prawo Boże odgadnąć raczej ujrzeć przyczynę upadku i przyszłe zmartwychwstanie Polski.

Duch Mickiewicza potężniał nieomal z dniem każdym. Wobec cierpień narodu, bezsilnie szamocącego się pod wspólnym naporem trzech najeźdźców, marnymi wydały mu się jego dawne cierpienia miłosne i wszystkie zabiegi o osobiste szczęście. Serce jego, wrażliwe na ból i cierpienie współbraci, zaprzeda

się teraz jednej jedynej służbie jedno kochanie ma odtąd na oku — Ojczyznę!

Poetyckim dokumentem wzniosłych zamierzeń poety jest „Improwizacja“.

Konrad widzi cierpienia narodu polskiego, odczuwa jego mękę, odgaduje uczucia i myśli kłębiące się w umysłach Polaków, życie poświęcających w zapasach tytanicznych o niepodległość kraju ojczystego.

Pragnie on uszczęśliwić uaród, wyzwolić go z pod bata ciemieńczy, zdjąć z umęczonych ramion, siłą wiloczone jarzmo, pozwolić mu odetchnąć pełną pierś, zaznać rozkoszy swobodnego rozwoju ducha własnego.

Ufny w siłę uczucia, z wiarą niezłomną w zwycięstwo, w prawość swych zamierzeń, tworzy Konrad — poeta potężną pieśń dla Boga samego. Ludzi się, że Bóg uznając jego potęgę da mu czego pragnie posiąść: „rządu dusz“.

A gdy na gorące swe zaklęcia nie dostaje odpowiedzi, wątpi w miłosierdzie Boga, traci wiarę, że Bóg miłością jeno się kieruje i nazywa Go „mądrością tylko“. Nie traci jednak odwagi, owszem poczućie własnej prawości, świadomość, że jest nie jednostką, a „miljonem“ potęguje ją i zapowiada Bogu bitwę krwawszą, niż ją wydał szatan, gdyż ten walczy na rozumy, a zaś no serca. Jednak nie jemu dostaje się w udziale wiedza „księgi sybillińskiej przyszłych lo-

„sów narodu”, władza nad duchami i dar proroczy.

Pomimo to Konrad na zawsze pozostanie Pro-meteuszem polskim świadomym swej mocy, wierzącym w swe siły przed żadną zaporą nie wstrzymującym się, wszystko dla dobra ojczyzny poświęcającym tytaniem.

Granitowej, niezłomnej woli walki i zwycięstwa Konrada musi ulec tragiczna niemoc czynu Kordjana u Słowackiego. Kordjan, ów człowiek o rzekomo wielkim sercu, zapalony pragnieniem czynów płynących nie z głębokiego przeswiadczenia i myśli wyostrzonej na stal, jeno z marzeń lotnych i chwiejnych, wpatrzony w mgławicę dróg, z których każda jest dlań rozstajną, w fantazji, imaginacji znajduje podniecie do swych porywów.

Kordjan, pomimo całego pragnienia oddania się na ofiarę całopalną najwyższej ze spraw świata, bo sprawie wolności Ojczyzny, wzięwszy się za bary jedyną realną prawdą życia — czynem — spala się w ogniu własnych snów i marzeń, nie dokonawszy niczego. Pod wpływem podszeptów i imaginacji w chwili gdy ma zatopić bagniet piersi cara, mordercy Polski, budzą się w nim zwątpienia, z duszy wycieka kropla po kropki moc męska i ginie polęga rozpalona w duszy marzyciela.

Strach nie przed śmiercią, nie przed ofiarą, lecz przed odpowiedzialnością za czyn, nieugruntowany

niezłomną koniecznością, niezhartowany świadomą potrzebą odbicia Kordjanowi siły w chwili stanowczej zwala go z nóg.

„Zamknięty jestem w kole czarów tatemniczym,
Nie wyjdę z niego.... Mogłem być czymś.....

będę niczem“

skarży się w uczuciu swej bezsilności i winy za nią.

W duszy jego ześrodkowały się wszystkie zwątpienia, chwiejności, niemoce i te tragiczne porywy, które krwawą pieczęcią spięły spętana i wijącą się w niewoli Polskę, które w bezmiar cierpienia wtrąciły najlepszych jej synów.

Głęboko wyczuta miłość własnego narodu, przebijająca i uwydatniająca się szczerze ogólnie w „Irydjonie” była tragedją duszy Krasieńskiego, na myśl o tym, co się w kraju, dzieje, gdy on, siłą okoliczności i despotycznym postępowaniem ojca, zmuszony był beczynnym przebywać za granicą ojczyzny. Krasieński wierzy w bezkrwawe zwycięstwo cywilizacji i kultury, wierzy, że przez poświęcenie można będzie osiągnąć ten wielki i potężny ideał, jakim jest zbratanie ludzkości. Nie krwawe porachunki lub prześladowanie bądź to rasowe, bądź wyznaniowe narodowościowe lub klasowe, lecz wypełnienie obowiązków społecznych przybliży radośną chwilę zwycięstwa.

„Wylać ducha na miliony!

Ciałom wszystkim rozdać chleba,

Duchom wszystkim — myśli z nieba!
Nie nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie",
oto prawdziwe credo poety.

To też Irydjon, pomimo samozaparcia i poświęcenia — nie może zwyciężyć. Przez wszechpotężną miłość ojczyzny poświęca on nie tylko swoje szczęście osobiste i najdroższych mu ludzi, lecz walcząc z wrogiem używa niegodnej broni: zdradę i zbrodnię. Przeto wielbi Krasiński w bohaterze swego dramatu płomienną miłość narodu własnego, jego gotowość do największych poświęceń' ale nie pochwała środków w tym celu przezeń użytych, nie pochwała zemsty i zdrady, okrucieństw i mordu. W utworze swym Krasiński przeprowadza myśl, że nienawiść nigdy nie zapewni zwycięstwa, nic nie stworzy, nic nie podźwignie i nie doprowadzi do najchwalebniejszego najszczytniejszego nawet celu.



3. Charakterystyka Mickiewicza.

. Z taką chwałą
potrącał lutnię ten śpiewak Litwinów,
Iż myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów.

Grzmotowi jego niebo odegrzmiało... (Słowacki).
Działalność poetycką Mickiewicz zakończył bardzo
wczesnie, bo w 35ym roku życia, z chwilą napisania
„Pana Tadeusza“ Potym ukazały się dwa dramaty:
„Konfederaci barscy“ i „Jakób Jasiński (po franausku),
wykłady literatur słowiańskich i artykuły polityczne.

Cała jego działalność rozpada się teraz na dwa
stopnie: czyn ducha i czyn na ziemi. Czyn ducha po-
legał na pracy nad sobą samym do czego impuls dał
Towiański Autor „Improwizacji przemaga się i korzy

czyni ofiarę z ducha, bierze na siebie szaty pielgrzyma i w kornej roli idzie służyć braciom na emigracji. Odtąd Mickiewicz powtarza, iż najważniejsze rzeczy są: świętość w duchu, w ciele i czynie. Trzeba stać się człowiekiem niepodległym wewnątrznie o czystych intencjach, trzeba zbudować siebie, by budować innych. Myśli te wyraźnie malują duchowy wizerunek tego, co „kochał i cierpiał za miliony“.

Poeta „serca“ nie umie czuć połowicznie. Uczucie rośnie w nim z latami, zatacza coraz szersze kręgi, obejmuje wkońcu „cały naród — jego przeszłe i przyszłe pokolenia“.

Mickiewicz w piersi skupił wszystkie pragnienia narodu polskiego, wniknął w iah naturę i odtworzył po mistrzowsku. Uczucie i narodowość poezji to dwie pierwsze cechy utworów wielkiego poety. Wybitną również właściwością muzy Mickiewicza jest reelizm-odtworzenie świata rzeczywistego, ludzi z kości, obrazów które nieraz wpadają w oczy. Ta trzecia cecha uczyniła Mickiewicza najwężej popularnym poetą, bo rozumiałym dla każdego. Do tej popularności przyczyniła się też niemało prostota stylu obok plastyki w kreśleniu obrazów i przedziwna harmonja trzech pierwiastków: uczucia, wyobraźni i myśli. Poezja Mickiewicza jest wieczna, o ile coś na ziemi wiecznym być może, bo oparta na tym jednym, co się nigdy nie zmienia: na człowieku i jego naturze.

Duszą najpodobniejszy do Szyllera, jak tamten niesiony ciągle w górę — do ideału, do wszystkiego, co dobre i piękne, jak tamten rzewny i czuły, jest od niego więcej męski, mniej się z uczuciem swym rozwodzi i pieści więcej je trzyma na wodzy. Uczucie Mickiewicza ściślej było z wiekiem i społeczeństwem związane, niż w Szyllerze (Szyller pisał dla Francuzów, Anglików, Szwajcarów i Hiszpanów). Byron, który był jedną z sił, budzących poezję Mickiewicza, nie tylko duszą, ale i gienjuszem poetycznym był od niego niższy, gdyż zawsze siebie tylko widział i zawsze na jeden i ten sam wzór tworzył swe postacie, a Mickiewicz powołał do życia postacie rozmaitych odmian i typów natury ludzkiej. Miejsce Mickiewicza pomiędzy poetami świata wypadłoby powyżej Byrona, między Szyllereim a Goethem. Co się tyczy poezji polskiej, to podług słów profesora Tarnowskiego, Mickiewicz był jej początkiem, jej szczytem, jutrzeńką i południem. Cała poezja ma się do niego, jak planety i gwiazdy do słońca. Poezja polska przed Mickiewiczem wyglądała tak, jak mógł wyglądać świat przed stworzeniem słońca: wszystko w nim było prócz światła, prócz ciepła, prócz życia.

On jest jednym z rodu wychowawców, jak Ajschylos, jak Dante, jak Goethe. Przez takich ludzi naród staje się rodziną duchową, wychowaną w równości uczuć i w wielkich idejach. Zjawił się swemu narodowi na przełomie czasów dawnych i nowych,

zbudował z życia swego „arkę przymierza między dawnymi i nowymi laty” i zamknął w niej dzieła harmonji i tajemnicze słowa zmartwychwstania. Jest jednym z rasy ludzi wiecznych. Potężna melodia jego arfy odleciała, zda się wraz z nim do innej dalekiej ojczyzny, jak ptaki, co w mgłach jesieni ulatują w kraj słoneczny.... aby z nową wiosną powrócić, obsiać kwitnące ogrody i rozpocząć pieśń o pięknie rzeczy przyszłych — nadchodzących.



4. Charakterystyka Słowackiego.

Juljusz Słowacki to przede wszystkim poeta fantazji. Była ona, jak sam o tym pisał do matki, źródłem „wszystkich jego nieszczęść i wszelkiego szczęciu na ziemi”. Każdy fakt, wzięty z rzeczywistości kreslił w barwach jaskrawo — fantastycznych, każdy pomysł jego rósł pod jego piórem do rozmiarów Fidjasza. W braku znacniejszego za sobą doświadczenia życiowego musiał szukać pokarmu dla wyobraźni u innych braci w Apolinie, ale wtedy właśnie stawała się ona często „brylantową królewną, mającą mało wspólnego z pierwotyn Kopciuszkiem.

Drugą wybitną cechą jego poezji jest uczuciowość, nie mająca sobie równej, co do subtelności i powiewności, to też po Mickiewiczu jest Słowacki

najznakomitszym lirykiem erotycznym, a jako piewca uczucia politycznego, chociaż ustępuje Mickiewiczowi, jednak znajduje wyraz nowy, energiczny, porywający: nie żałuje róż, gdy płoną lasy . . .

Trzecią cechą poezji autora Anhellego jest wyjątkowo wrażliwe odczuwanie najdelikatniejszych piękności przyrody rozumiał ją, jak uczony naturalista, uwielbiał i opiewał, jak poeta z Bożej łaski. Juliusz chwytł na gorącym uczynku takie nawet chwila, w których ma się „księżyc ukazać”. To też wszelkie opisy przyrody w poezji Słowackiego będą zawsze czarowały i wprawiały w zachwyt natury wrażliwe i subtelne. w odtwarzaniu piękna przyrody Słowacki stoi ponad Mickiewiczem, jak również góruje nad nim oraz nad całym zastępem poetów świata, wyrażeniem nastrojów pełnych melancholji, tęsknoty i smutku tak lekkiego nieraz, jak powiew wietrzyka. Do tych cech dodać należy wysoki polot pomysłowości: postacie jego bohaterów zawsze są niezwykle — wielkie, czy to w dodatnim, czy w ujemnym tego słowa znaczeniu, np. Roza Weneda i Popiel krwawy, — — Anhelli i Balladyna.

Ponad to poezję Słowackiego cechuje niesłychana efektywność, oryginalność i niezrównany, nieprześcigniony wdzięk stylu obok nadzwyczajnej śmiałości wiersza, np. niegramatycznościów, kościów w Beniowskim.

O stylu jego wyraził się Henryk Sienkiewicz, iż nabrał pełnemi garściami złota purpury, tęczowych blasków, pereł, szafirów i osypał nimi tę naszą harfę (mowę polską) tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym dotąd blasku i majestacie. Zostaje po nim duch niezależny i dumny, wstręt do wszystkiego, co niegodne i poniżające „ta siła fatalna”, która „zjadaczów chleba” przerabia w aniołów, to zaklęcie „niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec”. pozostają arcydzieła takie, jak: liryki, Ojciec zadżumionych, W Szwajcarji, Anhelli, Beniowski, Balladyna i Lilla Weneda, Król Duch, które nazawsze świadczyć będą o prawdziwie tego, co powiedział w „Testamencie”: „Płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany”.

To wszystko sprawia, iż w Słowackim trudno się nie rozkochać, jak w cudnym świetlistym meteorze



5. Podłoże etyczne twórczości

Mickiewicza.

Zasadniczym pierwiastkiem utworów Mickiewicza jest etyka. Zaraz na początku swej działalności głosi on hasła filareckie, zupełnie zgodne z zasadami etyki. Mówi: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”, nawołuje do jedności i mówi, że jedność z zapalem cuda tworzyć może.

Etyka Mickiewicza uwydatnia się już bardzo wyraźnie w „Farysie” i „Konradzie Wallenrodzie.” Zarzucano Mickiewiczowi, iż uważa zdradę za czyn etyczny. Słowacki, mszcząc się za trzecią część „Dziadów”, mówi w „Beniowskim”, iż wallenrodyzm wprowadził pewien „metodyzm” do zdrady. Konrad nie miał wprawdzie innego punktu wyjścia, ponieważ miłość ojczyzny wzięła górę. Jako chrześcijanin nie powinien był zdradzić Krzyżaków, lecz jako patryjota

nie mógł spoglądać spokojnym okiem na krzywdy, jakie się działy jego ojczyźnie. Mickiewicz nie tylko nie propaguje idei Machiavela, lecz ją potępia. Uważa on zdradę jako czyn bezwzględnie sprzeczny z etyką. Wnioskujemy to stąd, iż Mickiewicz skazał swego bohatera na śmierć samobójczą. Wskutek tego Konrad nie tylko stracił szczęście osobiste, życie doczesne, lecz również i życie pozagrobowe.

Pierwiastek etyczny występuje również bardzo wyraźnie w nieśmiertelnym dziele „Ile” części „Dziadów”. Konrad, którego uczucie doszło zenitu, po bluźnierczej scenie korzy się przed Bogiem i uznaje żelazne prawo konieczności. Poznaje natychmiast swój błąd. On, to uosobienie „iskry—chwili”, odważył się bluźnić przeciwko Bogu, przeciwko bezwzględnie etycznej istocie. Jako ksiądz Piotr upokarza się już zupełnie przed Bogiem.

W cz. IIej „Dziadów” kreśli Mickiewicz kilka obrazków, wskazujących na konieczność postępowania etycznego.

Dość długo istniały przypuszczenia, iż myślą przewodnią „Dziadów” było tylko wyznaczenie najwybitniejszej roli uczuciu miłości rodziców względem dzieci, pana względem sług, jednostki względem ogółu tymczasem sam Mickiewicz wyjaśnił, że główną podstawą „Dziadów” jest wiara w świat nadprzyrodzony i stosunek tego świata do nas. Gustaw mówi do księdza:

„Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczył byś nie jedno wkoło siebie życie
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu“.

To właśnie każe się domyślać, że myślą przewodnią tego poematu jest wiara w życie pozagrabowe wieczne, wiara w niebo i piekło oraz przeświadczenie, iż drogą wiodącą do nieba jest ziemia i tylko ziemia z twardą znojną pracą dla dobra ogółu, ziemia z ludźmi, którzy są bracią wspólną, a nie rozpraszenie sił na sprawy osobiste i marzenia nieuchwytnie.

Myśli te wyrażane wypowiadają duchy; aniołek mówi:
„Zbytkiem słodczy na ziemi jesteśmy nieszczęśliwemi:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu,
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie“.

Straszna kara spotkała złego pana, który musi „dręczyć się wiek wiekiem“ dla tego „iż są sprawiedliwe zarządzenia boże:

Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nie nie pomoże.“

Pasterka Zosia żyła na ziemi, lecz „nie dla świata nie znała troski“ nikogo nie kochała i zato nie może dostać się do nieba,

Bo według bożego rozkazu,
Kto nie dotknął ziemi ni razu,

7. Romantyzm.

europski i polski

Starożytność stworzyła zbyt wiele rzeczy godnych uwagi we wszystkich gałęziach nauki, literatury i sztuki, a przytym zbyt długo była zaćmiona przez scholastycezm, aby ujawniona w tym kierunku reakcja nie miała być trwałą i długą.

Pseudoklasycyzm przeżył się wkońcu i musiał ustąpić miejsca kontrreakcji. Siłomiony w literaturze nacjonalizm, oddawna już od czasu do czasu dający znaki życia, musiał wreszcie wybuchnąć jasnym płomieniem,

Nowy kierunek musiał więc zwrócić się przede wszystkim do ludu, jako do źródła, w którym narodowość tętniła śmiało i zawsze, gdy tymczasem klasy

„Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczył byś nie jedno wkoło siebie życie
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu“.

To właśnie każe się domyślać, że myślą przewodnią tego poematu jest wiara w życie pozagrabowe wieczne, wiara w niebo i piekło oraz przeświadczenie, iż drogą wiodącą do nieba jest ziemia i tylko ziemia z twardą znojną pracą dla dobra ogółu, ziemia z ludźmi, którzy są bracią wspólną, a nie rozpraszenie sił na sprawy osobiste i marzenia nieuchwytnie.

Myśli te wyrażane wypowiadają duchy; aniołek mówi:
„Zbytkiem słodczy na ziemi jesteśmy nieszczęśliwemi:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu,
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie“.

Straszna kara spotkała złego pana, który musi „dręczyć się wiek wiekiem“ dla tego „iż są sprawiedliwe zarządzenia boże:

Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nie nie pomoże.“

Pasterka Zosia żyła na ziemi, lecz „nie dla świata nie znała troski“ nikogo nie kochała i zato nie może dostać się do nieba,

Bo według bożego rozkazu,
Kto nie dotknął ziemi ni razu,

7. Romantyzm.

europyjski i polski

Starożytność stworzyła zbyt wiele rzeczy godnych uwagi we wszystkich gałęziach nauki, literatury i sztuki, a przytym zbyt długo była zaćmiona przez scholastyzm, aby ujawniona w tym kierunku reakcja nie miała być trwałą i długą.

Pseudoklasycyzm przeżył się wkońcu i musiał ustąpić miejsca kontrreakcji. Siłomiony w literaturze nacjonalizm, oddawna już od czasu do czasu dający znaki życia, musiał wreszcie wybuchnąć jasnym płomieniem,

Nowy kierunek musiał więc zwrócić się przede wszystkim do ludu, jako do źródła, w którym narodowość tętniła śmiało i zawsze, gdy tymczasem klasy

wyższe były przeważnie skosmopolityzowane; musiał zwrócić się także i do wieków średnich, które pociągały ku sobie obfitym materiałem narodowych podań i nacjonalnego życia,

Zwróciwszy się do ludu nowa reakcja musiała przejąć od niego żywą wiarę.

Ta wiara ludowa występowała w dwóch formach w religijnej wierze takiej, jak ją do wierzenia podawał Kościół chrześcijański — i różnych zabobonach, wyrosłych wśród ludu lub odziedziczonych przezeń po wiekach średnich.

Czasami z pojęciami czysto pogańskimi łączyły się opowiadania apokryfów o różnych świętych chrześcijańskich wtrącających się do spraw ludzkich.

Ten świat fantastycznie — ludowy musiał wejść tą drogą i w skład pierwiastków twórczości reakcyjnej.

Dwie te cechy główne — zwrot do nacjonalizmu i do ludu — oraz zwrot do średniowiecza i katolicyzmu — były przeciwne dawnym postulatam literackim, a po części i społecznym.

Dla tego też kierunek nowy otrzymał nazwę „romantyzmu”, t. j. zwrotu ku życiu średniowiecznemu, romańskiemu, w przeciwieństwie do kierunku dawnego, klasycznego, czyli wielbiącego starożytność i jej ideały.

Wogóle możemy powiedzieć, że istnieje tyle określeń romantyzmu, ilu jest krytyków i twórców. Mówią, że nazwa tego kierunku powstała w Anglii już w w. 18 i oznaczała okres nastroju ku odczuwaniu przyrody, zatem romantycznym nazywa się to wszystko, co się tyczy przyrody.

Hugo uważa romantyzm za liberalizm literacki. Najwłaściwszym określeniem jest, że romantyzm oznacza opozycję przeciw klasycyzmowi.

Klasycyzm to gienjusz pogaństwa, romantyzm zaś — gienjusz chrześcijaństwa.

Z tego wynika, że romantyzm może przeniknąć tam, gdzie panuje duch chrześcijański.

Jeżeli porównamy humanizm z romantyzmem, to zauważymy, że jest pewna analogia pomiędzy tymi dwoma kierunkami. Humanizmowi chodziło o to, aby wyzwolić się z pod pęt władzy kościelnej i politycznej. I romantyzm dążył do tego, aby wyzwolić się z pod pęt racjonalizmu, który tamował życie indywidualne jednostki,

Indywidualność romantyczna jest buntem przeciwko niewoli życia ziemskiego. Stąd płynie owa wybujałość i fantazja w twórczości romantycznej.

O ile racjonalizm pojmował istotę boską, którą można poznać tylko rozumem, o tyle romantyzm staje tutaj na zupełnie innym stanowisku, uważa bowiem istotę boską za wszechmiłość.

Istotą romantyzmu jest utrwalenie w poezji

dążności duszy do ideału chrystjanizmu, mianowicie do czystości moralnej, niezachwianej wiary, rodzinnych cnót, wiernej przyjaźni.

Romantycy nie chcieli nic wiedzieć o życiu rzeczywistym, marzyli, aby przemienić poezję w życie, a życie w poezję; stworzyli świat uludy, ale fala życia ich porwała i w pieśniach marzycieli zabrzmiała nuta patryjotyzmu.

Cechą charakterystyczną romantyzmu jest uczucie, ogarniające wszystkie dziedziny życia, miłość, zapamiętałość, wiara, sięgająca najwyższych szczytów.

Drugą cechą jest pierwiastek ludowy; sięgnięto do skarbnicy ludowej i zaczęto przedstawiać w szacie poezji podania i pieśni gminne. Pierwiastek ten występuje poraz pierwszy w balladach i przyczynia się znaczenie do zajęcia się ludem. Z czasem powstaje szeregi studjów nad ludem, składających się na utworzenie nowej gałęzi nauk, mianowicie ludoznawstwa.

Przeciwko pseudoklasycyzmowi, jako prądowi literatury wieku oświecenia, wystąpił romantyzm i długo nie potrzebował walczyć.

Walka ta była zależna od tego, jak dalece w danym kraju, czy też okolicy racjonalizm się ugruntował.

Pseudoklasycyzm sam sobie grób wykopał: powtarzanie ciągle jednego i tego samego szablonu, zakuwanie ducha twórczego, ta nienaturalność przystosowania pojęć greckich do chrześcijańskich przyczyniły się do upadku racjonalizmu.

Kolebką romantyzmu była Anglia. Już w „Spektatorze” (pismo angielskie, kierowane dążnościami wieku oświeconego) mamy objawy uczucia.

Za pierwszych przedstawicieli romantyzmu uważać należy jednak t. zw. lakistów” czyli „poetów jeźdźców”.

Zasadniczym pierwiastkiem romantycznej poezji angielskiej jest idea wolności nie tylko politycznej, ale również i społecznej

Najwybitniejszym poetą wolności był Keats, entuzjastycznie opiewający wszystkich bohaterów, walczących w imię wolności ojczyzny

Takim samym śpiewakiem wolności politycznej był Byron. Lecz u niego dźwięczy najczęściej struna wolności społecznej. Prawdziwym romantykiem angielskim był Walter Scott. Wskrzesił on w swych romanсах życie średniowieczne, dał szerokie ujście pierwiastkowi fantastycznemu i zaznaczył sympatje swe dla motywów i pieśni ludowych.

Lecz największym romantykiem angielskim był Byron, który wywarł wielki wpływ na wszystkie literatury europejskie. Obejmował on myślą i uczuciem nie samą tylko ojczyznę, ale świat cały. Zasadniczym pierwiastkiem jego poezji — to walka świata uczuć i zmysłów. Poeta przesycił swe dzieła pesymizmem, wychodząc z tego założenia, że szlachetność uczucia i myśli jest źródłem nieszczęść i popycha człowieka do zbrodni.

Występuje w jego twórczości typ człowieka szlachetnego, a jednocześnie zbrodniarza. Głównym tonem jego poezji okazuje się nowy pierwiastek: rozczarowanie, którym odznaczają się wszyscy jego bohaterowie.

Iuini poeci angielscy, z których najwybitniejszym w epoce romantycznej był współzawodnik Byrona Shelley, nie dodali wybitnych cech romantyzmowi angielskiemu.

Najpierw z Anglii prąd ten przeszedł do Niemiec i znalazł tam poparcie. Obaleniem zasad francuskiego klasycyzmu zajęli się dwaj wybitni krytycy i poeci: Lessing i Herder.

Lessing, odrzucając zasady klasycyzmu, wskazuje na nową teorię dramatu narodowego. Bardziej namiętnie i bardziej gorąco występuje przeciwko klasycyzmowi Herder. Postawił on poezji trzy zasadnicze warunki: 1) poezja musi czerpać swoje natchnienie z żywej natury, nie opierać się na rzeczywistości, a fantazji pozwalać swobodnie bujać; 2) poezja powinna być zupełnie samodzielną twórczością, talentu nie można ograniczać ani krępować żadnymi regułami; 3) poezja powinna mieć charakter swojski, t. j. opierać się na ludowości i być narodową.

W r. 1778 ogłasza Herder „Głosy ludu w pieśniach”, odkopując w ten sposób dotąd zaniedbaną skarbnicę poezji ludowej. Przed nim poezję tę wy-

wiódł na światło dzienne Bürger przez swą „Lenorę”.

Prawie jednocześnie występują dwaj najgłówniejsi poeci w całej niemieckiej literaturze: Szyller i Goethe

Szyller wprowadza zupełny przewrót swolmi „Zbójcami” w dziedzinie dramatu; dalsza jednak jego twórczość jest już więcej spokojna, bardziej oparta na pierwiastkach klasycznych.

Podobnie namiętnie zaczyna swą twórczość Goethe, pisząc swego „Wertera”. Nie był on zbyt długo trawiony gorączką romantyzmu, wreszcie znajduje uspokojenie w dziełach klasycznych.

Na początku 19 wieku powstaje „Szkoła romantyczna”, która głosi radykalne hasła przedtym nieznane, negując wszelkie przepisy, krępujące twórczość, że te przepisy są szkodliwe dla rozwoju indywidualności że poeta może czerpać materiał skąd mu się podoba.

Bracia Szległowie ułożyli t. zw teorię romantyczną. Zasadniczą cechą ich twórczości jest skierowanie uwagi na wieki średnie, na tajemniczą wybujałość fantazji. Taka wybujała fantazja tworzyła często formy niejasne, wpadała w przesadę, a jednak choć prąd ten nie stworzył ducha wielkiego, był ożywczym i teoria ta przyniosła ogromne zasługi w historycznym rozwoju twórczej fantazji.

Romantyzm o wiek później wystąpił w literaturze francuskiej. Jeszcze w początkach 19 wieku panował tu wszechwładnie klasycyzm. Nic dziwnego, że

tak późno zawitał do Francji, albowiem natrafił tu na samo jądro klasycyzmu. Pierwsza jaskółka romantyzmu była przywitana ze zdumieniem. Była to książka pani de Staël „O Niemczech.“ Autorka zaznajamia w tym dziele społeczeństwo francuskie z nowymi prądami literackimi w Niemczech i oryginalność niemiecką przeciwstawia naśladowniczej poezji francuskiej. Pomimo, że romantyzm tak późno przedostał się do Francji i tak powoli się rozwijał, to jednak był bardziej szerokim, bardziej zrozumiałym, odczutym i wnikięty niż w Niemczech.

W utworach Chateaubrianda, który był zwolennikiem formy klasycznej, przebija się zasadnicza cecha romantyzmu, mianowicie fantastyczność treści, a również nieznana dotychczas w literaturze reakcja przeciwko pseudoklasycyzmowi.

Rozkwit romantyzmu datuje się od czasu, gdy wystąpił na widownię literacką Wictor Hugo.

W dziedzinie dramatycznej stwarza on nowe dramaty, rewolucyjne w porównaniu z pseudoklasycznymi, wzorując się na Szekspirze. Teraz poezja francuska jest już zupełnie uwolniona od pęt klasycyzmu płynie swobodnie, oddana na los fantazji.

Żywy ruch literacki w zachodniej Europie musiał się odbić w Polsce, która miała ciągle styczności z Zachodem. Te zasadnicze dążności, które występują

ĆWICZEŃ

na tematy literackie
w zakresie szkół średnich

opracowanych przez uczniów.

KURS 7 i 8 KLASY

POD REDAKCJĄ
nauczyciela literatury polskiej

P. K—wa.

wyd. 2-gie
przerobione i poprawione.



NARŁAD WYDAWNICTWA „POMOC SZKOLNA“
Skład główny: Księgarnia H. WAJNERA w Warszawie.
Bielańska № 5. Telefon № 239-18.

Wyczerpanie się 1-go wydania „Zbiór ćwiczeń” w dość krótkim czasie dowodzi dobitnie, iż stosunek uczącej się młodzieży względem tego podręcznika jest przychylny.

Spodziewać się również należy, że podręcznik ten nie napotka oporu ze strony nauczycielstwa, albowiem spostrzegawcze oko wykładającego zauważy od razu dobrze przemyślaną pedagogiczną zasadę tego dziełka, opierającą się na tym, że:

1) Zbiór ćwiczeń, złożony z prac uczniowskich, daje uczącemu się możliwość porównywania swoich wypracowań z pracami wielu kolegów, nie o wiele wyżej stojących pod względem erudycji, aniżeli uczeń przeciętny i stwarza szerokie pole dla wzajemnego prześcigania się i naśladowania.

2) Różnorodność umysłów, które zbiór niniejszy zasiliły, o wiele lepiej przyczyni się do rozwoju samodzielności literackiej w uczącym się, aniżeli jednolite dzieło powagi naukowej.

Wobec powyższego, żywimy nadzieję, iż nauczycielowie ze swojej strony ten podręcznik poprą.

W nowym tym wydaniu pominięte zostały niektóre ćwiczenia, które zamienione zostały tegorocznymi wypracowaniami maturalnymi.

Uczącą się młodzież prosimy o dalsze nadsyłanie wypracowań, które dopełnią niniejsze wydanie, lub będą zamieszczone w wydaniu następnym, z wymienieniem, o ile sobie autor tego życzy, jego nazwiska.

SPIS RZECZY.

	tr.
Pierwiastek fantastyczny w „Balladynie” Słowackiego	5
Zadanie poezji podług „Pieśni Wajdeloty Mickiewicza	7
Pesymizm Słowackiego w „Anhelim” i jego powody	7
Szlachta w „Panu Tadeuszu	9
Ważniejsze postacie niewieście w poezji Słowackiego	11
Wrogi stosunek magnaterji do szlachty według „Jana Bieleckiego” i „Marji”	14
Lilla i Róza Weneda	15
Charakterystyka porównawcza Balladyny i Aliny	18
Walka romantyzmu z klasycyzmem	20
Jacek Soplica a ksiądz Robak	22
Znaczenie Krasińskiego w literaturze polskiej	25
Konrad Wallenrod i Irydjon	28
W czym Krasiński upatruje przyszłość Polski	31
Pan Tadeusz (rozbiór krytyczny)	33
„Dziadów” III. część	40
Gustaw, Konrad i Irydjon	44
Gustaw, Konrad, ks. Piotr	48
Halban i Masynissa	50
Charakterystyka Kordjana	52
Charakterystyka Irydjona	55

Ton myśli w „Improwizacji“ Konrada	57
Autobiograficzne znaczenie „Nieboskiej komedji“	59
Jdeal młodzieńcze w utworach Mickiewicza	60
Porównanie talentu Mickiewicza i Słowackiego na pod- stawie IV cz. „Dziadów“ i „W Szwajcarii“	63
Pogląd Mickiewicza na misję dziejową Polski	66
Oblicze duchowe Słowackiego na zasadzie dygresji „Ble- niowskiego“	69
Mesjanizm	72
Co mogło się podobać w „Bieniówkim“ współczesnym?	75
Różnica talentu Mickiewicza i Słowackiego	77
Obraz spustoszenia po wojnie	79

Pierwiastek fantastyczny w „Balladynie“ Słowackiego.

Podczas pobytu w Genewie Juliusz Słowacki pod wpływem nastroju postanowił napisać sześć tragedji, pełnych prostoty, pieśni i podań ludowych, biorąc za tło bajeczne dzieje Polski przedchrześcijańskiej. W przedmowie do „Balladyny“ Słowacki mówi, że zamierzał „z Polski dawnej utworzyć legendę rodzaju Arjosta“, która ma się składać z sześciu kronik dramatycznych. I jednym z wykonanych utworów jest „Balladyna.“ Już na pierwszy rzut oka widać, jak utwór ten pieni się od bujnej, lśniącej, lekkiej i eterycznej fantazji. Jeszcze na ławie szkolnej Słowacki posiadał towarzysza Ludwika Szpitznagla, marzyciela, który był zdolnym lingwistą. Dzięki niemu Słowacki nauczył się języka angielskiego i mógł z łatwością studjować utwory Szekspira, które wywarły wielki wpływ na jego działalność literacką.

„Sen nocy letniej“ Szekspira nasunął Słowackiemu pomysł przystrojenia wątku swego dramatu w równie fantastyczne szaty „Balladyny“, a pomysłu ten rozwinął nasz poeta wspanialej niż mistrz angielski. Już same czasy zamierzchłe, na tle których rozgrywa się akcja bajeczna, nadają „Balladynie“ silny kolor fantastyczny. Wszystko, co dotyczy stosunków czysto ziemskich, niema w „Balladynie“ doskonałego wyrazu. Dopiero w krainie fantastycznej, nad jezioron Gopłem, w otoczeniu chochlików, Słowacki czuje się w świecie wyobraźni pewnym swego mistrzostwa i rozwija lot poetycki subtelnie, z głębokim przejęciem zapuszczając myśl w duszę istot okiem niedostrze-

alarany," według słów Grabca, zakochana niezwykle, jednak nie bez uzasadnienia psychologicznego, w nieokrzesanym gburze i pijaku, jest dobra, łagodna, lecz dla spraw miłości swej wprowadza zbrodnie w wiat ludzki.

Goplana, Chochlik leniwy, Skierka, rzeźwy i chociaż w spełnianiu rozkazów królowej jezior—są to postacie doskonale wykończzone.

Miłość Goplany ku wieśniakowi Grabcowi jest ekscentrycznie sentymentalną. Goplana każe słowikom śpiewać dla niego i całą przyrodę chce oddać na jego usługi, mówi mu o rozłogach, gajach i łąkach. Marzy ona o człowieku, który kiedyś topił się w jeziorze, lecz nie pamięta jego postaci, przeto zakochana jest w kimś nieznanym. Aż oto spotkawszy Grabca, widzi w nim wymarzonego kochanka. Gdy Grabiec nie słucha jej zaklęć miłosnych, Goplana za karę zamienia go w wierzbę.

Ten szczegół fantastyczny najlepiej wskazuje na analogję do „Snu nocy letniej“ Szekspira. Podobnie Tytania zamienia swego ukochanego Spodka w osła. Jednak sentymentalna boginka nie może pozyskać miłości człowieka i zraziwszy się ostatecznie po świata ludzkiego, odchodzi na zawsze w dalekie strony.

Pierwiastek fantastyczny dominuje nie tylko w pierwszym akcie „Balladyny“, ale w trzecim, a mianowicie w scenie, kiedy dzięki istotom czarnodziejskim korona zaginiona dostaje się na głowę Grabca.

Choć cały ten utwór przystrojny jest obficie w mnóstwo szczegółów fantastycznych, to jednak nie zaciera się pod nim sam wątek dramatu; raczej naodwrot: upiększając akcję, usprawiedliwiają one wiele powikłań dramatycznych, a całości nadają uśmiech mistyczny.

Zadanie poezji podług „Pieśni Wajdeloty“

Mickiewicza.

W pierwszym okresie swej twórczości poetyckiej, Mickiewicz podzielał zdanie większości współczesnych poetów, uważających, iż zadaniem poezji jest odtworzenie czystej sztuki i wszystkich objawów piękna. „Sztuka dla sztuki,“ — oto dewiza, którą kierował się wówczas Mickiewicz. Z czasem jednak poeta uznał, że musi porzucić dawne hasła i stanąć w szeregu bojowników, dążących ku odbudowie ojczyzny. „Tam te hasła“, mówił poeta, „mają rację bytu tylko u narodów szczęśliwych. Poezja, mająca na celu tylko szerzenie kultu piękna—to niby piękny kwiat paproci, który rozwija się tylko przy sprzyjających warunkach. Nam los inne wyznaczył cele“.

Przejęty gorącym uczuciem religijnym, Mickiewicz wierzył, że Bóg zesłał go na ziemię dla uszlachetnienia i umoralnienia ludzkości. W jednej z mniejszych improwizacji Mickiewicz mówi:

„Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga:

W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.“

Zadaniem poezji winno być oderwanie człowieka od myśli poziomych i roztoczenie przed jego umysłem szerszych horyzontów. Człowiek wówczas zapomina o brudzie i szarzyźnie życia codziennego, a dusza jego wówczas mknie na skrzydłach wyobraźni w nadziemskie krainy.

„Pieśń Wajdeloty“ jest właśnie wcieleniem tych ideałów i hasła, którym poeta do śmierci wiernym pozostał.

Pesymizm Słowackiego w „Anhellim“

I jego powody.

Poemat „Anhellim“ przedstawia się jako płótno wielobarwne. Pełno jest w tym obrazie cieni i półcieni,

które są jednak tak sporne. Tłomacz nas wrażenie smutne, a nawet posepne. „Anhellim” się to w sposób dwojaki: Przedewszystkiem w „Anhellim” jest zawarty obraz całego szeregu nieszczęść narodowych, które wówczas trawiły Polskę, a następnie, co może jeszcze więcej się przyczynia do posepnego wrażenia, otrzymanego po przeczytaniu „Anhellego” — to przeżycia głównego bohatera, to tragedja duszy „Anhellego.”

Na początku poematu daje nam poeta szkic z życia emigrantów: widzimy więc wyrzeczenie się wiary dla chleba, dalej plotki i komeraże, które wprowadzają niesnaski w środowisko emigrantów, mających działać wspólnie, ażeby uratować ojczyznę. Smutniejszym jeszcze jest zjawisko zupełnej utraty wiary w duszę. Wygnańcy, przedstawiający społeczeństwo polskie, mówią: „Zaczęliśmy wątpić o rzeczach wiary i wątpimy nawet czy jest w nas dusza”. Szaman zmuszony jest cud im pokazać, ażeby ich upewnić i wzmocnić na duchu.” Drugi szereg nieszczęść widzimy w kopalniach Sybiru, nieszczęść straszniejszych, niż na powierzchni ziemi. Tu widzimy księdza, który nawet słów pacierza zapomina i popełnia samobójstwo. Ojciec zatracił wszelkie uczucia rodzicielskie i z głodu poczyną jeść ciało syna swego; naród proroków swoich nazywa oblakany; syn smaga ojca, tracąc poczucie ludzkości. Z wszystkich tych obrazów przemawia nie tylko smutek, ale i straszna zgroza, wobec zatracenia wiary i nadziei w możliwość uratowania sprawy narodowej, wobec widoku tych ludzi, których trawi melancholja, która jest „kamieniem ludzi topiących się”. Tego ponurego obrazu uzupełnia kara, którą ponieśli wszyscy wygnańcy. Wszystkie te obrazy wywołują odpowiednią reakcję w duszy Anhellego. Na początku gotów jest w pokusie znosić nieszczęścia za miliony; przejęty jest miłością i litością ku bliźnim, dusza jego tęskni jedynie za ojczyzną. Lecz mrok, otaczający

go coraz się zgęszcza i wtedy zaczyna gotrawić smutek i przytłaczać ten ogrom nieszczęść, z którymi się styka. Wreszcie, po śmierci Szamana i Menai zostaje samotny, pełen zwątpienia. I oto w tej ciemnej pustce zaczyna błądzić. Zbłądził bluźniąc. Ząda on unicestwienia duszy i żałuje, iż podjął się, dzieła uratowania narodu drogą poświęcenia się ponieważ nie wie, dokąd go ta fala niesie i czy dopnie pożądanego celu. Ten obraz człowieka błędzającego, szukającego dążącego do światła, ma w sobie bardzo wiele posepnego. Koniec poematu dopełnia ów nastrój. To czego pragnął Anhelli, za co się poświęcił, ziszczają się: lud zmartwychwstał, lecz Anhelli nie doczekał się tego. Umarł w przededniu powstania ludów, pełen spokoju duchowego, ale z sercem zbolalym i z niepewnością, „co robi na ziemi? był że to sen?” Pełne smutku i gorczy są i ostatnie słowa Anhellego: „Więc koniec już”.

Losy więc Anhellego są wiernym odbiciem przeżyć duchowych emigracji Polskiej wogóle, a Słowackiego w szczególności. To też smutek i melancholja są tylko odbiciem takiegoż nastroju w duszach wygnańców. Pozbawieni Ojczyzny bez konkretnych powodów do nadziei, zaczęli tę nadzieję uważać za słudę jedynie. Dlatego też wszystkie ich czyny, nie mówiąc jedynie o czynach jednostek tej miary co Mickiewicz, mają charakter niezdecydowany. Wywierało to na psychikę wpływ przytłaczający, wyrażało się w ideologję bezdenne smutku i jesiennej rozpacz. To też tworząc „Anhellego” musiał Słowacki piętno owej ideologji wyryć na całym poemacie, i tu tkwi przyczyna pesymizmu, jakim jest nacechowany cały utwór.

głady, obyczaje i t. d. Chłosta on ich w tej powieści bez litości biczem satyry, wystawiając na pokaz wszystkie śmieszne i złe strony.

Szlachta ówczesna była bardzo bitna i wojownicza, ale też niesforna. Ich burzliwy i hardy charakter nie znoślił nad sobą niczyjej władzy; każdy z nich mniemał, że jest równy samemu królowi, każdego zaś innego uważał za niższego od siebie. Z tego powodu dochodziło u nich często do kłutni, a nawet do krwawych starć. W dodatku, nietylko, że żadnej wyższej władzy nad sobą nie uznawali, ale nie zgadzali się nawet pomiędzy sobą. Każdy z nich chciał mieć wszędzie swój głos i swoje prawo, nie dopuszczając do niego swych przeciwników. Dlatego też panowały wśród nich kłótnie, niezgody, a wskutek tego powstawały różne stronnictwa.

Dochodziło do tego, że tworzyli oni całe wrogie sobie obozy, w celu szkodenia jeden drugiemu. To osłabiało nie tylko ich, ale i całe państwo i to głównie doprowadziło kraj do początkowego rozbioru, a następnie i do całkowitego podziału między państwa ościennie. Przyczyniło się do tego także i ich zupełne nieposzanowanie praw, co również wiodło do starć i wojen domowych.

Pyszniili się niezmiernie z wielkiej przeszłości swych przodków i to było też ich nieszczęściem: przekonani bowiem, że czyny ich przodków najzupełniej dla dobra kraju wystarczą, sami nie robili nic, a nawet innym przeszkadzali niepotrzebnym wtrącaniem się. Wynosili pod niebiosa czystość swej krwi i dostojeństwo klejnotów herbowych. Po całych dniach przesiadywali w karczmie przy kuflu piwa, klóścąc się i rozprawając o polityce, o której nie mieli najmniejszego pojęcia. Wskutek tego często zaniedbywali gospodarstwo domowe. Znajdowali się wprawdzie między nimi ludzie, którzy rozumieli groźny stan swej ojczyzny i wiedzieli, że stoi ona

szlachty doprowadzi kraj do ostatniego upadku, i ci usławali wprowadzić nowy porządek, pogodzić zwąsni stronnictwa, skojarzyć wrogie obozy szlacheckie. Tę jednak im się nie udawało: byli oni nie liczni i musieli ulegać zwykle pod przeważającym naporem umysłów pustych, nierozumnych i zarozumiałych. Dwaśni domowych przyczyniali się jeszcze i kłótni magnatów, którzy dzięki swym bogactwom, utrzymywali własnym kosztem nieraz kilkunastu-tysięczne wojska, dopomagające im do bezprawnego rządzenia krajem. W Polsce wówczas władza wyższa nie miała żadnej siły wykonawczej, była prawie że bezsilna wobec rządów szlachty i magnaterji. Każdy magnat miał po swojej stronie nie tylko zaścianki, ale nawet całe okręgi szlacheckie, to też każda ich większa kłótnia, większy spór doprowadzał do nowych wojen domowych, do nowego rozlewu krwi. Taki stan rzeczy pogarszał coraz więcej i tak już nadszarpnięty stan kraju i wreszcie stracił go z brzegu w samą przepaść.....

Dzięki tak dobitnemu i żywemu odzwierciedleniu życia szlachty, „Pan Tadeusz” jest najlepszą nowelą wozytną epopeją polską. Poeta skreślił typy ówczesnego społeczeństwa polskiego z prawdziwym realizmem i z uderzającą prawdą. Dlatego też „Pan Tadeusz” w bardzo krótkim czasie stał się popularnym. Pochód tryumfalny „Pana Tadeusza” przekroczył granice literatury Polskiej.

Ważniejsze postacie niewieście w poezji Słowackiego.

Słowacki od pierwszych swych lat dziecięcych, żyjąc w otoczeniu niewieścim, które ogromny wpływ wywarło na rozwój jego charakteru, poznał głęboko duszę kobiety.

Typy kobiece Słowackiego można podzielić na dwie grupy, zasadniczo różne. Pierwszą

na szereg niewiast w utworach Słowackiego, to z jednej strony widzimy niewiasty energiczne, dzielne, odważne, samodzielnie, które dla dopięcia swego celu nie zatrzymają się nawet przed zbrodnią; z drugiej zaś strony—kobiety łagodne, dobre, angielskiej cierpliwości i nieskazitelnej czystości. Weźmy pierwszą grupę bohaterek Słowackiego: posągowa postać Rozy, tej groźnej wróżki Wenedów, która przy świętym ogniu strzeże honoru i sławy swego narodu, jest w niej najbardziej charakterystyczną. Dla niej miłość osobista, życie w łonie rodzinnym, jest niczym wobec spraw plemienia całego. Ona przewiduje zbliżającą się klęskę Wenedów, lecz do ostatniej chwili dodaje im odwagi, zaklinając „że kości z pobjowiska wstaną i będą walczyć w takt pieśniom Harcerzy!“ A gdy walka chyli się ku końcowi, gdy stary Derwid rozpacza nad zwłokami Lilli, Roza ironizuje nad rozpaczą starca, zmusza wojaków do dalszej walki, nazywając ich „białą trzodą owiec,“ wreszcie zmusza ich do złożenia przysięgi pomstowania się za krzywdy doznane od wroga.

Gwinona, okrutna żona Lecha nieugięta, dumna, straszna niewiasta znęcająca się nad starym Derwidem, palająca chęcią mordu i zemsty. Stara się wszelkimi sposobami zgnać z nienawidzonych przez się Wenedów, w końcu dopuszcza się strasznej zbrodni na łagodnej córce Derwida; wszystko to czyni w imię miłości dla syna i zemsty za śmierć jego. Nie można jej nie przyznać i pewnych cech bohaterskich charakteru: oto uniesiona uczuciem zemsty, nie waha się iść na pole bitwy, by walczyć obok mężów zbrojnych i tam ginie.

Balladyna, która dzięki swej niepomamowanej żądzy wywyższenia się, zabija siostrę rodzoną, by być żoną Kirkora, poczyną palić chatę matki, bo się wstydi ubogiej swej przeszłości; a będąc już panią zamku, popełnia cały szereg morderstw. Zabija Gralana, sługę swego męża; Grabca-by mu odebrać ko-

trupie męża i swego sprzymierzeńca, von Kostryna, wstępuje na tron królewski; tu dopiero sprawiedliwość boska ją karze. Nieświadomie wydaje wyrok nad wyrodną córką—nad sobą samą,—i pada rażona piorunem.

Do tego też rzędu niewiast zaliczyć można Marię Stuart, kobietę nie pozbawioną dobrych instyktów w głębi duszy, lecz słabą, ulegającą swemu przyjacielowi Botwelowi.

Przejdźmy teraz do drugiej grupy bohaterek Słowackiego; widzimy tu wybujałą Swentynę, prawdziwą córę stepu, nie znoszącą żadnych przeszkód, które stają po jej drodze walki. Nie lęka się grób brata; oddana sprawie polskiej służy jej wiernie, a sama tak mówi o tym: „Ja także jestem jak polscy rycerze, a ksiądz mnie posłem nazywa, aniołem; Ja listy noszę, zapalam słupy i zbieram, grzebię i obmywam trupy.“—

Zupełnie różni się od niej Aniela, córka pana na Zadawie, wychowana w zamku ojcowskim, panna na wydaniu, czytana, kochająca swą rodzinę. Bardziej wykształconą jest Laura z „Kordjana,“ pełna kobiecego wdzięku i głębokiego romantyzmu.

Dalej widzimy cichą, łagodną Salomeję, żonę Horsztyńskiego, kobietę złą, pobożną, lecz słabą, nie mogącą się oprzeć niesnaskom życiowym.

Również Alina, siostra tej krwawej Balladyny, pełna miłości ku matce i chacie ubogiej, kocha swą siostrę, pełna naiwności, wierzy jej bezgranicznie nawet w chwili, gdy ta zamierza ją zabić.— W przeciwieństwie do Rozy Wenedy, jej siostra Lilla jest dziewczyną kochającą nadewszystko swą rodzinę, cieszy się, że bracia i ojciec, miast polec w boju, dostali się do niewoli. Nie potrafi boleć razem z Rozą nad hańbą swego plemienia. Lilla zdolna jest do poświęcenia się i cierpień, lecz w imię miłości ku swym najbliższym. Naraża własne życie, aby ura-

tować ojca od śmierci i wreszcie dla ucałowania go oddaje się w ręce okrutnej Gwinony.

Wrogi stosunek magnaterji do szlachty według

„Jana Bieleckiego“ i „Marji.“

W wieku XVI-ym szczególnie przejawiają się dążenia magnaterji do hegemonji wśród szlachty i ograniczenia władzy królewskiej. Coraz częściej zdarzały się czyny zuchwałe, przez które zmierzano do urzeczywistnienia usiłowań możnowładczych i które zazwyczaj wywoływały ostre represje ze strony energicznego Batorego, jak np. ścięcie Samuela Zborowskiego.

Antagonizm ten między szlachtą i możnowładztwem odmalował Słowacki w „Janie Bieleckim“ jak również i Malczewski w „Marji.“ Cała treść tych dwóch utworów, jest doskonałym wyrazem stosunków społecznych, panujących w Polsce XVI-ego i XVII-ego stulecia.

W „Janie Bieleckim“ widzimy dumnego magnatę Sieniawskiego, pana na Brzeżanach, bardzo bogatego: w komnatach jego „żadnej nie ujrzyś różnicy od złotych komnat, gdzie mieszkała Bona.“ Bohater poematu, Jan Bielecki, zwraca się do króla ze skargą na możnego pana. Sieniawski obrażony, że król przyznał rację Bieleckiemu, który „dawniej w niewoli gnił u Bisurmana, a dziś się z pany w jednym stawia rzędzie,“ postanawia wyrzucić zemstę na słabym szlachcicu.

Bardzo wymowne są słowa Sieniawskiego, charakteryzujące jego stosunek do króla:—„Nasz dumny Stefan, do czegoż on zmierza? śmiałżeby władać jak niemiecki książę?“ Następnie Sieniawski mówi jeszcze, że Polska—to gotycka wieża, składająca się z tysiąca kolumn. Wieża ta runie, gdy tylko jedna usunie się kolumna. Zaznacza przytem, że tą kolumną

przyjazylnym był stosunek do króla. Sieniawski, skoro najmniejsze okazanie przez króla swej przychylności Bieleckiemu, szlachcicowi, mogło wywołać te słowa dumy obrażonej. Sieniawski burzy dom Bieleckiego. Skrzywdzony szlachcic ucieka z kraju.—Lecz oto barbarzyństwo nie pozostaje bez kary: w kilka lat później Bielecki na czele bandy Tatarów wraca do kraju i podpala zamek Brzeżański.

Wojewoda w „Marji“ przypomina Sieniawskiego. Nie przypada mu do gusta miłość syna jego Wacława i córki Miecznika, Marji. Obawiając się spokrewnienia z Miecznikiem, „Wojewoda stroi różne mataczyny“: posyła listy do Miecznika, „ogłasza swój afekt dla synowej“ i t. d. Plan Wojewody udaje się: Miecznik, wyrusza na wyprawę na Tatarów, a Marję, która sama pozostała w domu, zabijają wierni słudzy wojewody.

Możemy więc spostrzedz analogję między tymi dwoma poematami: z jednej strony mamy Sieniawskiego i Wojewodę, z drugiej zaś—Jana Bieleckiego, na drodze szczęścia którego stanął pan na Brzeżanach, i Miecznika, oplakującego trupa swej córki, która miłość swą dla wojewódzkiego syna okupiła własnym życiem.

Jak widzimy, magnaterja nasza z czasów króla Stefana i późniejszych nie przebiegała w środkach, dążąc do wspólnego celu—ucisku wolnej szlachty.

Lilla i Roza Weneda.

P L A N.

- I. Wstęp: Wpływy Byrona na twórczość Słowackiego.
- II. A) Charakterystyka Lilli Wenedy,
 1. szlachetność,
 2. łagodność,
 3. bezgraniczne poświęcenie się.

B) Charakterystyka Rozy Wenedy:

1. niezłomność charakteru,
2. wiara w przeznaczenie,
3. stanowczość i bezwzględność postępowania,
4. miłość ojczyzny.

III. Zakończenie: Roza jako wyrazicielka cierpień narodu.

Byron w jednym ze swych utworów poświęcił kilka wierszy wspomnieniu Julji Alpinuli, kapłanki w Awenticum, która nie mogąc wybawić ojca od śmierci, umarła. Te słowa Byrona wywarły na Słowackim wielkie wrażenie. W „Lilli Wenedzie” przejął Słowacki od Byrona trzy szczegóły: 1) Julja umiera, nie mogąc uratować ojca od śmierci; 2) składa bogom ślub czystości; i 3) twierdzenie, że pamięć o niej nie może i nie powinna zagać, choćby świat cały miał zapomnieć o wszystkich wydarzeniach dziejowych, o największych mocarstwach, o podbojach i ujarzmieniach. Każdy z tych trzech szczegółów odtworzył poeta oryginalnie. Lilla Weneda nie umiera z rozpacz, lecz zostaje uduszoną przez Gwinonę. Jest ona zaręczoną ze swoim bratem Lelum, lecz za namową św. Gwalberta, dla uratowania ojca, ofiaruje swe dziewictwo Najświętszej Pannie. Dzieje walk o wolność, podboje i ujarzmienia stanowią w utworze Słowackiego główny wątek tragiczny. Wojny Wenedów są analogią do walk Helwetów z Rzymianami. Lilla jest najważniejszą osobistością w całym dramacie. Stworzona dla radości i szczęścia żyje jednak w czasach klęsk, dotyczących całego narodu. Wesola niegdyś, teraz „za łez strumieniem” słońca nie widzi. Bez skargi, choć z płaczem poddaje się srogiemu losowi, gdy o nią samą tylko chodzi, lecz gdy nieszczęście dotyka ojca, lub braci, gotowa jest walczyć do ostatka „rozumem i przebiegłym sercem.” Szczera i czysta teraz musi kłaść swe usta pochlebstwem, z oczu swoich „robić zwierciadła,” w których-by ohyda i podłość widziała

się pięknią, wesolą, dobrą i pełnią. „Zgromadziłam się siostrami” swymi w powietrzu niegdyś zwyciężającą, teraz musi pełzać u nóg okrutnej, przewrotnej Gwinony. „Przebiegłym sercem” trzykrotnie ojca od śmierci wybawia; a w końcu bolesna spotyka ją nagroda: ojciec musi się wyrzec albo jej, albo harfy cudownej. I jakież smutne uczucia wzbierają w sercu tej poświęcającej się córki, kiedy widzi wahanie się ojca; kiedy stara się wmówić w siebie i zapewnić innych, a przedewszystkiem srogą Gwinonę, że ojciec ją kocha, chociaż harfę wybierze. A kiedy Derwid porywa harfę z chciwością i chce uciekać, płacze, lecz wszystkich przekonać pragnie, że to łączy ich uczucia. Wymowna, gdy szło o ocalenie ojca, staje się milczącą, choć zrozpaczoną, gdy sama ma paść ofiarą. Harfa została; wracać ma po nią i oddać siebie za nią. Klęka przed ojcem, zapewniając, że przysła mu harfę i mówi, że kiedy struna jaka, strącona jego ręką, zajęczy, to niech mu przypomni najmłodsze jego dziecko, niech ją uderzy, by nie płakała.... I ginie uduszona; tylko ciało „w srebrną bieliznę” przybrane, z wieńcem bławatków i narcyzów na głowie — podsunęło się pod palce niewidomego ojca, który chciał z niej wydobyć ton jak z harfy.

Róża jest przeciwieństwem Lili, nie roztkliwia się nigdy, cała sprawom narodu oddana. W duszy jej ogień się pali i płomieniem bucha, kiedy zwątpiały zagrzewa do męstwa. Jakaż ją boleść przeżywa, kiedy „ważąc kość w polu i gotując mózg w czaszkach człowieczych” przeświadczyła się o nicości duchowej swego narodu, którego była ostatnią kapłanką. Nic go już nie uratuje. Nad grobami stoi straszna pokutnica: słowa swoje zamienia na miecze, wbijając je w struchlałą pierś wodzów narodu, — a nawet gdy samą boleść przenika, to jeno jękiem złowieszczym poraża przeznaczonych na zagładę. A kiedy ojciec spłonął na stosie wraz z Lillą, gdy

jeżeli brat żywy zaciągnął trupa na popioły ojca, wzywając piorunów, by spalili te martwiejące okrucy życia, pozostała jej tylko дума i wiara w późniejszą zemstę. Rozkoszy miłości nie zaznała, widziała zgubę narodu, rozdarła serce najdroższym, poniosła krwawe ofiary — stanęła nad zgłiszczami, wierząca jednak w moc przeznaczenia. Roza przecierpiała wszystkie bóle ludu, nie ugięła się pod ich ciężarem, nie skończyła samowolnie z życiem, które przyniosło jej same nieszczęścia; wytrzymała do końca, pewna, że według przepowiedni, zapłodniona popiołami zrodzi mściciela. Jak w mowie Lilli słyszeliśmy tony łagodne, miękkie, rzewne, tak w słowach Rozy, zgodnie z jej charakterem, tętnią dźwięki spiżowe, silne, jędrne, donośne. Roza rzadziej występuje w tragedji niż Lilla, lecz mimo to pamiętamy o niej ciągle, bo ona trzyma w ręce cały naród. Straszny jej ból po utracie ojczyzny nadaje szczególną uroczystość i powagę całej tragedji.

Charakterystyka porównawcza Balladyny i Aliny.

P L A N.

- I. Balladyna—typ nawskroś ujemny.
- II. Alina—uosobienie szlachetności.
- III. Charakterystyka porównawcza tych postaci:
 1. okrucieństwo Balladyny, a łagodność Aliny,
 2. przewrotność moralna Balladyny, a czystość i niewinność Aliny,
 3. brak uczuć i ośchłość Balladyny, aczule serce Aliny,
 4. przebiegłość i wyrachowanie Balladyny, a naiwność i szczerość Aliny.

Balladyna, główna bohaterka tragedji, jest typem nawskroś ujemnym; Alina zaś jest uosobieniem szlachetności i dobroci. Nie można wyobrazić

sobie dwóch takich postaci. Gdy mówimy o charakterze jednej, możemy wyobrazić sobie charakter drugiej, jako wręcz przeciwny. Balladyna ma charakter zbrodniczy, czarny... Od samego dzieciństwa ma ona złe serce, czego najlepszym dowodem jest jej ośchłość i opryskliwość względem matki i siostry. Alina kocha matkę i siostrę i ma dobre serce, tak, że nawet ptaki przywiązane są do niej, podczas gdy do Balladyny mają instynktowną odrazę i bojaźń:

„Patrz, panie! oto jaskółeczka sina
Zamiast wylecieć, kryje się pod słomą
I cicho siedzi... Gdyby zaś Alina
Wracała z gaju, tobyś to, mój panie,
Usłyszał w belkach szum i świergotanie,
Jedna za drugą pyrr... pyrr... lecą z gniazdeczka
Do tej dziewczyny i nad nią się kręcą,
Niby chmurka małych, czarnych gwiazdek,
Nad białą gwiazdką.“

Alina ma serce czyste i niewinne. Przeciwnie, cecha Balladyny jest nieczystość moralna, popychająca ją do nocnych schadzek z Grabcem. Balladyna nie wie co to miłość; ona nie kocha, ale oblicza jaki zysk może stąd wyciągnąć i dla bogactwa Kirkora porzuca Grabca. Słusznie też mówi jej Alina, która pokochała Kirkora:

„..... jabym nie chciała
rzucić kochanka ani dla rycerza,
ani dla króla.... a gdybym kochała
wzajem kochana, rolnika, pasterza,
to jużby żaden Kirkor....“

Balladynę cechuje najstraszniejsza z ludzkich namiętności—zazdrość. Gdy Alina zaproponowała jej wystarać się dla niej męża, w razie, gdyby ona, Alina, została żoną Kirkora, Balladyna mówi z nietajoną wściekłością, a zawiść i gniew drgają w jej głosie:

„Ty będziesz panią? ty! ty!

dyny i łagodność jej siostry. Szczerość Aliny nie odpowiada obłudzie i przebiegłości Balladyny. Podczas gdy Balladyna na pytanie Kirkora czy go kocha, mówi z udaną serdecznością, że rzuciłaby się dlań w czełusci ziejące ogniem, że gotowa jest przyjąć na siebie wszystkie grzechy Kirkora, Alina przyrzeka „kochać i być wierną.“ Ale te jej słowa są wymowniejsze niż obłudne przyrzeczenia Balladyny. Zimna i wyrachowana przewrotna Balladyna jest przeciwstawieniem Aliny, która zdolna jest wyrzec się szczęścia osobistego dla szczęścia siostry i, na żądanie Balladyny, by oddała maliny, mówi:

„A kto wie siostró? gdybyś poprosiła,

Pocałowała usteczka Aliny,

Możebym dała?... spróbuj, Balladynko...“

Lecz to nie zgadza się z charakterem Balladyny. Ona miałaby prosić? Nie! na to nie pozwoliła jej duma. Bodaż popełnić zbrodnię i odebrać siłą maliny, niż poniżyć się do tego stopnia...

Pod względem umysłowym Balladyna ma znaczną przewagę nad siostrą. Wogóle jest to umysł niepospolity, nie stworzony do tego, by jak się wyraziła:

„...zaprządz

Jak wół do pługa, tłoczyć olej

z kołących siemion, z brzydkich makówek . . .“

Walka romantyzmu z klasycyzmem.

W roku 1815 powstaje Królestwo kongresowe. Równocześnie z nowym życiem politycznym rozpoczyna się świeży ruch w literaturze—okres walki klasycyzmu z romantyzmem, zanikanie klasycyzmu, a rozwój romantyzmu. W roku 1830 zwycięża romantyzm. Kiedy w Polsce w początku XIX wieku panuje jeszcze klasycyzm, w Europie—w Niemczech, w Anglii, nawet we Francji tak się zmienia literatura, że występuje Chateaubriand i

dziełem „O gienjuszu chrześcijaństwa“ wywalcza drogę romantyzmowi. Romantyzm rodzi się na gruzach Francuskiej Rewolucji, ale do Polski przychodzi znacznie później, gdyż nie było u nas wtedy czasu do uprawiania sztuki. Dopiero w 1815 roku zaczyna się rozwój teatru, czasopism i literatury; pojawiają się prądy romantyczne. Najważniejszą cechą romantyzmu jest: zwrot do ludowości. Ponieważ lud grecki stworzył oryginalną poezję ludową, lud szkocki—balladę, rosyjski—byliny, więc każdy naród może coś stworzyć. Otóż polacy stworzyli podania. Na fundamencie poezji greckiej, stworzono oryginalną poezję narodową. Drugą cechą był rozwój uczucia w poezji—przewaga uczucia nad rozumem. W poezji pseudo-klasycznej panuje racjonalizm, a uczucie, jeżeli występuje, to w sposób sztuczny. Starano się głównie o ładną formę i mądrą treść. W poezji romantycznej uczucie panuje nad rozumem; romantycy są marzycielami: „widzą oczyma duszy.“ Trzecią cechą romantyzmu był zwrot ku rycerskim czasom średniowiecza. Literatura pseudo-klasyczna zwracała się do świata starożytnego, romantyzm—ku średniowieczu. Wówczas właśnie powstała prawdziwa literatura romantyczna, pieśni „Trubadurów,“ „Minnesengerów.“

Pierwsze przebliski romantyzmu w Polsce datują się od r. 1815, kiedy to pojawiają się wzmianki w czasopismach, oraz dłuższe sprawozdania z ruchu romantycznego za granicą. Krzewicielem romantyzmu był przede wszystkim teatr. Dlatego też walka romantyków z klasykami rozpoczyna się od krytyki.

Jednym z pierwszych, który wystąpił z rozprawą o romantyzmie był Jan Śniadecki; był to umysł hołdujący zasadom „wieku oświeconego.“ Postanowił walczyć z ciemnotą umysłową w Litwie. Rozprawa ta „O pismach klasycznych i romantycznych“ była pierwszym krokiem, hasłem do wojny literackiej. Śniadecki nie rozumiał romantyzmu: myślał, że romantyzm spowoduje powrót ciemnoty, bał się zaniku

rowi i Goetemu. Odpowiedział mu Kazimierz Brodziński rozprawą „O klasyczności i romantyczności.“ Czyni tu zarys literatury klasycznej i mówi, że to, co jest stosowne dla francuzów i innych narodów, nie jest stosowne dla polaków. „Nie bądźmy,“ mówi, „echem cudzoziemców, naśladujmy ich i stwarzajmy oryginalną narodową poezję. Nie należy naśladować francuzów; niemcy stworzyli oryginalną poezję, lecz i niemieckich romantyków nie trzeba naśladować.“ Brodziński wskazuje, jaką powinna być poezja, lecz popełnia w tym grubą omyłkę. Poezja powinna być łagodną, obyczajową, sielankową, opisywać lud. Mickiewicz w III-ej cz. „Dziadów“ szydzi z Brodzińskiego, mówiąc: „my lubimy sielanki.“ W innej rozprawie Brodziński mówi, że starzy wolą pseudo-klasycyzm, młodzi—romantyzm. Starzy byli później stronnikiem rosjan, młodzi—dowódcami powstania. Jedną więc i druga literatura odpowiada pewnym kierunkom narodowym i każda posiada swoistą uczuciowość. Prawdziwym i zdrowszym kierunkiem był wówczas romantyczny, który wycieszył wkrótce klasycyzm.

Jacek Soplica a ksiądz Robak.

Jacek Soplica jest główną postacią epopei Mickiewicza „Pan Tadeusz.“ Jest to człowiek bardzo dzielny i odważny. Licznymi zaletami duszy i ciała zyskał sobie przychylność, a nawet miłość otoczenia. Drobniejsza szlachta uznawała go za przewodnika swego i podlegała mu w wielu sprawach. Stolnik Horeszko, któremu potrzebna była pomoc szlachty na sejmie, chcąc ją sobie zjednać, okazywał Jackowi szczególną łaskę, zapraszając go do siebie na ucztę. Jacek, przebywając często na dworze Stolnika, pokochał córkę jego Ewę, która też była mu wzajemną.

Ale nie śmiał prosić magnata o pomoc, chcąc spotkać się z odmową. Aż wreszcie podał mu na znak odmowy czarną polewkę. Jacek przestał bywać w jego domu, nienawidził go i powziął myśl zabójstwa Stolnika.

Jakoż po jakimś czasie wykonał swą zemstę, lecz w fatalnych warunkach. Posądzono go bowiem o znowę z Moskalami i nazwano zdrajcą. Jacek, widząc że jest prześladowany i czując skrucę, uszedł z kraju i, zmieniając nazwisko, stając się księdzem Robakiem, poczynił działać wszelkimi środkami dla dobra Ojczyzny, chcąc nagrodzić swój postępki całkowitym poświęceniem się sprawie narodowej.

I dopiół swego. Nieprzewyciężona energia i wytrwałość łamały wielkie przeszkody i, przebywając groźne niebezpieczeństwa, Jacek pracował dla dobra publicznego. Roztropność, sprawiedliwość i wesołość pomagały mu w zdobywaniu serc ludzkich ku swoim celom.

Zakładał liczne związki powstańcze w różnych miejscach kraju. Wreszcie zostaje ranny w walce z Moskalami, już na łożu śmierci dowiaduje się o zwycięstwie i wolności Ojczyzny.

Pieśń legionów, jako ideologia Polski porozbiorowej.

„Jeszcze Polska nie zginęła!“.... Ten jeder okrzyk wystarczy, by porwać do czynu każdego Polaka; na odgłos tej pieśni silnej bije polskie serce w piersiach; jakieś rzewne łzy cisną do oczu.

Mazurek Dąbrowskiego grała orkiestra nie miecka, by pobudzić Polaków znajdujących się w szeregach pruskich do walki z Francuzami. A tak potęgę miała ta pieśń, choć odegrana przez wrogów że Polacy szli w ogień i ginęli.

Tysiące Polaków, którzy służyli w legionach, szli na śmierć pewną z „Pieśnią Legionów na ustach:

„Jeszcze Polska nie umarła,
Póki my żyjemy“

Jaki to pełen nadziei okrzyk pośród rozpaczliwych skarg w „Chorale“:

„Boże coś Polskę.“

Tyle mieli wiary w swą przyszłość, w nieśmiertelną według ich zdania gwiazdę Napoleona.

„Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy!“

Wierzyli, że swym pałaszem zboczonym we krwi niewinnych Hiszpanów uwolnią ojczyznę że im nikt się nie oprze, bo sprawa ich jest świętą i szlachetną.

„Moskał nie osiedzie
Gdy jąwszy pałasza
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I Ojczyzna nasza.“

Wierzyli, że cała Polska teraz stanie pod znakiem legionów i zakrzyknie zgodnie:

„Mamy raclawickie kosy,
Kościuszkę Bóg pozwoli!“

Zaświtała im jutrznia nadziei, a blask jej oświecił Polskę.

Gdy potem, po upadku Napoleona, po wielkich klęskach, które kraj nawiedziły, wspomnieli kto melodię „Mazurka Dąbrowskiego“, schylone cierpieniem głowy podnosiły się, serca, które zdrętwiały z bólu, bić poczynęły raźniej z jakąś nieokreśloną słodką nadzieją, że wszak tyle cierpień, krwi i zapалу nie mogło pójść na marne, bo Bóg wreszcie zlituje się i nadejdzie ta chwila, że będzie można pieśń tę śpiewać, co za to może się być powiedzonym na stokach cytadeli Warszawskiej.

studentów wysłany na zawsze na „Pieśń Legionów“ dzinną ziemię trzykrotnym okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Przyszły cięższe jeszcze czasy, kiedy bano się wymówić słowo „Polska“, ale nawet wtedy każdy Polak znał „Pieśń Legionów.“ Ona była naszą relikwią świętą, której żadnemu profanowi dotknąć nie było wolno. W zacisznych prywatnych mieszkaniach śpiewano przytłumionym głosem „Mazurek Dąbrowskiego“ i zawsze budził on w sercach nadzieję „Jeszcze Polska nie zginęła!“

„I śnili Polacy o tych czasach, kiedy szły zwycięskie legiony pod Wodzą Dąbrowskiego przez ulice Warszawy; starcy, pamiętający jeszcze wolną Polskę, płakali:

„Już tam Ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany:

Słuchaj jeno pono nasi

Bija w tarabany.“

Tak śnili Polacy, słuchając melodji „Pieśni Legionów.“ I hasłem Polaków na zawsze będzie ten okrzyk: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Znaczenie Krasińskiego w literaturze polskiej.

Krasiński należy nie tylko do najbardziej utalentowanych poetów, ale i do najszlachetniejszych w ogóle postaci XIX wieku. Był to poeta, obdarzony darem czynnej fantazji twórczej, wyjątkowo wrażliwy, który rozwijał się przeważnie w kierunku artystycznym i literackim. Poezja jego wyrosła z cierpień, pragnień, cnót i nawet błędów społeczeństwa, w piersi swej skupił on wszystkie te dragnienia radości i bóle, a w słowach natchnionych, jak prorok, przejęty gorącą miłością ogółu, wskazywał mu drogę, którą postę-

pować naley. Okoliczności życia, wpływ otoczenia, coraz więcej popychały poetę w dziedzinie speculacji filozoficznych i dociekań religijnych. Krasiński, oderwawszy się od obserwacji jednostek, coraz wyłączej oddał się zgłębianiu warunków bytu narodów i ludzkości. Wrażliwość i czułość na cierpienia indywidualne poprowadziła go do odczucia cierpień społecznych i nieszczęść dziejowych. Z natężeniem rozumu szukał ideałów przewodnich dla całej ludzkości po wszystkie czasy. W tych poszukiwaniach rozwinął znakomicie siłę i logikę rozumowania i bystrość w pojmowaniu współczesnych mu stosunków i prądów społeczno-politycznych. Taki kierunek objawia się już w „Irydjonie“ i „Nieboskiej Komedji“, gdzie już okazuje się, że wieszcz wielkim sercem odczuwa rozbrat między rzeczywistością społeczną, pogrążoną w moralnej niemocy i niedoli, a ideałem upatrzonym w świetle nauki Chrystusa. Tymczasem poeta sam przechodził przez katusze rozpacz i wątplenia: czy jest postęp w dziejach, czy ludzkość nie jest przeznaczona na zagładę, czy kiedykolwiek może być szczęśliwą, skoro przez tyle stuleci tak mało zastosowuje w życiu ideały chrześcijaństwa? Wreszcie doszedł do silnej równowagi duchowej, stworzywszy systemat religijno-filozoficzny, który był dlań rozwiązaniem wszystkich wątpli. Uniesiony zapałem i szczęściem poeta wygłosił w „Przedświcie“ swoje idee z porywającą siłą zachwytu i wiary w szybkie urzeczywistnienie się Królestwa Bożego na ziemi. Rzeczywistość dalszego życia nauczyła go, że tak świat cały do doskonałości, jak Polska do swej szczytnej roli w świecie dojść muszą mozolną drogą własnej pracy i zasługi. Poeta posiadał głębokie poczucie sprawiedliwości bezwzględnej, wierzył, że wszelka zbrodnia i występki musi ponieść karę zasłużoną, a co jest zacne i czyste, przetrwa wieki. Główną cechą poezji Krasińskiego jest jej nieśkazitłość, która się objawia w wyrazie wstrętu

do nikczemności i w sile oburzenia i niskie. Pomimo przewagi w jego utworach idei nad formą, tendencji historycznej nad celami artystycznymi, należą jego utwory do poezji, a Krasiński z natury jest wielkim poetą. Działając na wyobraźnię, godzi on wprost w sumienie i wolę czytelnika.

Pomijając „Irydjon“ i „Nieboską Komedję“ weźmy pod uwagę „Psalmy“: w nich, pomimo treści dydaktycznej i filozoficznej, porywa siła oburzenia i zapału, i stanowią one najlepszy dowód poetycznej natury Krasińskiego.

Porównawszy Krasińskiego z Mickiewiczem i Słowackim, widzimy, że pierwszy z nich stoi na uboczu, zdumiewając oryginalnością, nie mającą równej w twórczości innych. Zauważmy tylko, że poezja Krasińskiego należy do rodzaju tendencyjnej, filozoficznej i nauczającej—w przeciwieństwie do psychologicznej przeważnie i formalnej poezji Mickiewicza i Słowackiego. Mickiewicz odznacza się harmonijną równowagą uczucia, wyobraźni i rozsądku. Słowacki jest poetą wyobraźni i efektów. Krasiński, przewyższając obu filozoficznym wykształceniem, refleksją góruje nad Słowackim, niezłomną potęgą swych ideałów etycznych. Słowacki nie stworzył ani jednej postaci tak męskiej, tak tegiej, w sile woli i działania, jak Irydjon, Pankracy, nawet hr. Henryk. Symboliczność i tendencyjność, przewaga idei nad formą sprawiły, że w postaciach Krasińskiego mało jest plastyki i życia indywidualnego, mało psychologicznego cieniowania. Co się tyczy języka i stylu odznacza się Krasiński też oryginalnością. Zaletami jego stylu i języka są dosadność i zwartość, okazałość i powaga. Jakkolwiek poezja Krasińskiego nie łatwo była dostępna, to jednak współcześni odrazu odczuli jej wielkość i znaczenie. Każdy nowy utwór wywoływał wrażenie i oceny. Największe wrażenie wywarł na współczesnych „Przedświt.“ Jako człowiek zasługuje Krasiński na

bachną uwagę. Uczuciowy i fantastyczny, a jednak obdarzony trzeźwym i byстрыm rozumem, idealista dramatyzujący chętnie najprostsze sytuacje życia, a jednak do głębi duszy szlachetny, dla licznych przyjaciół otwarty, delikatny i ofiarny, sprawiedliwy, rozsądny i obdarzony czułym i wrażliwym sumieniem; iekliwy o swe zdrowie, a jednak narażający je często nieopatrznie; skromny i daleki od pychy autorskiej, a jednak odczuwający doskonale własną wartość:— jest Krasiński przykładem ciekawych, pozornych zapewne sprzeczności, które są nieodłącznym warunkiem wielkiej twórczości.

Konrad Wallenrod i Irydjon.

Rozpatrując utwory dwóch wieszczów polskich Mickiewicza i Krasińskiego, możemy w niektórych z nich zauważyć podobieństwo bohaterów. Podobnymi są np. Konrad Wallenrod Mickiewicza i Irydjon Krasińskiego. Obaj oni są wprost wcieleniem miłości ojczyzny i żądzy zemsty.

Litwin, Konrad Wallenrod, podczas najścia Krzyżaków, był wzięty do niewoli jako dziecko i całą młodość spędził wśród wrogów swej ojczyzny. Lecz dziecko nie zapomniało o pochodzeniu swym dzięki Halbanowi, lirnikowi, który wychowywał go w nienawiści ku Krzyżakom, z myślą, by zbudzić w nim mściciela.

Taką samą nienawiścią pała Irydjon względem Rzymu. Jako syn Grecji podbitej i upokorzonej przez Rzymian, ma on powody do nienawidzenia wrogów swej ojczyzny.

W Konradzie Wallenrodzie zwycięża jedynie żądza zemsty, która staje się jedynym celem jego życia i której poświęca całego siebie i wszystko, co mu jest drogie. Jest on więc przede wszystkim

ków i ojczyzny. Przekonawszy się, że Litwini nigdy nie zwyciężą Krzyżaków, Konrad chwycił się podstępny: udaje się do Niemiec, gdzie zostaje giermkim hrabiego Wallenroda, jedzie z nim do Palestyny, tam zabija swego pana, poczym wraca pod jego nazwiskiem, a zyskawszy rozgłos znakomitego rycerza, wstępuje do zakonu krzyżackiego i następnie zostaje wielkim mistrzem. Wtedy postanawia zadać zakonowi stanowczy cios, któryby na długie lata osłabił jego potęgę. Przeto zbiera najwaleczniejszych rycerzy krzyżackich, wypowiada wojnę Litwie, lecz tak nią kieruje, że do klęski doprowadza siły zakonu i w ten sposób wyzwala ojczyznę.

Poeta, chcąc uwydatnić miłość Wallenroda ku ojczyźnie, wskazuje na środki, jakich używał dla uratowania Litwy. Obiera on najniższy moralnie środek i wstępuje na drogę obłudy i zdrady. Cel więc szlachetny uświęca dla niego wszelkie środki.

Konrad Wallenrod poświęca szczęście osobiste dla sprawy narodu. Tak samo czyni i Irydjon. Mając naturalne powody do nienawidzenia wrogów swej ojczyzny, dąży on do zgniecenia ich potęgi w wojnie, do której wciągnąć chce wszystkie te młode ludy, co w przyszłości zburzyć mają panowanie rzymskie.

Ojciec Irydjonu robił wszelkie przygotowania, by synowi zemstę nad gnębicelami wielu narodów ułatwić i w chwili swej śmierci kazał zemstę tę zaprzysiądź. Pomimo trawiącego smutku i chwil okropnego zwątpienia, Irydjon dotrzymuje przysięgi: wybiera do wykonania zemsty czas najodpowiedniejszy.

Na tronie rzymskim zasiadł zniewieściany Helio-gabal, okrutnik i tchórz, nie myślący o rządach państwa. Jego zaufanie pozyskał Irydjon za pośrednictwem siostry Elsinoe, która drażniąc zmysłowość rozpustnika, potrafiła weń wmówić, że otoczony jest wrogami i że tylko brat jej mężny i śmiały zdoła go od nich obronić. Helio-gabal pozwala zdjąć sobie

posłuszeństwo straży cesarskiej. Widzimy z tego, iż Irydjon, tak sam jak Konrad, używa podstępów, chce pozyskać jako sprzymierzeńców, chrześcijan prześladowanych, chroniących się po katakumbach dla sprawowania swych obrządków. Irydjon przyjmuje chrzest i postanawia wpływać na chrześcijan za pośrednictwem Kornelji Metelli, uważanej za świętą. Opanował jej duszę i zmysły; a korzystając z wierzenia wtedy rozpowszechnionego, iż ma się niebawem pojawić Chrystus w chwale, dla zapewnienia swym wyznawcom tryumfu, potrafił wmówić w nią, iż on jest Chrystusem. Gdy Kornelja Metella poczęła głosić wieść o pojawieniu się Chrystusa, Irydjonowi zdawało się, iż pozyska hufiec niezłomny, gotowy na wszystko. Nadzieje go jednak zawiodły: Kornelja Metella umiera, a Irydjon, który poświęcił ją dla swej sprawy, znosi ból z powodu jej śmierci z wielkim stoicyzmem.

„Dumnych mordować, nędznych tysiące zepchnąć do Erebu—skazaną dobić. Ach! to w lochach moich wyrytem było; ale szczęśliwą znieważyć, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć!...“

Niewolnicy, gladiatorowie stanęli po stronie Irydjona; ale wśród obywateli rzymskich znalazły się żywioły które starały się podtrzymać państwo. Przeciwno Irydjonowi występuje Ulpjan. Ocalić Irydjona pragnie Aleksander Sewerus, który posyła mu przez Ulpjana wyrazy przebaczenia pod warunkiem, że wyrzeknie się buntowników, a sam uda się na wyspę rodzinną Chiarę. Irydjon odrzuca przebaczenie i rzecze: „Hellada nigdy takim nie spodliła się rozumem. Jej życie nie było rachubą, jej nadzieje nie spoczęły na kłamstwach; syn Latony zamieszkał w niej i opromienił ją dokoła! Zemsta, zemsta za nią!“

Jeżeli przejdziemy teraz do charakterystyki porównawczej Konrada i Irydjona, to zauważymy w charakterze Wallenroda pewną sprzeczność w jego stronie duchowej. Jeżeli Konrad dopiął tak trudnego celu, jak osiągnięcie najwyższej władzy i zadanie ciosu zakonowi, zdawałoby się, iż musi on być człowiekiem niepospolitej energii i umysłu, jednak tak nie jest. Widzimy go jako człowieka słabej woli, bo zostającego pod wpływem swego powiernika Halbana, który musi nieustannie podsycać w nim słabnącą energję. Poeta sam powiada, że Konrad był to człowiek energiczny i mężny, ale zdarzały się chwile, gdy zapal jego do czynu gaś. Wtedy to Halban wzrokiem i słowami podniecał go do zemsty. Tu maluje się słabość Wallenroda.

Tak samo i Irydjon działa pod namową Massynissy, wcielonego szatana. W Irydjonie przemawia głos serca i sumienia, stłumiony żelazną koniecznością celu i wpływem Massynissy. Irydjon wie, że „co świętem dla drugich, dla niego jest świętokradztwem.“ Wallenrod ginie, Irydjon zostaje zbawiony. Wallenrod działa pod wpływem uczucia krzywdy, które szuka zadośćuczynienia w zemście. Czyny Irydjona przejawiają nieugiętą siłę woli. Irydjon—to miłość ojczyzny, to głos uciśnionych, których żądza czynu, uczucie krzywdy, opętane władzą demona, na drodze zemsty szuka sprawiedliwości. Irydjon będzie zbawiony, bo „on kochał Grecję.“

W czym Krasiński upatruje przyszłość
Polski.

Jeden z trzech naszych wielkich wieszczów Zygmunt Krasiński był poetą-myślicielem. Jako dusza nawskroś czysta i idealna, żył on w świecie idei i pragnął urzeczywistnienia tego świata na ziemi.

wami i istnieniem Polski, a w tym się sięgał myślą w głąb tajników istnienia całej ludzkości.

I na podstawie równouprawnienia wszystkich narodów, na miłości wszechludzkiej budował przyszłość Polski.

We wszystkich prawie jego utworach dźwięczy nuta umiłowania Ojczyzny; poeta nie poprzestaje jednak na zobrazowaniu cierpień Polski, lecz stara się wynaleźć sposób dźwignięcia jej z upadku.

Uważa, że chcąc dokonać tego czynu, należy oddać się pracy ciągłej w imię miłości ojczyzny, nie bacząc na swe zwątpienia i cierpienia osobiste.

„Idź i czyni,” mówi do Irydiona przez usta Boga, „choć serce wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci swojej.”

Ulegając zaś wpływom filozofa Cieszkowskiego, Krasiński twierdzi, że nadejdzie na ziemi czas, kiedy zapanuje miłość, a wtedy zmartwychwstanie Polska, bo bez wskrzeszenia jej, ludzkość nie doszłaby do szczytu swej doskonałości. Poeta dowodzi, że Polska musiałaby upaść, by stała się Mesjaszem narodów, by odrodziła się sama w sobie.

Lecz dążąc do świętego celu wskrzeszenia Polski, nie wolno nam walczyć z braćmi swymi, nie wolno używać niecných środków, bo jedynie przez czyny szlachetne sprowadza się dobro na ziemię.

O dobrą wolę modli się poeta do Boga, mówi, że Bóg nadewszystko ukochał Polskę i dał jej przykład spodlenia innych narodów, by ją ustrzec od tego. Krasiński żyje nadzieją zmartwychwstania Polski, widzi ją powstającą w przyszłości, wypowiada wreszcie prorocze słowa: „A po długim męczeństwie Bóg zorzę rozwiedzie nad Polską, uderuje ją tym, czym aniołów swoich obdarzył—szczęściem—i tym, co obiecał ludziom na szczycie Golgoty—wolnością.”

Po powstaniu listopadowym, emigracja, która tłumnie z kraju do Drezna i Paryża napływała, była pełna bólu, smutku i tęsknoty, a wskutek tego rozgoryczenia i nieustannej myśli o świeżej niedoli, poczęła politykować, waśnić się nawzajem i obzierać obwinieniami. Mickiewicz stojąc nieco opodal od emigrantów, spokojnie mógł cały obszar kłeski i całą niepraktyczność emigracyjnej niezgody ocenić. Już w Dreźnie starał się dać społeczeństwu radę w „Księgach Pielgrzymstwa:” „Z wiarą i miłością wypłynie skutek pielgrzymstwa.” „Nie wyszukajcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów,” „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granicę.” Wiele mądrych rad dawał emigracji poeta, ale bez skutku. Sam wśród tego wrzasku emigracyjnego gorzkniał, gryzł się i smucił. Szlachetny poeta nigdy nie zasklepił się w swoim szczęściu, męczyła go bieda innych. Rozumiał ją i tłumaczył:

„Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą,—
Nie dziw, że ludzi, świat siebie ohydzą,
Ze utraciwszy rozum, w mękach długich
Plwają na siebie i lżą jedni drugich!”

Potrzeba było lekarstwa na tę nędzę. Powziął zamiar napisania poematu, oblanego słońcem, powietrzem rodzinnym, pełnego woni łąk i lasów ojczystrych. Dla niego było to „jedyne szczęście,” gdy się „Wyrwał myślą do szczęśliwych czasów
I dumał, marzył o swojej krainie...”

Dlaczegoż więc nie podzielić się tym szczęściem z drugimi? I dodaje potem nieśmiało:

„Ach czyjeż usta śmiały pochlebiać sobie,
Ze znajdują dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozczuli rozpacz marmurową,

Rozwiąże oczy, tyłą też brzemienne?...!

Takim słowem miał być „Pan Tadeusz.“ Mickiewicz jeszcze w chwilach swego pobytu w Poznańskim miał plan takiej powieści o „latach dziecinnych“ i ojczyźnie, potem w Dreźnie pomysł się rozwinął, w Paryżu wypełnił i po wydaniu „Ksiąg narodu“ i „Pielgrzymstwa“ oraz III części „Dziadów“, przystąpił Mickiewicz do wykonania. Materiał znalazł w dziejach, w opowiadaniach o przeszłości obyczajowej i we własnych wspomnieniach. Zrazu miał poeta zamiar napisać niedużą powieść na tle życia „cichej wsi litewskiej.“ Bohaterem sielanki miał być Żegota-Jacek. W miarę pisania plan rósł, potężniał i złożyła się epopeja, w której bohaterem stał się naród cały w pewnej chwili swego rozwoju. A chwila ta, rok 1811 i 1812, dzieje księstwa warszawskiego, kiedy to ojczyzną były właściwie legjony, bo tam skupił się duch polski, tam żyły nadzieje rychłego odrodzenia narodowego i tam tliła najśilniej miłość ojczyzny. O takie szerokie europejskie tło dziejowe oparł poeta akcję. Oczywiście, że w owym czasie, w roku 1811, istniało jeszcze wielu ludzi starszej daty, pamiętających życie Polski niepodległej, i tych też poeta przedstawił w swym utworze. Materiał w tej mierze zawdzięczał poeta w znacznej części Henrykowi Rzewuskiemu, z którym przyjaźnił się na Krymie i w Rzymie, a który z prawdziwą swobodą umiał opowiadać anegdoty z wieku XVIII, co się odbiło w jego arcydziele „Pamiętniki Soplicy.“ Z opowiadań tych wyrosły postacie podkomorzego, sędziego Soplicy, zapewne Gerwazego i Protaczego, oraz Wojskiego. Trzecie źródło—własne wspomnienia—było najobfitsze. Zawdzięcza im poeta wszystkie prześliczne obrazki z natury litewskiej, opis śniadań, obiadów i wieczerzy, owe recepty gastronomiczne, opis karczmy, niektórych osób, jak: hrabiego, Jankiela, Zosi, wreszcie liryczne ustępy,

Boskiej Ostrobramskiej na wstępie poematu, jak np. owo wspomnienie wiosny z roku 1812. Zresztą jak sam poeta wyznaje:

„I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
I do pieśni rzucali mi słowo po słowie....“

Druh poety, Bohdan Zaleski potwierdza to wyznanie: „Adam zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili różne rupsaty szlacheckie, które on układał do swej powieści na pamiątkę stosunków między nimi na emigracji. Tym to sposobem kilkadziesiąt wierszy Wytmickiego zostało się w opisie matecznika, uplecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je ktoś rozróżnić zdoła! Z tego materiału urosł wielki poemat, który jest dziś szczytem naszej poezji.“

Poemat ten posiada trzy nici powieściowe, które idą obok siebie, splatają się i rozplatają, wreszcie łączą się razem. Jedną z nich jest stosunek Tadeusza do Telimeny i Zosi, drugą—spór o zamczysko, trzecią zaś—patriotyczne zabiegi ks. Robaka. Akcja rozpoczyna się w piątek po południu, pod wieczór przyjazdem Tadeusza i spotkaniem się z Zosią. Tegoż dnia, wczasie wieczerzy w zamczysku. Tadeusz poznaje Telimenę. W sobotę—polowanie na szaraka, śniadanie, grzybobranie, później obiad, a podczas obiadu plan wyprawy na niedźwiedzia i przygotowanie do niej. W sobotę też hrabia pod wpływem Gierwazego postanawia czynić trudności w sporze o zamczysko. W niedzielę rano goście udają się na polowanie na niedźwiedzia; ks. Robak zaś agituje w karczmie, aby wywołać powstanie. Po zabiciu niedźwiedzia następuje śniadanie myśliwskie, potem powrót do domu. Zosia zjawia się pierwszy raz wśród gości i Tadeusz poznaje błąd swój; obiad kończy się kłótnią, która zaostrza spór o zamczysko. W poniedziałek powstrzymuje Gierwazy zabiegi

patryjotyczne ks. Robaka, zwoluje radę w Dobryńskim zaścianku i pcha szlachtę ku zajazdowi.

Tymczasem w Soplicowie sędzia śle pozew hrabiemu i załatwia sprawy domowe z Tadeuszem, który postanawia zmyć krew za ojczyznę swój błąd. W nocy z poniedziałku na wtorek najeżdża Soplicowo hrabia, a we wtorek następuje bitwa, która wobec pojednania się stron nieprzyjacielskich polskich i zgodnego wystąpienia przeciwko Moskałom rozstrzyga kwestję sporu o zamczysko. Po południu we wtorek, burza zmywa ślady krwawej walki. Tak się kończą zdarzenia, które się rozwijały w przeciągu czterech dni, t. j. soboty, niedzieli, poniedziałku i wtorku. Biegnie tedy akcja szybko, wikła się i rozwiązuje się. Dwie ostatnie księgi są wyjaśnieniem stosunku Tadeusza i Zosi. Ich zaręczynami. Mickiewicz pisał epopeę, a zatem miał zamiar dać, o ile można, wszechstronny obraz życia społeczeństwa polskiego w pewnej chwili jego rozwoju. Ziemia, klimat, przyroda, zwyczaje i obyczaje, ludzie, dzieła rąk ludzkich—wszystko to należało uwzględnić, a czyni to poeta za pomocą epizodów, t. j. licznych ustępów, zupełnie ściśle z akcją niezwiązanym, niekiedy luźno obok niej idących. Według tego dadzą się epizody podzielić na obrazki natury, dzieła rąk ludzkich, obrazki zwyczajów i obyczajów, ustępy, wyjaśniające przeszłość lub charakter, czy to narodu, czy ludzi.

Mickiewicz w swej impowizacji z r. 1840 miał powiedzieć:

„Ja rymów nie dobieram i wierszy nie składam,
Takiem wszystko napisałem, jak tu do was gadam....

To się da zastosować osobliwie do „Pana Tadeusza“, którego wiersz i język celuje przedziwną prostotą, jasnością i naturalnością. Pomimo tego język ten jest niepospolicie obrazowy, żywy, plastyczny i piękny. Nie będę wyliczał wszystkich figur poetycznych i tropów, zajęłoby to bowiem całą

moją obrazotwórczość. Najczęściej używaną figurą poetyczną jest porównanie. Poeta, doskonale znający utwory Homera—śladem jego, używa porównań dłuższych i krótkich. Do takich długich porównań należą w księdze trzeciej porównanie zawodu hrabiego do zawodu chłopca, gdy kwiat cykorji rozleci się puchem w powietrzu i wiele innych. Drobnym porównaniem jest moc niezliczona. Należy tu wszelako rozróżnić porównania ironiczne, którymi poeta obdarza Tadeusza, hrabiego, niekiedy Gierwazego. Hrabia, pędząc za lisem, stawał i poglądał w niebo, jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie, często błakał się po gaju bez strzelby, „jak rekrut zbiegły“, i inne. Charakteryzując osoby, używa poeta odpowiednich a niesłychanie trafnie rzecz malujących porównań. Poeta, np. pragnie nam odmalować naiwny wdzięk i czystość Zosi, i tak niemal wszystkie osoby. Gdy mówi o Protazym, słyszymy dźwięk mowy dawnej palestry polskiej, gdy opowiada o polowaniu, używa wyrazów z zakresu myśliwstwa; gdy maluje jakiś obrazek z natury, występują w nim nie tylko kształty, ale i barwy rozliczne. Przykładów tego bez liku. Bierzemy zaraz początkowy:

„Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól, malowanych zbożem rozwartem,
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dziecięcina pała,
A wszystkie przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną“....

Co więcej Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ nie tylko jest malarzem, ale i muzykiem. Prześliczne tego przykłady posiadamy w koncercie Wojskiego, Jankła, w muzyce wieczoru. Przez mistrzowskie

użycie wyrazów nawiązujących do życia, przez odpowiednie łamanie wiersza na stopy, naśladuje chód powolny, marsz szybki, wrzawę bitwy, szczekanie psów, rozgwar myśliwski, szerokie rozplywanie się echa głosu. A nie należy zapominać, że jednocześnie oddaje wrażenie, jakie wywołała gra na słuchaczy, społecznie opisuje jakąś akcję, czy to historyczną czy obyczajową. Słowa, wiersz, rytm i rym mają u poety siłę pędzą i instrumentu.

Zauważyłem już, że do zobrazowania różnych osób—różne stosuje środki. To samo da się powiedzieć o opisach akcji. Świadczy to o nadzwyczajnej różnorodności stylu i o wielkim bogactwie kolorytu jego. Weźmy np. ustęp z księgi piątej:

„Jako wilk, obskoczony zniecka przy ścierwie,
Rzuca się oślep w zgrają, co mu ucztę przerwie;
Już goni, ma ją szarpać: w tym śród psiego
wrzasku

Trzasło cicho półkurecz: wilk zna je po trzasku,
Śledzi okiem, postrzega, że z tyłu za charty,
Myśliwiec wpół schylony, na kolanie wsparty,
Rurą ku niemu wiję i już cyngla tyka....
Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy zmyka;
Psiarnia z tryumfującym rzuca się hałasem
I skubie go po kudłach, zwierz zwraca się czasem,
Spójrzy, kłapnie poszczęką i białych kłów zgrzytem
Ledwie pogrozi, psiarnia pierzcha ze skowytom:
Tak: Gierwazy z groźną cofał się postawą....

Maluje scenę myśliwską w tym ustępie i używa wyrazów z języka technicznego, aby ją uplastyczyć. Nie dziw, że styl poety jest barwny, silny, plastyczny, niepospolicie obrazowy, a zarazem bogaty, jasny i prosty. Epopeją nazywamy utwór poetyczny, w którym poeta w szeregu obrazów, połączonych jedną powieścią w całość artystyczną, maluje wszechstronnie życie społeczeństwa w pewnej chwili jego rozwoju. Ponieważ, rozwój i życie społeczeństwa zależą od warunków klimatu i ziemi

ludzi, zwyczaje i obyczaje ich w stosownej odrębności od innych społeczeństw, ale także przyrodę, klimat i atmosferę kraju. Tak jest i w „Panu Tadeuszu.“ Kreśląc obrazy natury, maluje Mickiewicz cały dzień i całą noc z różnymi zmianami atmosfery; widzimy wschód i zachód słońca, poranek słoneczny i poranek mglisty, późną noc i zmierzch, świtanie słońca, skwar południowy i straszną burzę; widzimy też pola uprawne, stawy i strumyki; widzimy dąbrowę, gaj, knięję i matecznik t. j. głęboką puszczy; widzimy ogródek kwiatowy, ogród warzywny, ogródek dla drobiu; widzimy dwór szlachecki, karczmę, zamek pański i dwór obronny.

Malując zwyczaje, opowiada o sejmiku, zajędziu, uczcie staropolskiej, tańcach, nabożeństwie, łowach, obiadach, śniadaniach i wieczerzach, o gospodarstwie, grzybobraniu, zaręczynach, o wyznaniach miłosnych, zalotach, o swarach i pojedynkach, nawet o wielkiej wojnie. Tak samo maluje Mickiewicz różnych ludzi z owego czasu. Społeczeństwo dawne polskie było właściwie szlacheckim społeczeństwem; stan mieszczański i chłopski, oraz żydzi nie odgrywali w nim wybitnej roli. Stąd mamy w „Panu Tadeuszu“ tak rozmaitą szlachtę; jest pan z pradziadów hrabia; jest podpanek, a urzędnik najwyższy w powiecie, podkomorzy, później marszałek; jest generalizacja, jest szlachta zamożna w Soplicowie; jest ziemianin i sędzia; jest też szlachta zaściankowa różnego kalibru i z mitrami książęcimi i z chłopów uszlachconą i nawet z neofitów. Szlachta nadto dzieli się na rdzennie litewską i mazurską, która choć osiadła na Litwie—strzeże swej mazurskiej odrębności. Wiemy nawet od Bartka o duchu szlachty mazurskiej. Znajdujemy też urzędy najrozmaitsze: jest podkomorzy, wojewoda, stolnik litewski, podczaszy, wojski, sędzia, rejent i asesor, jest nawet

wożny trybunałski. Jak Chłapczyński, tak wojski marszałkuje, choć jest szlachcicem, tak wojski marszałkuje Soplicom. Spotykamy się także przygodnie i z innymi stanami: z chłopem, żydem i moskalem, którego dwa rodzaje portretuje poeta: uczciwego Pluta i zdrajcę Rykova. Brak temu obrazowi malowniczu i wszechstronnemu króla i dworu; objaśnia się brakiem w owej chwili historycznej życia politycznego na samodzielną i rozległą skalę.

Pośród kobiet widzimy młodą i niewinną zadziwiającą swoją prostotą, dziecię wsi, szlachciankę Zosię i czudzoziemczalą, sentymentalną zalotnicę, panią Telimenę. W ten sposób ujął poeta w kształty pysznego obrazu życie publiczne i rodzinne społeczeństwa z całą jego różnorodnością i odrębnością, ze wszystkimi właściwościami, z zaletami, wadami, słabościami, zbrodniami i cnotami. i stworzył pomnikowy obraz, który wiecznie będzie szczepił i orzeźwiał, bawił i zachwycał, pobudzał i wznosił duszę polską. Możemy więc bez zastrzeżeń powiedzieć, że „Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie” jest eposeą polską.

„Dziadów” III część.

Po rozbiciu się wszelkich swoich nadziei na powstanie, Mickiewicz już zdecydowanie zaczyna prowadzić wojnę ideową za ojczyznę; uczuł on wtedy, że znalazł treść dla dramatu i realistycznego i prometeuszowskiego i wiarę w to, że naród jego nie zginie. Za temat do dramatu nie chciał wziąć katastrofy 1831 roku, w wypadkach którego nie uczestniczył, co mu ciągle zarzucano, lecz pobyt swój u Filomatów w wileńskim więzieniu bazylianów w roku 1823. Przypominał sobie, ów przełom odrodzieńczy w swojej duszy, te chwile, które natchnęły go tylu tytanicznymi pomysłami wallenrodowskimi,

o które po całym szeregu uczuciowych walk wewnętrznych zakończyły się dla niego ukonieniem religijnym w przystani silnej wiary. Mickiewicz wniósł do dziejowego dramatu śledztwa nad studentami—subtelny pierwiastek religijny, którego nie miała sprawa wileńska, t. j. poeta zabarwił sąd swój o ludziach i wypadkach 1823 roku, tym poglądem na świat, jaki wyrobił sobie dopiero w Rzymie w 1830 roku.

Idea „Dziadów” towarzyszyła Mickiewiczowi aż do śmierci. Plan był bardzo szeroki Mickiewicz zamierzał przedstawić cierpienia narodu porozbiorowego, wysiłki odradzania się, prześladowania patriotów i t. d. Mickiewicz nie podołał planowi tak ogromnemu i napisał tylko I-szy akt z prologu i 9 scen. Prolog odbywa się w celi więzienia, w którym bohater kreśli na ścianie napis symboliczny, wyjaśniający, że z Gustawa przerodził się w Konrada. Dobór działających osób jest romantyczny: ludzie, duchy bez ciała i uosobienia pojęć, anioły, diabły wcielające się w ludzi i z nich wypędzane. Pomiedzy działającymi osobami niema związku, wysnutego z ich wzajemnego powiązania dramatycznego. Działanie przenosi się z Wilna do Galicji: dwie dziewczyny rozmawiają: jedna z nich jest widocznie Henrjeta Ankiewiczówna, a druga, jej przyjaciółka panna Lempicka. Następnie akcja przenosi się do Warszawy: poeta charakteryzuje banalność salonów warszawskich. W ostatniej scenie powtarza się jak w II-iej części noc na cmentarzu z pospólstwem i guślarzem, który wywołuje zmarłych za pomocą zaklęć. Pasterka chce, by guślarz wywołał ducha jej kochanka. Zaklęcia nie skutkują, więc guślarz oświadcza kobiecie: „twój kochanek albo zmienił wiarę, albo zmienił imię stare”... W tej właśnie chwili pędzą z Wilna kibitki na północ. W jednej z nich kobieta poznaje niezjawiającego się kochanka.

Odtwarzając wileńskie wypadki, Mickiewicz skreślał je wedle wspomnień osobistych, które mu

stępowali w jego wyobraźni niezmiernie żywo. Wszystko tu jest prawdziwe, aż do drobiazgów, wzniosłe i wyidealizowane: postacie urzędników np. są przedstawione wiernie, lecz piękno poezji zbyt przesłania złe strony ich charakterów. Co się tyczy sztuki satyrycznego biczowania, sarkazmu i siły oburzenia, sceny wileńskie należą do najudatniejszych i najpotężniejszych utworów Mickiewicza. Nocne zebrania więźniów, ich rozmowy, oddane są z tak wybitnym scharakteryzowaniem każdego z nich, że pozostają na zawsze w pamięci. Jakkolwiek Mickiewicz podnosi bardzo wysoko kolegów swych więziennych, niedorastają oni do Konrada: wszystkich przewyższa on potęgą swojej osobistości. W jego to umyśle skupia się wszystko, co w ciągu ostatnich lat siedmiu poeta przemyślał i do czego doszedł w swoim prometeuszowie. Śród kolegów jest on improwizatorem, wieszczem, przepowiadającym przyszłe wypadki, trapionym ponurymi przeczuciami. W dniu działania scenicznego jest on wyjątkowo mroczny, śpiewa pieśni o zemście i wreszcie znudzony pada bez zmysłów. Oprzytomniawszy wygłasza „wielką improwizację,” ów wybuch żywiołowy wszystkich sił twórczych wieszczą, pragnącego odkupić naród swój cierpiący i świat cały, a nie cofającego się nawet przed rzuceniem wyzwania Bogu. Improwizacja ta stanowi zupełnie skończoną całość; jest węzłem całej III-ej części „Dziadów,” skupiającym wszystkie przenikające utwór myśli.—Natchnienie wydarło ją z duszy poety w ciągu jednej nocy. Sam Mickiewicz opowiadał, że po przedekłamowaniu improwizacji zemdał, ale bojąc się, że umrze, zebrał resztki sił i napisał ją.

W ogóle, improwizacja jest wyzwaniem rzuconym losowi. Konrad zwraca się do Boga zbrojny w „myśli władzę,” która wydała mu tajemnice stworzenia, ale uzbrojony jest jeszcze bez porównania skuteczniejszą bronią—władzą uczucia, mającego

sobie ogień jak wulkan, a wyrażającego się w słowach:

„I mocy tej nie wziąłem z drzewa Edeńskiego,
Z owocu znajomości dobrego i złego.
Nie z ksiąg ani z opowiadań,
Ani z rozwiązań zadań.
Jam się stwórcą urodził!”

Różnica między Prometeuszem a Konradem polega na tym, że Konrad nie jest przedstawicielem na pół mitycznej przeszłości, lecz wyrazicielem pragnień jednego cierpiącego narodu.

„Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę,
Ja i ojczyzna—to jedno.
Nazywam się Miljon: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze”....

Idą następnie coraz czulsze błagania:

„Jeśli to prawda, że Ty kochasz....
Jeśli serce czułe było w liczbie zwierząt,
Któręś ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi....
Jeśli w miljon ludzi krzyczących „ratunku!”
Nie patrzysz, jak w zawisie równanie rachunku,
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebna,
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną”....

Po błaganiu idą pogroźki:

„Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie...
Widzisz to moje ognisko: uczucie!
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Ubijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo....
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całych państwo Twoich obszarem;
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia:
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale... carem.”

Ostatniego słowa nie dopowiedział więzien, padając na ziemię nieprzytomny. Dokończyły go uwijające się nad nim duchy. W tym buncie Konrada, posuniętym aż do bluźnierstwa, znać tak głód, takie łaknienie dobra, taką potrzebę wierzenia w dobroć boską, w przyszłe królestwo Boże na ziemi, że przewiduje się niechybne przebaczenie bluźniercy za chwilę szału z bólu bezgranicznego, z nadmiaru miłości ku braciom pochodzącego.

Dramat jednak nie może się przerwać na fizycznym zmęczeniu głównej działającej osoby w chwili największego rozognienia jego namiętności twórczych. Nie wiadomo, czy Mickiewicz miał już w myśli rozwiązanie, gdy w stanie nieświadomego prawie natchnienia, jednym ciągiem, podczas jednej nocy stworzył „improvizację;” lecz rozwiązanie to mieści się w III-iej części „Dziadów”: jest to rozwiązanie mistyczne, które otrzymuje się przez wprowadzanie nowej działającej osoby, nierealnej, ale zmyślonej, mianowicie księdza Piotra, wyganiającego z Konrada biesa, co go opętał. Wprowadzenie księdza charakteryzuje stan duszy poety, kiedy ten wrócił do równowagi umysłowej, upokarzając się przed bóstwem, żywym, osobistym, jak go pojmuje kościół, do którego wstąpił Mickiewicz w tym okresie życia i w obcowaniu z którym czuł, że wzmocniły się jego siły duchowe.

Gustaw, Konrad a Irydjon.

Gorąca, żywiołowa miłość ojczyzny i pragnienie zemsty i kary na ciemnizy — to dwa ogniwa wspólne charakterom różnym, indywidualnościom odrębnym i dalekim, jakimi są Gustaw-Konrad, ponnury poeta — Polak i Sigurd-Irydjon-Hieronim, poganin, syn Amfilocha — Greka. Gustaw jest bajronista t. j. marzycielem, który z nudów ucieka na łowy.

marzeń, „leż pustych, które niewiadomo skąd oczach mu świecą, westchnień bez celu, które nie wie, kędy leć,” nie lubi towarzystwa pospolitych kobiet, z jakimi go życie styka. Mówi o nich lekceważąco. Nie ku nim też skierowują się jego myśli: „nie do sąsiadek pewnie! na wiatry! ku marzeniom!” Jednak nosi w duszy ideał tej kobiety, którą mógłby kochać. „Zawsze mu się zdaje, że ktoś żyje jego widzi i słyszy jego westchnienia. Gdy samotnie czyta książkę, książka z rąk mu wypada, on spogląda i — „mignęła naprzeciw zwierciadła lekka postać, szeptała jej powiewna szata.” Nieraz w nocy, gdy serce mu bije, czuje obok „drugiego serca bicia.” Przeto woła do tej mglistej wizji: „Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza? Ach, gdzie cię szukać? od ludzi ucieknę, ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę! „Nareszcie miłość, do której wzdychał, staje się dlań przekleństwem i katuszą. Gustaw odbiera sobie życie i błądzi po świecie, jako upiór i nigdzie znaleźć nie może spokoju. Jednak cierpienia Ojczyzny, ręką katów przelewana krew męczenników Polski, powołuje go napowrót do życia i Gustaw odradza się, jako Konrad, w więzieniu moskiewskim.

Całą siłę swej miłości przelewa na naród, całą potęgę nienawiści — na wroga tego narodu. Konrad pragnie pieśnią rozbudzić w rodakach uczucie nienawiści do wroga: „i pieśń mówi: ja pójdę wieczorem; naprzód braci rodaków gryźć muszę, komu tylko zapuszczę kły w duszę, ten, jak ja, musi zostać upiorem.” Ogrom niesprawiedliwości i krzywdy, jaka się dzieje Ojczyźnie, wywołuje bunt w jego duszy nawet przeciw wyrokowi Boga. Cierpiąc z miliony „objawszy w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe narodu pokolenia,” chce zmierzyć swoją siłę, on, wieszcz natchniony, z siłą woli Bożej woła: „za miliony kocham i cierpię katusze! patrz

na ojczyznę biedną, jak synia ojca, —cierpie, własnych pragnień, gdy pragnienia te zabiła w nim fatalna miłość, która zagnała go do grobu, przeto, po odrodzeniu, wyłącznym jego czuciem jest miłość Ojczyzny, wyłączną troską — troska o Ojczyznę. Przeciwnie, Irydjon nie rozpoczął był jeszcze wcale życia dla siebie, a wszystkie uczucia własne, składał na ołtarzu poświęcenia. Nic dziwnego, że to brzemię nad siły wywołuje w nim pragnienie śmierci, że walczyć musi z tęsknotą do swobody, zazdrościć szczęścia pospolitym ludziom.

Irydjon w swym stosunku do życia, nie przechodzi przez te fazy, jakimi biegło uczucie Konrada. Od najmłodszych lat wychowywany przez ojca w nienawiści do Rzymu i w przekonaniu, że dopóki Rzym, który zniszczył jego piękną ojczyznę, nie będzie zmiażdżony, nie wolno mu myśleć o sobie, o swym osobistym szczęściu i uczuciach; nie zna innej miłości, prócz ukochania minionej chwały Hellady, innego celu, prócz nasycania pragnienia zemsty. Dla celu tego gotów wszystko poświęcić — nawet cześć swojej siostry — ale nie ogarnia on duszy jego tak niepodzielnie, jak duszy Konrada po przeistoczeniu. Irydjon jednak tęskni za życiem innym, wolnym od strasznego obowiązku nienawiści i zemsty, który przyniata jego młodą duszę kamiennym ciężarem.

Skarży się Masynissie: „czy kiedy zdejmę ciężką zbroję moją? czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny. ukochany, kochający, szczęśliwy?“ W idei chrześcijańskiej, idei przebaczenia, zaparcia się siebie i pokory odczuwa instynktywnie jakąś nieznaną prawdę, choć jest mu ona zbyt obca, aby zdołał ją pojąć. Ale uczucia te zabija w sobie skrzętnie przekonany, że nienawiść tylko jest jego obowiązkiem. Pyta Masynissę: „powiedz, wszak dotąd niema na mnie ani skazy litości, ani plamy żalu?“

mógł już myśleć o osobistym szczęściu. Konrad, własnych pragnień, gdy pragnienia te zabiła w nim fatalna miłość, która zagnała go do grobu, przeto, po odrodzeniu, wyłącznym jego czuciem jest miłość Ojczyzny, wyłączną troską — troska o Ojczyznę. Przeciwnie, Irydjon nie rozpoczął był jeszcze wcale życia dla siebie, a wszystkie uczucia własne, składał na ołtarzu poświęcenia. Nic dziwnego, że to brzemię nad siły wywołuje w nim pragnienie śmierci, że walczyć musi z tęsknotą do swobody, zazdrościć szczęścia pospolitym ludziom.

Zbawiony też jest przez swą miłość dla Sellady i przez modlitwę dla Metelli, podobnie jak i Konrada ratuje od zguby ukochanie Ojczyzny i wstawiennictwo księdza Piotra.

Konrad i Irydjon całkiem odmiennymi rozporządzają środkami dla urzeczywistnienia swego celu. Konrad uwięziony i fizycznie bezsilny tylko pieśnią walczyć może, lecz ta pieśń nie może rozbrzmiewać dla tłumów, jakby pragnął. Zamknięty w murach turmy, za jedynych słuchaczy ma nieliczną garstkę współwięźniów i — Boga, przeciw któremu zwraca się w swej płomiennej improwizacji. Irydjon, otoczony tłumem sług i gladiatorów, Irydjon powiernik i doradca cezara, z mieczem w ręce na polu walki idzie szukać zwycięstwa nad przeklętą Rómą. Ale obydwóch bezmiar cierpienia sprowadza z drogi właściwej, czyniąc ich uległymi podszeptom szatana, odwiecznego wroga ludzkości, który posługuje się nimi dla siejby zła. Dlatego obaj uwiedzeni, muszą upaść i nie osiągną swego celu, lecz z po za nich jako kojące wskazanie na przyszłość wylania się ogromne światło idei chrześcijańskiej, która i ich blaskiem miłującego przebaczenia opromienia.

Niema zda się poety, u których myśl i słowo, uczucie i czyn szły w tak niewzruszonej zgodzie jak u Mickiewicza, a przynajmniej niema takiego, któryby go w tym kierunku prześcignął. Przyglądając się całemu szeregowi jego arcydzieł „Oda do młodości,” „Grażyna,” „Konrad Wallenrod,” „Dziady,” „Pan Tadeusz”, zauważymy, że we wszystkich odzywa się jeden silny, szczery i wysoki głos. We wszystkich utworach utajony duch poety odpowiada: jestem Mickiewicz—to genialny mistrz! artysta! A panującym motywem jego poezji, duszą poezji Mickiewicza—jest heroizm. Nadeszły czasy Gustawa, burza cierpień miłosnych sroży się w piersi poety i przysłania bohaterskie ideały, nie tak jednakże, aby całkowicie o nich zapomnieć. Ale i same jego cierpienie miłosne nabiera cech heroicznych. I te cierpienia my wielbimy. Lecz z gorączkowego szału zbudziła go twarda i groźna rzeczywistość: zrozumiał, że człowiek nie stworzony na łzy i uśmiechy, lecz dla dobra bliźnich; nie tylko zresztą go zbudziła, lecz i rzuciła nim daleko od wszystkiego, co mu było drogie, między obcych i nieznajomych, obojętnych lub wrogich ludzi, w obce i dalekie strony. Poeta otworzył szeroko oczy i patrzył, patrzył nienadaremnie. Został on wyrwany z miłosnych marzeń, z tonów powszedniego życia. Sam to spostrzegł poeta, gdy w usta anioła w lil cz. „Dziadów,” wkładał te słowa:

„My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręcę wroga.
Samotność mędrców mistrzyni
I ty w samotnym więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twem przeznaczeniu.”

Umarł więc Gustaw, narodził się Konrad.

Nowonarodzony Konrad unosi się w sfery nadziemskie, nad nędzę, zamęt, krew materialnego

świata. Heroizm tej poezji przybiera odmienny od dawniejszego charakteru—stała się tytanizmem. Heroizm jego przechodził różne stopnie, zanim stanął na szczycie, z którego wszelkie potęgi ziemskie, z jakimi walczył dotychczas, drobnieją i nikną, i jeden jest tylko godny przeciwnik—ten, którego domem jest nieskonczoność. Z Nim pragnie się zmierzyć, przed Nim staje wezbrany cierpieniem Narodu, z tym pytaniem na ustach, które od wieków nurtuje w ludzkości: Jeżeli Bóg jest dobry i sprawiedliwy, dla czego tyle cierpień na świecie, dla czego naród jego cierpi niewinnie, i zuchwale domaga się dla siebie rządu dusz, za pomocą którego ucześnieiłby swój naród, a wobec milczenia Stwórcy oskarża go, że jest tylko mądrością, a nie miłością:

Ludzie myślą—nie sercem Twych dróg się dowiedzą
Myślą—nie sercem składy broni Twej wysledzą
Ten tylko kto wrył się w księgi
I metal, w liczbę, w trupie ciało
Temu się tylko udał.
Przywłaszczycę część Twej potęgi.

Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie
Daleś mi najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie.

Jest więc tu przeciwstawienie serca rozumowi: chodzi Konradowi o szczęście ogółu. Poeta-Konrad przekonał się, że tylko ci, co myślą, rozumem działają, ci tylko zdolni wydrzeć część potęgi Boskiej i oto właśnie oskarża Boga.

Nad szalejącym Konradem wznosi się postać ks. Piotra, który jest niejako dopełnieniem, wyższym szczeblem heroizmu Konrada. W Konradzie przepływają obok siebie, kojarzą się dwa uczucie niezmiernie silnie rozwinięte: duma i miłość; prądy wręcz odmiennego pochodzenia; stąd walka w jego

duşy, w które biorą udział złe i dobre duchy podsycając dumę.

Ks. Piotr jest tak sam jak Konrad tytanizmem duchem miłości, ale oczyszczonym z dumy. On też ocala Konrada, wypędzając szatana pychy. Konrada walka z Bogiem rozwiązuje się zkruchą i pokorą, powtórny powrót do tradycyjnej wiary i jej obrzędów, ale i zarazem zwrotu do mistycyzmu. Tym sposobem następuje przełom w Konradzie: duma ustępuje miejsca pokorze. Konrad wznosi się do wysokości ks. Piotra, to też po tym nowym przełomie można powiedzieć: Umarł Konrad, narodził się ks. Piotr. Ten pokorny sługa osiąga to, czego nie mógł osiągnąć Konrad.

Paniel czem ja jestem przed Twym obliczem Prochem i niczem.

Ale gdy Tobie moją nicość wypowiedział
Ja proch będę z Panem gadał.

Tak określa on swoje stanowisko: jest niczem wobec Boga; pokorą zwycięża Go; Stwórca daje mu widzenia Polski. Te trzy postacie—to trzy okresy życia Mickiewicza zupełnie jasno objaśniają nam dążenia i zapatrywania jego.

Halban i Masynissa.

Zarówno w „Konradzie Wallenrodzie,” jak i w „Irydjonie” idea zemsty ma swego specjalnego przedstawiciela w osobie pobocznej, nie wysuniętej na pierwszy plan utworu. Konrad i Irydjon są wprawdzie tej zemsty narzędziami, ale nie jest w nich ona uczuciem zupełnie samorodnym, musi być z zewnątrz podsycana, by nie uleść w walce z innymi pobudkami. Gdyby nie Masynissa, Irydjon stałby się może pobożnym, wierzącym Hieronimem, a bez Halbana Konrad zadowoliłby się zapewne swą zamurowaną wieżą; i Halban i Masynissa są głów-

podobni i podobnym pragnieniem zemsty, różnią się wszystkimi innymi cechami charakteru—Halban to mnich siwy, święty cnotą i pobożny, ukochał nade wszystko swą Ojczyznę, która żyje dlań w pieśni gminnej, a pieśnią tą w której lud „składa broń swego rycerza, swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty,” pobudza Konrada do czynu, gdy ten, ogarnięty zwątpieniem, czy słabością, o celu swym zdaje się zapominać. Halban pragnie zemsty dla ratowania ojczyzny, pragnie jej dlatego, że tę ojczyznę kocha; przypomina pod tym względem raczej Irydjon, miłującego bezgranicznie swą piękną Helladę i gotowego dla jej poszczenia do wszelkich poświęceń. Masynissa jest dla Hellady obojętny; kocha ją on z patriotyzmu Irydjon dla swego celu, którym jest walka wieczna z „Tym, któremu świadczy, jak wróg nieśmiertelny nieśmiertelnemu wrogowi.” Czasem przeraża on ludzi, a jednocześnie wprawia ich umysł w stan oszołomienia. Ulpianus mówi o nim: „...tak dzikie pomysły rozwijał o przeznaczeniu ludzi, żem milczał w przerażeniu, kiedy czarne wpływy jego rozumu odeszły odemnie, uspokoiłem się, jak człowiek, co się wytrzeźwia z pijaństwa.” Niema dlań nic świętszego, żadna isierka litości nie wzbudza się w jego sercu. Mówi do Irydjonu, udającego się do chrześcijan: „...pamiętaj z każdym gwoździem, co Go (Chrystusa) przebił, żałośnie się pieścić”; a w innej chwili, gdy Irydjon płacze i pyta go: „...powiedź! wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?” —odpowiada mu bezlitośnie: — „I jesteś nim w tej chwili nikczemności.” Nakoniec, gdy chrześcijanie zdają się już ulegać namowom Irydjonu i mają przystąpić do walki z Rzymem, Masynissa ujawnia zupełnie swój szatański charakter. Jako szatan cieszy się ze zwycięstwa Rzymu, stolicy ucisku i nieprawości, i radość swą wyraża tymi słowy: „O miasto serdeczne moje, bło-

głoszcie mi, że jesteście mi bliźniaczkami i
łości swojej!...”

Jak w „Nieboskiej Komedji,” tak i w „Irydjonie” oddaje Krasiński palmę zwycięstwa idei Chrystusowej, dlatego też ideę zemsty uosobił w postaci szatana, podczas gdy w „Wallenrodzie” występuje ona raczej jako konieczność dziejowa, jako imperatyw dążności narodu do samozachowania, dlatego może być nakazem „narodowego pamiątek kościoła z archanielskimi skrzydłami i głosem,” wznieść się do majestatu przykazania żywej skarbnicy ludu — jego pieśni.

Charakterystyka Kordjana.

P L A N.

- I. Wstęp: Kordjan jako typ człowieka niezadowolonego z życia.
- II. Rozwinięcie tematu:
 1. Samotność w życiu.
 2. Tęsknota ku idealom.
 3. Sprzeczność charakteru — brak stanowczości.
 4. Melancholja.
 5. Żądza czynu i poświęcenia się.
 6. Tragizm Kordjana.
- III. Zakończenie: „Kordjan,” jako spowiedź Słowackiego i analogja do „Dziadów.”

Kordjan jest bohaterem I-ej połowy XIX wieku. Jest on o wiele wyższym od pospolitych postaci rozumie nędzę i zło przeciętnego życia i pragnie je czymś wznioślejszym zapłacić. Lecz żaden kierunek nie może go zadowolić, przeto ciągle wątpi. Jest to klątwa wieku, która położyła znamie swoje i na tym duchu. Kordjan jest to entuzjasta o słabych nerwach. Niektóre cechy w charakterze Kor-

ojana są... jego wieku. Jest on człowiekiem głębokim, nie umie być zupełnie samodzielnym, bo w chwilach zwątpienia marzy o duszy bratniej, w której znalazł by oddźwięk; wyraża się to w wyznaniu Kordjana, które on składa spowiednikowi niby to w formie skargi, że niema nikogo na świecie, któremuby miał coś do przekazania, i że nikt z ludzi nie był dla niego przyjacielem. Z drugiej strony oświadcza mu Kordjan, że słyszy jakiś głos tęskny w głębi ducha swego. Zestawiając te dwa wynurzenia, zauważamy pewną sprzeczność w charakterze Kordjana, który łączy w sobie prawie wszystkie znamiona wielkości. Wzgarda życia, gotowość do ofiar, dzielność, żądza sławy — są to niezawodnie niezbędne warunki dla człowieka, który ma pochwycić społeczeństwo nowymi torami.

Posiadał on i wady, które na każdym kroku były mu przeszkodą poważną. Te ujemne strony charakteru Kordjana powodują sprzeczności w jego działaniu i wprowadzają go w tragiczne położenie. Chce on dokonać wielkiego czynu, szuka zawsze szerokiego pola działania, lecz w wykonaniu przeszkadza mu zawsze jakaś siła. Nie jest on w stanie pokonać wszystkie przeszkody, bo sam często bywa ich sprawcą. Nigdy nie udaje mu się stanąć zwycięską stopą i dopiąć zamierzonego celu. I na tym polega jego tragizm. Jedną z głównych i największych uwydatniających się własności charakteru, która pęta go w działaniu, jest melancholja:

„O melancholjo, Nimfo, skąd ty rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
Skąd przyszedł do nas, co jest powodem,
Że teraz nawet szlachetę okoliczną
Zarażasz? — Nimfo, za twoim przewodem,
Ja sam wędrowkę już odbyłem śliczną,
I jestem dzisiaj — niech cię porwie czysta,
Nie polak, ale istny Byronista.”

Nie też ważnego nie potrafił on przeobrazić, wśród społeczeństwa, a tym bardziej przeprowadzić, bo komu się smutek wpije aż w samą rdzeń serca, dzielność duchowa takiego człowieka jest jakby znie-
dołączniała, zmiażdżona. A więc główną wadą Kordjana jest brak woli. Niema on woli tak silnej i tak potężnej, aby pociągnąć za sobą tłum, któryby go obrał na wodza. Wprawdzie mówi on: „wierście mi, wierście ludzie, jam jest wielki, mocny.“ Ludzie mu nie ufają. Wierząc jednak w swoją moc i siłę, wyznaje Kordjan:

„Jedyną słabość zamknę w sercu tajemniczym—
Robak smutku mnie gryzie, tak że mówiąc z wami
Chciałbym przestać i usiąść i zalać się łzami.“

Lecz i w chwilach postanowień i mocy nie opuszcza go nastrój sentymentalny. Uwydatnia się choćby i wtedy, gdy podczas zebrania spiskowców prosi, aby na jego grobie „zasadzono różdżki topoli i róże,“ prosi on również o pióro, ponieważ chciałby „spisać“ imiona płaczących. Takie rzeczy zapamiętać jest zdolna tylko natura poetyczna, głęboko czująca, ale zbyt cikliwa i dlatego nie zdolna do czynu. Bo kto ze łzami mówi o swym poświęceniu się samotności i ofiarze, zanim się jeszcze zdobył na jakiś czyn, i kto w takim usposobieniu przystępuje do działania, ten dopiąć celu nie zdoła. Do spełnienia czynu potrzebny entuzjazm, lecz Kordjana opatowuje uczuciowość z taką siłą, że wszystko, do czego on dążył, o czym marzył, w chwili ostatecznej staje się dlań, niewykonalnym. Pada on zemdlny, ulegając przywidzeniom własnej wyobraźni, lecz wobec śmierci nie drży, spokojnie przyjmując nieunikniony los. Niczego nie dokonał, lecz to jest jego nieszczęście, nie wina.

Jak „Dziady“ Mickiewicza są spowiedzią jego uczuć z najważniejszych chwil życia,—tak „Kordjan“ w niektórych scenach jest spowiedzią Słowackiego. W „Kordjanie“ Słowacki przedstawia człowieka led-

nego z tym, że, nieświadomie sam należał, człowieka—entuzjastę, rwa-
cego się do czynu, którego obezwładnia brak woli i
zbyt duża duchowa odległość od społecznych mu ludzi.

Charakterystyka Irydjona.

P L A N.

- I. Wstęp: Stosunek Krasińskiego do sprawy wyzwolenia narodu.
- II. Rozwinięcie tematu: Charakterystyka postaci Irydjona:
 1. Szlachetność.
 2. Miłość ojczyzny.
 3. Wpojona żądza zemsty.
 4. Wyrzeczenie się uczuć dla miłości ojczyzny.
- III. Zakończenie: Idea Irydjona: zbawienie człowieka w miłości wszechludzkiej.

Podobnie, jak przewodnią myślą Mickiewicza i Słowackiego było wyratowanie ojczyzny, tak i marzeniem Krasińskiego było zbawienie ludu i lepsze jutro. Cała ta trójca romantyczna cierpiała z powodu niewoli i nieszczęść narodu. Gdy Słowacki z cierpliwością wyczekiwał dnia, kiedy ojczyzna zostanie wyzwolona z jarzma nieprzyjacielskiego i wierzył, że „cicha ofiara jednego człowieka może odkupić naród,“ Krasiński zażądał czynu i żył myślą zemsty. Odzwierciedleniem jego myśli, uczuć i pragnień jest Irydjon.

Irydjon jest to człowiek szlachetny, rozumny i energiczny, ale owładnięty i przesiąknięty żądzą zemsty do tego stopnia, że przechodzi ona w namiętność, szlachetność w nim zanika; mądrość zamienia się w przebiegłość, a łagodność w chciwość i żądzę krwi. Uczuciu temu, które zostało weń wpojone w latach młodości i na które przysięgał umierające mu ojcu, poświęca Irydjon wszystko, co jest dla niego

i Kornelję ukochaną i te nieuchwytnie pragnienia innego życia, innych szlachetniejszych dążeń i celów, które w jego duszy pod wpływem chrześcijaństwa, powstają. Kiedy Masynissa każe mu poświęcić Kornelję i uczynić z niej narzędzie zemsty, Irydjon zrazu buntuje się przeciw podobnej myśli: „wszak i ja miałem kiedyś być człowiekiem,” woła w rozpacz i chce nawet zakończyć życie samobójstwem. Ta miłość ku Kornelji jest tak czystą i szlachetną i tak wielką, że, Irydjon, przypuszczając, iż Kornelja kocha kogoś innego, chce się wyrzec swych nadziei dla jej szczęścia i połączyć ją z jej ukochanym. Równie serdecznie kocha siostrę: jej los jednak nie tyle go przejmuje i wzrusza, gdyż już ojciec przeznaczył ją dla sprawy, której i on się poświęcił.

Rzym jest dla niego uosobieniem niegodziwości, fałszu i wszelkich zbrodni; Hellada zaś krainą piękną doskonałości duchowej „oblubienicą bogów.” Rzym uciemniżył Helladę, a przez to zatryumfowało zło na świecie. Irydjon, chcąc wyzwolić Helladę, pała nienawiścią ku siedlisku przemocy.

Ta nienawiść zatem płynie z miłości ojczyzny z uwielbienia ludu, jak tłumaczy Kornelja w epilogu, i dlatego Bóg przebacza mu ją, pozwala odpokutować nowym lecz szlachetniejszym poświęceniem dla „ziemi mogił i krzyżów,” a nawet przyrzeka jako nagrodę wytrwania—doczekanie kiedyś po wiekach ideału wolności.

W sądzie nad Irydjonem potępionym za nienawiść, a zbawiennym za miłość, Krasiński daje wyraz prawdzie, że nigdy nie można działać w imię nienawiści i zemsty, bo prawdziwa twórczość i zbawienie świata wynika i odbywać się może jedynie przez miłość wszechludzką.

Trzecia część „Dziadów” jest doskonałym obrazem tego, co się działo w Polsce i na Litwie w początkach XIX wieku. Młodzież polska często niewinnie bywała więziona i męczona na śledztwach. Sam Mickiewicz przez czas pewien był w więzieniu, głęboko odczuł poeta nieszczęście swego narodu i zapragnął okropnej zemsty na wroga. Pragnienie zemsty wyraził Mickiewicz w pieśni Konrada; ten pragnie zemsty z Bogiem, lub choćby bez Boga. Bezpośrednio po pieśni następuje — mniejsza improwizacja. Konradowi zdaje się, że wznosi się wysoko, i wzrokiem orlim przenika przyszłość Polski, gdy kruk czarnymi skrzydłami zasłania mu księgę przyszłych losów narodów. Pod wpływem uczuć patriotycznych tworzy Konrad wielką improwizację. Poeta zaraz na początku zaznacza, jaki jest stosunek ludzi do poety. — Nazywa on nieszczęsnymi tych, którzy dla ludzi trudzą myśl, głos i język, gdyż „język kłamie głosownie, a głos myślom kłamie.” Nigdy ludzie nie będą w stanie zrozumieć co się dzieje w duszy poety. Tyle tylko uczuć dostrzeże w jego pieśni, ile krwi widzą w jego twarzy. Konrad czuje potęgę swej pieśni; jest ona gwiazdą świecącą po za granicę świata, której wzrok ludzki nie jest w stanie doścignąć. Miljony tonów wydobywa z siebie poeta i łączy je w zgodne akordy. Pieśń jego jest wszechmocną: „taka pieśń jest nieśmiertelność.” Poeta czuje nieśmiertelność i wie, że tworzy nieśmiertelność. To poczucie wyższości swej pieśni doprowadza Konrada do bluźnierstwa, zaczyna on wątpić, czy Bóg byłby w stanie stworzyć coś większego. Poczucie własnej potęgi każe mu się wynieść ponad wszystkich mędrców i proroków, których kiedykolwiek wielbili ludzie. Dziś Konrad zajrzy w głąb siebie, dziś pozna, czy był tylko dumny, czy w istocie najwyższym. Zrzuci ciało, jak duch odzieje się w pióra, wzniesie się tam,

gdzie granicę tworzą natura, Bóg, władza, jego moc, lecz Konrad jest człowiekiem i serce jego na ziemi pozostaje. Konrad kocha. Lecz miłość jego nie na jednym spoczęła człowieku: on kocha cały naród, chce go dźwignąć z niewoli i uczynić szczęśliwym. Nie wie jednak jak to uczynić i przyszedł do Boga po władzę nieograniczoną, wszechmocną. Przyszedł zbrojny „w całą myśli władzę.“ Ma jeszcze moc wielką, mocą tą jest uczucie. Mocy swej Konrad nie czerpał ani z ksiąg, ani z badań, wziął ją stąd, skąd Bóg wziął swoją. Ma on władzę nad całą naturą, brak mu tylko władzy nad duszami ludzkimi. Władzy tej pragnie poeta. Lecz jak ją pozyskać i jak działać na ludzi:

„Nie bronią — broń broń odbije,
Nie pieśniami — długo rosną,
Nie nauką — prędko gnije,
Nie cudami — to zbyt głośno.“

On chce uczuciem rządzić, duszami ludzkimi władać, jak Bóg nimi włada. Gdyby miał tę władzę, uczyniłby większe dziwo niż Bóg, gdyż stworzyłby pieśń szczęśliwą. Woła więc poeta do Boga „Daj mi rząd duszą.“ Lecz Bóg milczy. Wtedy poeta z ironją mówi, że zbadał teraz Boga; kłamcą jest ten, kto Boga nazywa miłością: Bóg jest tylko mądrością: Tylko mędracy są w stanie część władzy pozyskać, a serce Bóg pozostawił w wiecznej pokucie. Poeta zastanawia się nad tym, czym jest jego uczucie, czym życie całe, czym przyszłość, przeszłość i czym jest śmierć, i powiada, że to wszystko jest marne, jedną iskrą i jedną chwilką przelotną. W duszy Konrada odbywa się walka między dobrymi i złymi popędami. Uosabia ją poeta w walce między złym i dobrym duchem. Zły duch bierze w posiadanie duszę Konrada, wsiada na nią, jak na rumaka i zmusza do szalonego pędu; lecz duch dobry jeszcze go broń i skrzydłem osłania jego skroń. Konrad chyli się na stronę złego ducha. Wypowiada Bogu

swą straszną walkę uczuć. Rkiedyś Konrad kochał i był nieszczęśliwym, do Boga jednak wtedy nie wznosił skrwawionych pięści, lecz gdy cierpi za cały naród, milczeć nie może. Zły duch widzi, że Konrad chyli się ku jego stronie i zamienia duszę jego w ptaka, którego zmusza do jeszcze bardziej szalonego pędu. Dla ducha dobrego pęd ten jest szaleństwem, który strąca Konrada w przepaść. Coraz bardziej rozpamiętywując się w swoim bólu, Konrad woła, że nazywa się Miljon, gdyż za miliony kocha i cierpi katusze. A gdy on szaleje, Bóg rządzi zawsze mądrze i wesoło. Bóg więc jest tylko mądrością, w miljon ludzi krzyczących ratunku, patrzy, jak w zawiłe zrównanie rachunku, Konrad raz jeszcze wzywa Boga, by dał mu odpowiedź, lecz odpowiedź nie następuje. Konrad ma wypowiedzieć ostatnie straszne bluźnierstwo, że Bóg nie jest ojcem świata, ale carem... Bluźnierstwa tego nie wypowiada; anieli dobrzy zwyciężają, gdyż modlą się w tej chwili za duszę Konrada w niebie i na ziemi.

Autobiojograficzne znaczenie „Nieboskiej Komedji.“

W czasie powstania „Nieboskiej Komedji“ Krasiński chorował na oczy. Zniechęcony do ludzi po znanym zajściu na uniwersytecie, porzucił kraj i osiadł za granicą. Był on wtedy pod wrażeniem upadku powstania 31-go roku, dlatego też zajął się sprawami społecznymi i oddał się studjom nad teorjami nurtującymi wówczas wśród wybitnych umysłów Europy zachodniej. Jako wynik rozmyślań Krasińskiego nad kwestją społeczną pojawia się „Nieboska Komedja.“ Zniechęcony do demokratyzmu i wszelkiej rewolucyjności, w której widział jedną z przyczyn upadku powstania polskiego, z drugiej

strony obywateli i bezstronny, nie dając się kierunkom w utworze swym nie daje zwycięstwa, przyznając je idei chrześcijańskiej. Główny bohater „Nieboskiej Komedji,” hrabia Henryk, postać o cechach autobiograficznych, jest poetą, który jednek odczuwa sztuczność swych nastrojów poetyckich; pragnąłby je zastąpić czynami, do których wszakże nie jest zdolny; silnym jest w samotności, w świecie swoich marzeń, atoli traci swą moc, staje się zimnym i zniechęconym do życia, gdy tylko zetknie się z ludźmi. Jest to dokładny obraz duchowy samego Krasińskiego w owym czasie: pragnął on wziąć udział w powstaniu, powstrzymały go jednak względy osobiste, potem jednak odczuwał wyrzuty, gdyż działalność literacką uważał za niewystarczającą do spełnienia swego obowiązku względem kraju. Dręcząca choroba, nieumiejętność obcowania z ludźmi, których traktował w czasach uniwersyteckich z góry i lekceważąco (co znalazło swe rozwiązanie w kompromitującym dlań zajściu, wskutek którego zmuszony był opuścić ojczyznę), wszystko to wpływało na nastrój „zniechęcenia do życia,” którego wcieleniem jest hrabia Henryk.

Ideale młodzieńcze w utworach Mickiewicza.

Podczas swego pobytu w uniwersytecie Wileńskim założył Mickiewicz wraz z kilkoma kolegami Towarzystwo tak zw. Filomatów. Na zebraniach odczytywali Filomaci, między innymi i Mickiewicz, swe utwory. W tych drobnych utworach znalazły wyraz piękne przekonania i ideały poety. Weźmy np. „Pieśń Filaretów,” która pozornie jest tylko zwykłą piosnką studencką, ale mieści w sobie dużo pięknych myśli. Zaczyna się ta pieśń strofką:

Wszak żyjem tylko raz,
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas!

Pierwsza ta strofka jest naśladownictwem jakiejś wesołej burszowskiej piosenki, śpiewanej przy pełnym kielichu. Ale w dalszych strofkach Mickiewicz wyraża przekonanie, że nie trzeba zanadto zagłębiać się w nauce, zapominając o wszystkich siłach duchowych, danych nam do innego dzieła.

„Kto metal kwasi i pali,
Ten skwasi metal i czas.”

Nie trzeba wszystkiego brać tylko na rozum. To samo zdanie wygłasza Mickiewicz w balladzie „Romantyczność” w słowach: „Miej serce i patrzaj w serce!” To samo wkłada w usta Gustawa w II-ej cz. „Dziadów”: „Každy cud chcesz tłumaczyć, biegaj do rozumu... Lecz natura, jak człowiek ma swe tajemnice, których żadnemu księdzu i mędrcomu nie wyzna!”

Alle wróćmy do „Pieśni Filaretów.” W następnej strofke wypowiada Mickiewicz nieśmiertelne zdanie:

„Cyrkia, wagi i miary
Do martwych użyj brył,
Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar podług sił!”

To zdanie wiecznie będzie hasłem młodzieży. Nie trzeba wahać się przed spełnieniem jakiegoś czynu i obliczać swe siły, lecz, podejmując jakiś zamiar, zbierać swe siły. Nadmienić tu należy, że Mickiewicz myślał jedynie o celach i walkach duchowych, i niesłusznie mu zarzucają, że to on podczas powstania kazał porywać się z gołemi rękami na armaty. Dalej w swym utworze mówi Mickiewicz: „Jedność większa od dwóch,” Podobnie powiada

w „Odzie do młodości: „Jednością sił... rozumiał dobrze, że tylko, zwiąawszy się razem, „zestrzeliwszy myśli i duchy w jedno ognisko“ można czegoś dokonać. A cele ich były dalekie.

W „Odzie do młodości“ woła Mickiewicz: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj.“ Wierzył, że „jednością silni, rozumni szaleń,“ będą mogli dokonać wszystkiego. A celem ich „szczęście ogółu.“ Bo powiada: „W szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele.“ Mickiewicz wierzył w siłę młodości i dlatego wołał w uniesieniu:

„Dalej z posad bryło świata,
Nowemi się pchniemy tory
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lato.“

Pragnął więc Mickiewicz poruszyć cały porządek świata i zmieniać go według przykazań miłości braterskiej.

W 1818 roku wygłosił Mickiewicz w Tow. Filomatów wiersz: „Już się z pogodnych niebios oć ma zdarła smutna.“ Pod określeniem „oć ma smutna“ rozumiał on ucisk i niewolę. Następnie nakazuje Mickiewicz wytrwale dążyć do celu, jak ów Frygijczyk, co to „Nieba i piekła zwalczył, dostał złotej welny.“

„Wszyscy chciejmy dokonać“ — powiada to poeta. Dołączmy do tego jeszcze słowa z „Ody od młodości“ — „I ten szczęśliwy, kto padł wśród

zawodu:
Jeśli poległem ciałem, dał innym szczebel do sławy
grodu.“

Poeta mówi tu, że każdy najdrobniejszy pionek społeczeństwa może się przyczynić do ogólnego dobra. A wreszcie znajdzie się człowiek, który wszystkich wyprzedzi, ale temu już ustać nie wolno w biegu.

„Żeby siły w ostatniej wywarłszy potrzebie
Tłumy, któreś przegonił nie dognały ciebie.“
Trzeba nam iść wszystkim do celu. lecz strzedz się

zwać się młodością. Mickiewicz zrazu pierwszą trudność napotkana. Mickiewicz mówi, że jeśli młodzież będzie tak postępować, to „będzie wzorem innym, sobie samym chluba.“

Porównanie talentu Mickiewicza i Słowackiego na podstawie IV cz. „Dziadów“ i „W Szwajcarji“

Mickiewicz i Słowacki to dwaj poeci-genjusze, obaj z jednej epoki-romantyzmu, obaj wywarli tak wielki wpływ na literaturę i potomność, obydwaj imiona wymawiamy teraz ze złością głęboką. Lecz inaczej się działo za życia poetów. Gdy autorowi „Pana Tadeusza“ współcześni składali hołdy, wielbili go, a sam on cieszył się szeroką popularnością wśród mas; to Słowacki za życia był niedoceniony i niezrozumiany przez krytyków, a tym bardziej przez ogół czytelników, który nazywał go pisarzem „nie-narodowym i niezrozumiałym.“ Lecz nie możemy się temu zjawisku dziwić, gdy wspomnimy, że takie jednostki, jak sam Mickiewicz lekcewały poezję Słowackiego i nazywały je „ślicznym, wzniosłym kościołem, w którym niema Boga,“ a Krasiński po przeczytaniu „Króla-Ducha“ pisał, że prawie nic nie zrozumiał.

Przyczyną tego zjawiska, wskutek którego obaj ci poeci tak różną cieszyli się opinią współczesnych — jest różnica, jaka istnieje między talentem i twórczością obu genjuszów. Mickiewicz, ten śpiewak rzeczywistości, był indywidualnością nie tylko głęboką, ale jednolitą i prostą; umiał on połączyć wielką głębokość treści z nadzwyczajną prostotą formy, wypowiada najwznioślejsze nawet uczucia i myśli w sposób prosty, plastyczny, każde słowo u niego

działa swą treścią zewnętrzną, stwarzając obraz, dający się ująć przez zmysły. Dlatego też rozumieli go wszyscy i nic więc dziwnego, że marzenie wieszczą, aby jego „księgi zbłądziły pod strzechy” — sprawdziło się prawie w zupełności.

W przeciwieństwie do Mickiewicza, poety-plastyka, — Słowackiego możemy nazwać poetą-muzykiem, śpiewakiem swobodnej fantazji, w którego poezjach subiektywny nastrój jest czynnikiem dominującym, forma tak wykwinna, że często przesłania czytelnikowi samą ideę. Raził też poeta współczesnych lekceważeniem rzeczywistości, bezgraniczną swobodą fantazji i formą bogatą. Nie mógł więc być popularnym gdyż, ogólnie rozumiał go, może podziwiał tylko. Teraz to miejsce chłodnego podziwu i obojętności zajął entuzjazm, uwielbienie i cześć dla poety. Słowacki i dziś jednakże nie jest dla wszystkich zrozumiały, bo w świątyni jego poezji coraz to nowe odkrywamy bóstwa, których nie widzieli współcześni mu poeci. Mickiewicz opiewa rzeczywistość, ludzi przedstawia w ich szarej codzienności, prostymi środkami wydobywa z niej rzeczy wielkie, monumentalne; natomiast Słowacki nie znosi rzeczywistości i uważa ją za wstrętne rojowisko gadów, a krainę mar za naturalną swoją ojczyznę. Gdy porównamy dwa poematy obu tych poetów t. j. IV cz. „Dziadów” i w „Szwajcarii” ujrzymy jaskrawie różnicę jaka istnieje między talentem obu. W obydwóch poematach poeci opisują miłość. W pierwszym poemacie pod postaciami Gustawa i Maryli — występuje Mickiewicz i jego ukochana — Maryla Wereszczakówna. Mickiewicz w sposób realny opisuje swe uczucie, jakkolwiek przybiera ono wyjątkową siłę i potęgę, jednakże nie przestaje ono być łącznikiem pomiędzy mężczyzną a kobietą. Gustaw — Mickiewicz kocha idealnie, jednakże z namiętnością, która budzi echo w sercu każdego człowieka, woła:

Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!”

Wtedy, gdy Słowacki, nim dojdzie do pocałunku, opisuje pieśszcoty wymarzone, złudzenia i miraże pocałunków i ich pozorne obrazy w zwierciadle wody:

„Jest próg tam na fali

Gdzieśmy raz pierwszy zeznali,

Że się już dawno sercami kochamy” ...

... A fala taka swawolna i pusta

że wzięła w siebie dwa nasze obrazy

i przybliżyła, łącząc je rękoma,

... że połączyła nawet nasze usta” ...

Gdy Mickiewicz, który kocha ziemię, chce poświęcić swą ukochaną, aby żyć z nią między ludźmi szczęśliwie, Słowacki — idealista pragnie oderwać się od ziemi i unieść się w błękitny nieba, ponieważ kocha on istotę niezemską w sposób niezwykle. Gustaw tak opisuje swą ukochaną, że widzimy wyraźnie tę postać kobięcą, natomiast, w oczach Słowackiego kochanka, zrodzona na ziemi, nie przybiera ani na chwilę pozorów śmiertelnej kobiety, „wyszła z tęczy i potoku piany.” Gustaw ze swą ukochaną spotyka się w ogrodzie, altanie; Słowacki przenosi nas na skrzydłach fantazji w świat wyszukany, na góry, do lodowej groty, nad szczyty i w doliny. W „Dziadach” bohater w swym opowiadaniu, pomimo, że nie jest spokojny, gdyż „rozpacz dochodzi do zenitu, jednakże i wtedy nie traci poczucia rzeczywistości, opisuje miejsce pierwszego spotkania; Słowacki mówi, że ujrzał po raz pierwszy ukochaną u kaskady rzeki Aaru, co jest niezgodne z prawdą, gdyż poeta poznał Marię inaczej. Mówi, że gdy spojrział na nią i „gdy oczy przeszły od stóp do warkoczy, to zakochały się w niej moje oczy,” i to nie jest prawdą. Otóż, to jest jedną z cech talentu Słowackiego, że zawsze rzeczywistość łączy z marzeniami, przeto obrazy jego poezji są spletem fantastycznym barw i dźwięków, wprowadzających nas

w świat miłośnicy. Mickiewicz opisuje uczucie piękny, zrozumiałe dla każdego, w formie i stylu pięknym, lecz bez tyłu hiperbol, porównań i mnóstwa symbolów, ile ich na każdym kroku widzimy w poemacie „W Szwajcarii,” w którym Słowacki opisuje uczucie wyjątkowe, uzewnętrzniające się w niezwyklej formie pełnej blasku i przepychu. Oryginalność treści wywołuje wrażenie czegoś nadprzyrodzonego, łagodzi powieknosc stylu i swietnosc obrazowan, tak ze wierzymy w prawde opisow i zachwycamy sie pieknem fantastycznym. Te wielka roznicę, jaka istnieje między talentami obu poetow odczuwal i sam Słowacki, gdy mówi o sobie i Mickiewicz w „Beniowskim:”

„A tak żegnają się nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych bogi.”

Pogląd Mickiewicza na misję dziejową Polski.

Wam Bracia-Wiara, Żołnierze!

Pod tym tytułem ukazało się w Paryżu w roku 1832 jedno z arcydzieł Mickiewicza. Były to „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.” Wydanie bezimiennie wnet w lot rozchwyte zostało, za pierwszym poszły następne wydania, książka dostała się pod „strzechy tułaczów.” Cóż tak potężnego zawierały w sobie te księgi? Czem wzbudziły takie zainteresowanie, czemu je sobie z rąk wrywano? Odpowiedź prosta.... księgi te—to Ewangelja Polska, to Ewangelja Mickiewicza. Włożył w nią całą duszę i modlił się w chwilach egzaltacji słowami tej Ewangelji do Pana Zastępów. Nim do określenia wyłożonej w nich idei przejdę, wyłożę pokrótce treść ich.

Po upadku Powstania Listopadowego, wyszli z Polski potomkowie tych z pod Somo--Siery z bronią na ramieniu, ze świętą wiarą, że wiosną do wolnej Polski wrócą. Lecz większość ich już nie

z braku powiatra rodzinnego, a prochy ich rozziat wiatr po obcej ziemi.... Lecz przysięgi dotrzymali. Wraz z wzięciem Warszawy przez Moskale nie tajny był nikomu koniec powstania. Wyszli z nadzieją rychłego powrotu—nadzieje pozostały bez celu, bez drogi dalszej. Zdażali jednak do Francji, do tej krainy, gdzie im przytułku dawniej nie odmawiano. Szli, szli—aż, po długich dniach zgryzot, uniżeń i poniewierki, zaszli do Francji. Lecz tu doznali zawodu. Nieprzyjęto ich z otwartymi rękoma, jako tych, którzy w walce z despotyzmem ulegli. Zamiast podzięki za pomoc, krwią przypieczętowaną, zaznali, jeśli nie całkowitego, to częściowego uniżenia—pogardy. Rząd francuzki nie dbał o tułaczy. Nie dość na tym—przyczyniał się do szerzenia niezgód i rozterek między braćmi, synami jednej ojczyzny. Emigranci, żołnierze-powstańcy, których wszystkie widoki zwycięstwa skończyły się klęską, zaczęli się doszukiwać powodu tych nieszczęść. I znaleźli się tacy, którzy w bolesnem oślepieniu oskarżali dowódców powstania, głowy narodu. Ogół bez zastanowienia przytakiwał im. Znaleźli się jednak i tacy, którzy będąc podłego i lekkiego charakteru, działając z pobudek wicherzycielskich i krzykackich, za zadowolenie poczytywali sobie zaskodzenie przyszłości Polski w oczach emigrantów. Zaiste szalona fantazja, lecz i ona znajdowała sobie zwolenników.

W czasie tego wewnętrznego zamieszania wśród emigrantów, pojawiają się „księgi,” niby kojący balsam na bolesne rany pielgrzymów. Miłującym wejrzeniem dojrzał Mistrz, że te wszystkie niezgody są skutkiem niedoli wygnańczej. Wiedział, że w żyłach tułaczy bije żywym tętnem krew powstańców, że isierka wystarczy, by nagromadzone prochy wybuchły. Trzeba było jakiegoś potężnego słowa, któreby zapaliło wszystkich do ustawicznej a nieustępliwej pracy, w czystości dusz—dla Polski.

Mickiewicz w swym Ewangelicznym wezwaniu. Od tego czasu „nic dla siebie, wszystko dla Polski” robił i poświęcał Mistrz. Równocześnie dostrzegł jedną z najgłębszych prawd, że Polska zyska swe odrodzenie nie dzięki jakiemuś cudownemu bohaterowi, lub większej jednostce zbiorowej. Nie jednostka, ani cała szlachta, ani choćby cały lud Polski nie zbawią, lecz gotowość wszystkich, całego narodu do złożenia wszystkiego na ołtarzu Ojczyzny. To ją zbawić może. Polska do tej pory nie odrodzi się, póki Polacy nie nauczą się składać bez wahania najdroższe cele osobiste w ofierze, gdy tego dobro ojczyzny wymaga. Nie na dotychczasowych formach społecznych Polska Odrodzona zbudowana będzie, będzie ona dla wszystkich wzorem. Tu przebija myśl wieszczca o mesjanicznym posłanictwie Polski, o jej dziejowej misji. Polska ma być wzorem dla ludzkości w życiu zewnętrznym i wewnętrznym, lecz by tego dopiąć, trzeba zmóć dwie przeszkody. Po pierwsze, dążyć należy, aby jednostka była całkowicie oddana sprawie ojczyzny, po drugie zaś — zasadą rządów ma być miłość chrześcijańska, prawo braterstwa. A wyczekiwać tej chwili z rękami założonemi nie można, gdyż wtedy nigdy nie nastąpi chwila, gdy Pan powie „ojczyzna wam zbawiona.” Przez ciężką pracę, przez ciągle doskonalenie ciała i ducha, przez wiarę w zmartwychwstanie Polski dopiąć tego mogą pielgrzymi. Lecz może ktoś z nich powie „Nie dobre to lekarstwo, mam lepsze.” Wtedy przypomnijcie owych lekarzy z Ksiąg, co to każdy po swojemu chciał leczyć, aż syn z rozpaczcy zawołał „matko moja.” Stara się obudziła, a lekarzy odpedzono. Niech nie badają na obczyźnie, jaki będzie rząd, a jakie będą prawa, jakie granice, albowiem: „Každy z was ma w duszy zaczątek przyszłych praw i granic. O ile polepszyście i powiększyście dusze swoje, o tyle polepszyście i powiększyście prawa

Oni prawo braterstwa z Litwą? Połączenie niby węzłem małżeńskim dwóch narodów, oboje z dobrej woli, to jedyne w swoim rodzaju połączenie czyż zapomniane? Wiedeń, Warna, ustawiczne walki z Turkami, czyż zapomniano to dzieło, na jakie się po dziś dzień żaden naród zdobyć nie może? A Polska na zrebie swego grobu uchwaliła Konstytucję 3 maja. Mają więc Polacy w duszy zaczątek dobrego, a przez doskonalenie go ojczyznę zbawią. A zbliża się chwila, gdy Polska zmartwychwstanie, zbliża się epoka powszechnej szczęśliwości. Pracować wytrwale, jak długo to Pan zarządzi. Gdy Pan rozsądzi, że nadeszła chwila zbawienia, wtedy rozjeżdżą się głosy, jak ongi. Alleluja, Chrystus Pan zmartwychwstał!” jak teraz zabrzemia „Alleluja, Chrystus Narodów—Polska—zmartwychwstała.”

Oblicze duchowe Słowackiego na zasadzie dygresji „Bieniowskiego.”

Stary i ślepy harfiarz przyszedł nad brzegi morza, a usłyszawszy z wielkim hałasem tamiące się fale, myślał, że szum pochodzi od zgłędu ludzi, żądnych jego pieśni, śpiewał więc pustemu morzu. Pieśń jego nie zyskała oklasków. Rzucił więc harfę i odszedł smutny, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod w głębi fal morza utonął....

Tak się żali Słowacki w liście do Kraszińskiego na obojętność ogółu zimnych słuchaczy i na ciszę, której przerwać nie zdołały jego cudne utwory. A wszak wówczas Słowacki stał już u zenitu rozwoju swego talentu. Niepopularność dzieł jego należy przypisać okolicznościom, iż były z początku za mało narodowe i nie odpowiadały tragizmowi

chwili. Niechętni wyszydzali jego dążenia, mu nawet miana poety. Aby dokonać porachunków osobistych z tymi wszystkimi, którzy dali mu się we znaki bądź ostrą nieprzychylną krytyką jego utworów, bądź też chłodną obojętnością, pragnąc jednocześnie dowieść, że „do wiersza ma prawo,” napisał Słowacki utwór, którego celem było zmiażdżenie nieprzyjaciół a jednocześnie wypowiedzenie swego „credo.” Utworem tym był „Bieniowski.”

Chciał więc poeta olśnić wszystkich bogactwem i potęgą artyzmu i wznieść się na te wyżyny, na te stopnie, których mu niechętni odmawiali. Słowacki w utworze tym opowiada nam dzieje Bieniowskiego, awanturnika, żadnego przygód i wrażeń. Rzecz dzieje się w czasach Konfederacji Barskiej. Lecz nie o to tutaj chodzi, ani o Bieniowskiego, ani o postacie głównejsze Sawy, Starosty, Anieli i innych. Na tej kanwie wypadków rozsnuta jest jeszcze jakby treść druga, dalsza. Poeta z zadziwiającą lekkością, przerzucając się z tematu na temat, uderza w tomy najbardziej gryzącej ironji, skargi, rzewnego smutku, lub wesołości, odsłania przed nami swą duszę, swe bóle, nadzieje, radości. Ta druga treść jest dla nas niezmiernie cenną, odzwierciadla się bowiem w niej wizerunek duchowy poety, z jego zapatrywaniem, poglądami na życie, naród i jego przyszłość, religię i t. d. Poeta, istotnie wierzący katolik, widzi we wszystkim mądrą rękę Opatrzności Bożej. Bóg w pojęciu Słowackiego — to potęga, która odczuwa się wszędzie i przed tą groźną potęgą Jehowy należy się ukorzyć. „Boże, kto ciebie nie czuł w Ukrainy błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy? Kto ciebie nie czuł w natury przestrachu?”

Boga, tę groźną potęgę, raczej czyn wielki, ubłagać może, niż łązy i pokora. Kleru Słowacki nie lubi, żywi niechęć do Rzymu za słynną bullę przeciw Powstaniu Listopadowemu. Słowacki skarży się, że niema w Polsce piersi bohaterskiej. Potępia

zmarłych i żyjących ojczyzny. Potępia niesnaski emigracyjne, rozbięcie narodu, potępia błędy i wady narodowe. Mimo błędów narodu i obojętność — kocha go.

„Kocham lud więcej, niż umarłych kości.” Słowacki żywi nadzieję, że z czasem lepiej będzie w Ojczyźnie, którą kocha i chciałby widzieć szczęśliwą. W poglądach na życie zarzuca mu fałsz, kłamstwo, karłowatość dusz, wśród których nie podobna mu przebywać, woli więc krainę baśni, snów i fantazji. I nie dba nawet o sławę. Młodość minęła, i to bezpowrotnie; nadciągnęły troski, zgryzoty, a tu jeszcze wokoło żywe trupy, ludzie bez serc, płazy. Tu jest więc źródło jego melancholji i bajronizmu. To życie wśród „gadów i płazów” nawet miłość nie zdołała opromienić. Życie dla Słowackiego — to sen może smutny. Jedyną ostoją dla niego — sztuka, lecz nawet i tu, tworząc — cierpieć musi. Poeta mówił o sztuce, a szczególnie o poezji, zaznacza, jaka strofa być powinna:

„Chodzi mi oto, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa,
A czasem był, jak piorun jasny, prędkie
I smutny, jako pieśń stepowa.
Jako skarga nimfy — miętki,
Piękny jak Aniołów mowa,
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.”

Takim przedstawia nam się Słowacki, taki był stan jego duszy w chwili tworzenia „Bieniowskiego.” Opisując niektóre chwile z dziejów Konfederacji Barskiej, odczuwając tragizm i ważność chwil tych, Słowacki bada błędy ogółu i analizuje wady, które też były przyczyną upadku. Słowacki cel swój osiągnął. „Bieniowski” według zamiaru poety miał być przedewszystkiem manewrem strategicznym, miał

wywalczyć Słowackiemu, miał wyrwać publiczność z apatii wobec dzieł jego i zmusić przeciwników do oględniejszego wydawania wyroków o całej twórczości poety. Po wydaniu „Bieńskiego” dzieła Słowackiego rozchwytywano. Lecz utwór ten nie jest wolnym od pewnych błędów. Zbyt wiele miejsca udzielił w nim Słowacki ambicjom osobistym, zbyt dużo urazy z powodów urojonych. Co jednak najwięcej razi—to cała Kompanja przeciwko Mickiewiczowi, zarówno jak nieznośna pycha poety. Wyrównywiają natomiast te braki—talent niepośledni i olśniewający styl.

Mesjanizm.

W związku z wyobraźnią religijną u wszystkich narodów, które odegrały rolę wielką w historii, przy budzeniu się ducha narodowego, powstawało mniemanie niezwykle wyższości danego narodu, jako wybranego wykonawcy losów dziejowych ludzkości. Pojęcie takie związane jest niekiedy z tym lub owym bohaterem historycznym i mesjanizm nacjonalistyczny otrzymuje indywidualne wcielenie.

Wyraz jaskrawy Mesjanizmu znajdujemy tylko w czasach najnowszych. Mesjanizm tłumaczy pojęcie historii, jako zjawisko zmierzające do spełnienia pewnego dążenia ogólnego, w wypełnieniu którego dany naród powinien odegrać najważniejszą rolę. Świata starożytnemu było zupełnie obcem takie pojmowanie historii. Gdy w Europie utworzyły się niezależne narody, pędzące życie wspólne, budzące się wśród nich poczucie swej wyższości i dążność do pierwszeństwa przybrały charakter mesjanizmu. Takim jest mesjanizm niemiecki, dowodzący, że Niemcy dzięki swemu duchowi stoją wyżej od wszystkich innych narodów (Fichte), mesjanizm fran-

cuski, związany z osobą Napoleona i wreszcie z osobą Joanny d'Ark; mesjanizm polski Towiańskiego, który utworzył całą szkołę z wolenników. W mesjanizmie narodów, pozbawionych samodzielności politycznej (np. Niemcy w epoce Napoleona, Włosi do roku 1859, Polacy) przeważa charakter moralny; powołanie wyższe pojmuje się tu jako obowiązek. U narodów zaś potężnych, niezależnych mesjanizm przyjmuje charakter zupełnie przeciwny: powołanie pojmuje się jako przywilej. Mesjanizm pierwszego rodzaju może odegrać wielką rolę, np. u Niemców, Włochów. Mesjanizm zaś drugiego rodzaju przechodzi stopniowo w bezideowy nacjonalizm tamujący doskonalenie się narodu. Dlatego, gdy ogrom nieszczęść zwałił się na Polskę, naród polski wychowany w pojęciach chrześcijańskich a głównie wieszcz-poei widzieli w tym wszystkim przeznaczenie Boga. Według ich pojęć tylko naród polski wybrany jest przez Boga; cierpienia, jakie znosi ten naród, są tylko próbą, bowiem Bóg wybrał Polskę do wyższych przeznaczeń: Polska utwierdzi Królestwo Boże na ziemi. Inaczej nie mogły objaśnić klęsk tych zbolele serca. Stąd pochodzi źródło właściwe polskiej poezji mesjanistycznej. Ideę mesjaniczną znalazł wyraz swój potężny w wielkiej poezji na emigracji. Rozwijając zaczął te poglądy Adam Mickiewicz podczas pobytu w Rzymie, przebywszy w dobie okres odrodzenia katolickiego pod wpływem ks. St. Chołoniewskiego. Kochając i cierpiąc za miliony, myślami wschodzący na niebo i żądający od Boga rachunku w imię znieważonego uczucia, oburzonego niesprawiedliwością, niewinnymi męczarniami ludów, stanął Mickiewicz odrazu z całą potęgą na gruncie apostołstwa Polski wśród narodów świata (Dziady III-a księga pielgrzymstwa narodu polskiego).

Natchnione słowa te wzmocniły ducha w upadłych i zwątpiałych, były balsamem na rany, wyłożyły tajemnicę przeznaczeń i doogdzały ambicji

z Mickiewiczem. Jeden tylko Słowacki trzymał się na uboczu. Jednak pod wpływem podróży na Wschód i on wpada w ton ogólny, tworzy Anhellego—ofiara, i w kilka lat później staje zupełnie na gruncie poezji mistycznej. Zachowuje jednak swą odrębność i oryginalność duchową. Różnica poglądów Słowackiego i Mickiewicza na gruncie poglądów mesjanicznych jest ta, że Mickiewicz i zresztą inni poeci tego czasu opierają swe poglądy na fundamentach chrześcijaństwa, o ile zaś loty Słowackiego, jego fantazja wiodą go w zaświaty Króla-Ducha.

Według poglądów Mickiewicza, Słowackiego i innych odbywa się walka między chrześcijańską ideą wolności i braterstwa ludów, a pogańskim bożkiem interesu, stworzonym przez państwa europejskie. Jedynym wyjściem z tej walki—zdrugotanie w Europie istniejącego porządku i odbudowa Polski, która wobec zupełnej swej ideowości stanie się głównym przedstawicielem idei chrześcijańskiej. Więc Polska—Chrystus, naród wybrany z woli Bożej miał zostać odkupicielem wszystkich narodów świata, czas wybawienia miał być bliski.

Ponieważ między tym ideałem, a rzeczywistością nieprzebyta jest przepaść, więc nieczyszczalne marzenia mogą być spełnione tylko przez pojawienie się człowieka wielkiego, w którym idea przyszłości znajdzie swoje wcielenie. Z niezachwianą więc pewnością czekali na zjawienie się męża, którego imię „44.“ Naród skupił się w sobie jeszcze bardziej, modlił się żarliwiej i wierzył w sen ks. Piotra, wierzył w rychłe Królestwo Boże na ziemi, wierzył, że z woli Bożej modlitwa i pokora zachwieje przemocą wrogów. Wyglądano, kiedy na ziemi mogił i krzyżów zjawi się lrydjon, który dla wielkiej miłości dostąpił łaski Wszechmocy.

współczesnym?

Poemat „Beniowski“ ukazał się w Paryżu w roku 1841, gdzie wtedy znajdowało się wielu emigrantów polskich. Słowacki, który do tego czasu nie był uznawany przez społeczeństwo, jako wybitny poeta, teraz, po ukazaniu się poematu nagle stał się sławnym. Ukazały się o nim krytyki w różnych pismach, rozmawiano o nim wszędzie. Tłumaczy się to powodzenie tem, że się Słowacki w poemacie wypowiedział ostro, wyraźnie, wypowiedział w całości to, co się w ciągu jego działalności literackiej na dnie jego duszy uzbierało i nie dawało spokoju. Do sukcesu przyczynili się nie tylko pochwały, ale i krytyki w złym tego słowa znaczeniu. A zadrażnionych było bardzo wielu, bądź to osobiście, bądź to przez poglądy, które Słowacki w „Beniowskim“ wyraził. Wiemy przecież, że Słowacki miał zamiar swym poematem „nasypać żaru z tych gwiazd, palących się za kołnierz“ wszystkim, których za przeciwników uważał; przyjaciół zaś miał mniej niż wrogów. Prócz tego poglądy jego estetyczne, religijne, społeczne były bardzo oryginalne i mało komu mogły przypaść do gustu. A jednak pozyskał on sympatje wielu współczesnych i garstkę wielbicieli.

Podjęwszy napisanie poematu, Słowacki jeszcze nie wiedział, co się z jego dzieła wyłoni. Miał zamiar napisać coś w rodzaju polskiego Fausta lub Dou-Juana. Ostatecznie chciał tylko pokazać, że jest poeta w pełnym tego słowa znaczeniu, że włada językiem w zupełności, że potrafi malować obrazy żywe i jasne. Chodziło mu o to, „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa“ (wiersz). Chciał stworzyć powieść, w którejby się odbił duch narodu:

„I gdyby stary ów Jan z Czarnolasu
Z mogiły powstał: on to by zrozumiał,
Mówiąc, że jakiś poemat niebieski,

Słyszysz ubrany w dawny rym królewski,
Mowę, którą sam przed wiekami umiał."

Ten cel udał mu się. Nie podobna nie podziwiać giętkości języka poematu i niektórych pięknych obrazów. Po wyjściu poematu ukazała się nawet recenzja, w której sprawozdawca powiada, że w „Beniowskim” duch polski lepiej się odzwierciadlił, aniżeli w „Panu Tadeuszu.” Wszyscy prawie zrozumieli artystyczne piękno poematu, a niektórzy je nawet przesadzili. Z powodu swego Credo religijnego i społecznego mógł się „Beniowski” podobać tylko niektórym stronnictwom politycznym. Wszak jego Bóg był Bogiem ludzi czynu, był Bogiem pięknym, potężnym; skarykaturował Słowacki Boga Mickiewicza bardzo umiejętnie określając, że „wielki czyn często co ubłaga, nie łaż próżno stracona przed kościoła progiem.” Bóg więc Słowackiego był bardzo imponujący, potężny i przez to mógł się podobać. Co się tyczy poglądów społecznych, to Słowacki w poemacie zachowuje się tak, że nie wiadomo dobrze jakie stronnictwo polityczne było mu najbliższe. Jedno tylko wiadomo, że się przeciwstawiał wyraźnie stronnictwu Mickiewicza, stronnictwu jezuicko-religijnemu. O demokratach, wyraża się w sposób niejasny: „Jest niebezpiecznie z demokratami być niedosyć grzecznie.” Są dane, że Słowacki skaniał się do arystokratycznego obozu, mianowicie do idei księcia Czartoryskiego, króla „de facto.” Ale przychylność ta jest różnie w poemacie maskowana. Poematem swym jednak pozyskał względy Czartoryskiego, gdyż wiadomo, że po ukazaniu się poematu był blizkim domu księcia, miał nawet zostać wychowawcą syna Czartoryskiego. Demokratom podobały się te słowa: „... Lud pójdzie za mną! Gdy zechce kochać, ja mu dam łabędzie głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;... Ja go powiodę, gdzie Bóg w bezmiar—wszędzie.... Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi.” Te myśli

demokratą, że gotów był poprowadzić lud do... że był stronnikiem przewrotu. Tak więc, z powodu umiejętnie wyrażonych poglądów wręcz przeciwnych nie przeciwstawił się Słowacki dążeniom arystokratów i wypowiedział się za prawami ludu; zyskał więc swym „Beniowskim” uznanie tych dwóch obozów.

Różnica talentu Mickiewicza i Słowackiego

Zarówno Słowacki jak Mickiewicz, jako poeci i myśliciele, tworzyli rzeczy piękne i pełne uczuć głębokich, lecz gdy pierwszego unosiła na swych skrzydłach fantazja, która mu kazała: „chwycić gwiazd łańcuchy i ulatać w chmury” drugi stał twardo na ziemi.

To też nikt inny, jeno Mickiewicz stał się wiernym przedstawicielem ducha narodu, on tylko potrafił skupić w swej duszy wszystkie jego pragnienia, uczucia, wniknąć w jego istotę, którą po mistrzowsku odtworzył.

Słowacki nie potrafił kreślić życia codziennego, nie znał uczuć ziemskich, lecz unoszony fantazją podniebne zataczał kręgi, tworzył idealny świat marzeń, niezrozumiały dla przeciętnego człowieka.

To też duch Słowackiego był samotny, brak mu było duszy bratniej, na co się skarży poeta w „Beniowskim,” gdy tymczasem utwory Mickiewicza zyskiwały popularność i uznanie. Wreszcie olbrzymia kraina miłości dzieliła dwa duchy wielkie.

Potężna fantazja Słowackiego rozwija lot śmiały i tworzy jeden z najpiękniejszych wierszy lirycznych w literaturze naszej: „W Szwajcarji.” — W nim odtworza Słowacki dzieje miłości dwojga ludzi na tle cudnej przyrody szwajcarskiej.

Utwór ten pisze poeta pod wpływem wspomnień z odbytych wycieczek z Marją Wodzinską, co

miłości, spowiej w tętnowe blaski, lecz tak idealnie i wymarzonej, że dostępną się staje tylko dla ludzi niezwykłych.

Inną jest ona zupełnie niż miłość gorąca, silna lecz ziemską, jaką odtworzył Mickiewicz w „Dziadach” (IV części) gdzie przez usta Gustawa opowiada o pożegnaniu z Marylą w przeddzień wyjazdu swego z Tuchanowicz, gdzie wspomina o każdym szczególe najmniejszym, o gałązce cyprysu i jej białej sukience, gdy w noc jesienną, w ogrodzie, lśniącem kroplami rosy „ujrzał ją niespodzianie, między ciemnymi bielejącą drzewy, (stała w miejscu), grobowej podobna kolumnie”. Pamięta błądność jej twarzy, łzę w oku i słowa jej pożegnania.

Słowacki zaś, choć niemniej piękny i w żywych barwach, lecz jakże odmienny daje nam obraz spotkania z Marją Wodzińską: przy kaskadzie „gdzie bar wody błękitnemi spada”....

„Z tęczy przyszła i z potoku piany,
Wierzyć zacząłem i wierzę do końca:
Tak jasną była od promieni słońca
Tak pełna w sobie anielskiego świtu
Tak rozwidniona żręnicą błękitu!”....

Marzenia Słowackiego i pragnienia przebywania z ukochaną są oryginalne i fantastyczne: pragnie z nią iść ponad „śniegu korony” nad „sosnowe bory

Gdzie orły rzucają cienie na lecące chmury...

....A jeśli z takiej nie wróci góry
Ludzie pomyślą, że ich wzięły duchy,
I gdzieś w niebieskie uniosły lazury.”

Natomiast Gustaw Mickiewicza błogosławi „życie w małym własnym domu” i bardziej po ziemsku wyraża swe uczucia.

.... „Widzisz ptasząt zalecanki?
Słyszysz srebrny szmer strumyka?

Dosyć domku pustelnika!....”

Pragnie on szczęścia cichego i spokoju.

—Wybitną cechą talentu Mickiewicza jest realizm, świat jego marzeń jest rzeczywisty, a bohaterzy są obdarzeni wszelkimi zaletami i przywarami ludzkimi. Mickiewicz nie malował życia idealnego, lecz zwykłe, potrafił z taką ująć prostotą, a zarazem wyrazistością, że rzeźbi raczej niż pisze. W przeciwieństwie do Słowackiego, który maluje jaskrawymi barwami świat fantastyczny, wymarzony, Mickiewicz odtwarza życie realne ówczesnego społeczeństwa polskiego.

Obraz spustoszenia po wojnie.

Z pośród klęsk i nieszczęść jakie kiedykolwiek spotykały i spotykają ludzkość, bezwątpienia najstraszniejszą jest wojna. Jest to klęska najdotkliwsza, nie szczędząca ani bogatego, ani biednego, jak również starego i młodego. Gdzie przeszła wojna, tam kraj jest zupełnie spustoszony.

Rzuciwszy okiem na obraz kraju, nawiedzonego przez wojnę, widzimy rzeczy straszne: ludne miasta i spokojne wsie spalone, zrównane z ziemią; zniszczyli je albo pociski armatnie, albo rozbestwione żoldactwo nieprzyjacielskie, albo też swoi, chroniąc się przed wrogiem. Tysiące rodzin bez dachu nad głową tuła się po ogołoconym kraju. Stracili oni całe mienie, zostali nędzarzami, wszyscy—bogaci i biedni, Spoglądają żałośnie na spalone domy, na rozgrabioną chudobę i przeklinają wojnę.

Na wsi ten sam obraz. Chaty spalone przez pociski lub żołnierzy; gołe kominy sterczą tu i owdzie. Co krok spotyka się dymjące zgłiszczka, nad którymi stoją z załamanymi rękami chłopci, pozba-

włóczęgą się zgłodniałe psy, wyciem swoim potęgując grozę zniszczenia. Nad polami, na których się toczyły niedawno bitwy, latają sępy, zwabione zapachem rozkładających się trupów, szukając żeru. I znajdują go dużo, gdyż stosy trupów leżą na polach. Straszny obraz zniszczenia przedstawiają też pola i lasy. Zboże podeptane, świeże zasiewy zniszczone; pola, na których dawniej falowały łany zbóż, poryte pociskami, porzeczinane okopami. W lasach drzewa połamane sterczą gołymi pniami ku niebu. Wicher wyje na rozstajnych drogach i zdaje się, że i on przeklina wojnę. Tu i owdzie poniewiera się porzucona broń. Jakiś trup leży na drodze — to żołnierz nieprzyjacielski. Przed wojną był spokojnym rolnikiem, siał i orał u siebie ziemię; później musiał iść na wojnę i zostawić w domu żonę i dzieci na pewną śmierć z głodu. Teraz leży tu na obcej ziemi, niewinna ofiara wojny, o ciało jego biją się sępy i kruki. W powietrzu tu i owdzie widać bezdomne bociany — jeszcze jedna ofiara wojny. W rzekach płyną trupy i szczątki domostw. Zburzone mosty pokazują, że tu się toczyły straszne, krwawe bitwy.

Oto obraz spustoszenia po wojnie.

— A cóż dopiero trzeba mówić o skutkach wojny. Głód pewny czeka ludzi i tak już znękanych przez wojnę. Zarazą też idzie w parze z wojną i głodem. Skutkiem wojny jest też ogólna nędza i ruina; upadek handlu, rzemiosł, przemysłu i rolnictwa. Wojna powoduje nieraz zupełne zdziczenie ludzi; oświata upada, a o jakiegokolwiek organizacji społecznej nie może być mowy. Wogóle wojna wywiera niszczący wpływ na wszystkie przejawy życia ludzkiego.

TEMATY

Z

Literatury Polskiej

Zebrał i ułożył L. J.



Druk i nakład A. F. MITTLER i S-ka

w Łodzi 1921.

1. „W Szwajcarii“.

Króciutki wstęp nastraja nas odrazu melancholicznie, gdyż ta, co ma stanowić główny przedmiot naszego zainteresowania się, już nie należy do ziemi, już jest „zbawioną“ Wszystkie więc dalsze obrazki przedstawiają się jako wspomnienia żałobne chwil promiennych, z których trzy uwydatnił poeta: pierwsze poznanie w odblasku tęczy, podróż po górach i jeziorach szwajcarskich wraz z epizodami przy kaplicy Tella, aż do chwili uświadomienia uczucia, spoważnienie ukochanej, namiętne uniesienie w grocie i zaręczyny, przez pustelnika dopełnione. W zakończeniu powraca motyw wstępu, spotęgowany, silniejszy, ogarniający istność całą kochanka, gdy ukochana zniknęła ze świata, pozostawiając w jego sercu pustkę, niczym się zapełnić nie dającą

Jedna strona tego poematu-poczucie przyrody-doczekala się najlepszej oceny w słowach Stanisława Tarnowskiego: „Jest on jednym z najpiękniejszych, najidealniej rzewnych i melancholicznych, jakie kiedykolwiek miłość ludziom ~~mat-~~chnęła. Analizować go niepodobaa, bo nigdy krytyka wytłumaczyć nie potrafi, dlaczego i przez co uczucie tak w nim jest delikatne i wzniosłe, dla czego nigdy miłość nie mówiła językiem czulszym, smutniejszym, poetyczniejszym. Gdyby chodziło o samą tylko doskonałość formy, mogłoby ją wykazać na każdym z osobna wierszu, na wybornej proporcji szczegółów, na piękności obrazów; ale najszczegółowszy nawet rozbiór nie zdoła zdać sprawy z tego dźwięku, z tego czaru, który Słowacki zaklął w ten swój poemat. Co więcej, możemy starać się wyrozumieć, w czym polega tajemnica tego uroku. Czy nie polega ona po części w tym delikatnym poczuciu natury, które posiada Słowacki, a które w tym właśnie poemacie występuje tak często i tak świetnie. Nie można powiedzieć, żeby to były opisy lub obrazy; są to raczej przypomnienia czy odbicia tych wrażeń, które natura na człowieku wywiera, jest coś dziwnego w tym sposobie przedstawia-

nia natury, który jest Słowackiemu właściwy; uważamy go wszyscy za mistrza pod tym względem i słusznie, tej stronie jego talentu zawdzięczamy najpiękniejsze może ustępy w „Beniowskiu“, w „Podróży na Wschód“, wreszcie „W Szwajcarii“; — a piękności takich niewiele spotyka się na świecie. Jednak nie można powiedzieć, żeby to były opisy; Przeciwnie, Słowacki prawie nigdy nie opisuje.. Bez szczegółów albo bez całości, jednym ogólnym rysem albo uprzymieniem jednego drobnego szczegółu, wspomnieniem ziółka, wiatru, fali, ma dar tajemniczy, że kilkoma słowami jak na zaklęcie daje nam odczuć to co, sto razy czuliśmy sami w naturze, tylko pod jego zaklęciem czujemy to wyraźniej, lepiej, a zwłaszcza piękniej. Przepyszne opisy natury u Mickiewicza są zupełnie inne; ten układa swój obraz, znać u niego zarys całości, znać ugrupowanie szczegółów, znać stosunek i związek pomiędzy częściami; — zachowuje się obiektywnie jak spektator. Słowacki pojmuję i przedstawia naturę lirycznie; daje jej na siebie działać, rozkoszuje się w jej wdziękach, zatrzymuje w pamięci to, co go najwięcej upoiło, co mu było najprzyjemniejszym i ten jeden szczegół, najczęściej to jedno wrażenie przenosi do poezji. Ale też je przenosi, tak je w swoich

słowach zamyka całą świeżością, z całym blaskiem, że w tych słowach uwięzione i zakłete opada i opanowuje każdego, kto wstąpi w czarowane koło jego wierszy. Poezja Słowackiego nie daje widzieć natury, lub przynajmniej rzadko kiedy tak wyraźnie, jak widzimy np. lasy litewskie lub ciemny wóz z ganku Soplicowskiego dworu; ale nas porywa niejako i stawia pod działaniem natury, we mgle wieczornej lub w promieniu gasnącego słońca, i ma tę dziwną władzę, że daje nam nieledwie to samo fizyczne uczucie, którego się doznaje pod wpływem tego lub owego naturalnego zjawiska.... Że ten pięciowyrostek gra rolę ogromną w poemacie i że mu nieopisanego wdzięku używa, że na tle tęczywych kaskad i cichych szaleństw miłość sama poetyczniej jakoś wygląda i że w związku z niemi nabiera jakiegoś idealnie sielankowego światła i koloru, to jest oczywiście:

O drugim składowym czynniku poematu o miłości, najtrafniej wyraził się Zygmunt Krasiński, mówiąc: „Jestto tak prześlicznie idylliczne, a zarazem tragiczne, tak oderwane a zarazem prawdziwe, że nic podobnego o miłości marzonej nie znam w żadnym języku. Są tam takie szklistości, takie przeźrocza, takie bańki tęczane, takie wieńce świeżych wiszeń nad główkami

śnieżnych gołębi, takie przymilania się natury szwajcarskiej, nachylanie się gór i ślupów z leśdo ku sercu, które kocha i szczęsnym jest że czytając zdarzyło mu się wykrzykiwać po sto razy w duszy: „Niech go djabli porwą, kto po nim potrafi wiersze pisać! Trzeba bezczelnym być, by brać się do pisania wierszy po przeczytaniu wierszy Juliusza!”

Istotnie w literaturze powszechniej niema drugiego utworu, któryby z większym powabem, z większą subtelnością, z większym mistrzostwem przedstawiał ten rodzaj miłości „fantazyjnej”; gdyż nie bezpośrednie szczere, serdeczne uczucie, lecz raczej wymarzona w wyobraźni przeniknięta nawskroś, zarówno radość i smutki z niej t. j. z fantazji czerpiąca, skłonność została tu odmałowana. Katusze wyobraźni nie mniej są dotkliwe od cierpień t. zw. realnych, t. j. będących wynikiem rzeczywiście zranionego serca; owszem w pewnych organizacjach duchowych bywają one nieraz stokroć boleśnieszsze. Nie wszyscy oczywiście mogą odczuć taki nas, trój; ale ci, co go odczuwają muszą być wielbi, cielami poematu „W Szwajcarii“. Motywów, wzrost z życia zewnętrznego wziętych, jest tu bardzo mało, rzecz dzieje się przeważnie w „kraju imaginacji, pełnym czaru, blasku i niewysłowionej

melancholji, jeszcze tkliwszej niż melancholja Malczewskiego. Jestto niby spowiedź poety, w której jaśniejsze, a nawet najjaśniejsze chwile szczęścia widzimy poprzez rozlżawioną kaskadę smutków. Poeta nie zachwycą się ani pięknoscia ciała, ani szlachetnoscia duszy kobiety obóstwianej; on widzi w niej tylko glówną przyczynę blogiego lub posępnego nastroju, w jaki sam zapada. Są tu wprawdzie wzmianki o pocałunkach ale pocałunki te takie jakies eteryczne, jakby się tylko w świecie wyobraźni całowano. Rumieniec zamienia czasami twarz ukochanej w róże ale to chyba dla rozmaitości jedynie kolorów, ażeby obóstwiana nie wyglądała wciąż jak lilja biała. Poeta sam powiada, że właściwie to tylko „fala niewierna a tak wierna“, w której się przegladali kochankowie, zbliżyła ich do siebie, chociaż łączyły ich jeno wyrazy; fala to, „taka szalona i pusta“, że spoila usta kochanków, chociaż sercem jedynie byli związani. Nawet owa scena w grocie, kiedy to dzień zastał kochanków „z twarzą ognistą przy twarzy“, nie sprawia wrażenia wybuchu zbyt namiętnego, nie wywołuje obrazu żądz zmysłowej, lecz jest jakby, przypomnieniem sennego marzenia. Katastrofy rozstania nie opowiada poeta, boć ona odbyła się w wyobraźni tylko, ukochana „zniknęła jak sen jaki złoty“,

przeniosła się do dziedziny „aniołów“. Dla poety najważniejszą rzeczą jest iż on sam cierpi; „bo i tu i tam za morzem i wszędzie, zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno i wszędzie mi złe — i wiem, że złe będzie“..



2. Znaczenie „Beniowskiego“

„Beniowski” według zamiaru poety miał być przede wszystkim manewrem strategicznym, miał wywalczyć mu uznanie, wyrwać publiczność z apatii wobec dzieł jego, a przeciwników zmusić do oględniejszego wydawania wyroków o całej twórczości Juliusza. I w istocie — w tej myśli poczęty, spełnił swe zadanie, wywołał wrzawę, niemało przyczynił się do zainteresowania twórcą i jego dziełami, które, rozchwytywane, dopiero teraz „plon swój” wydawać zaczęły“.

Oburzenie przeciwników było niezwykle: głównie sarkazmem Słowackiego dotknięty St. Rópelewski wzywał go na pojedynek, lecz cofnął się w stanowczej chwili, inni zaś z całą zjadłością natarli na poetę w artykułach dziennikarskich. Wspomnieć należy w tym związku

choćby o krytyce Jana Koźmiana, który przyznając ruch i życie poematowi, nazwał go bladą kopją, cieniem „Don Juana Byrona, dostrzegł w nim sporo pogardy i nienawiści ku ludziorom, udane uczucie, lenistwo w budowie, zwrotek. W drugą ostateczność popadli znów zwolennicy Słowackiego, chwając wszystko, nawet, to, co stanowczo złym lub niesprawiedliwym nazwać trzeba.

Obecnie nie nas nie skłania do przyzywania oczu na błędy dzieła tak w koncepcji samej jakoteż wykonaniu. Przedewszystkiem ciąg opowiadania za często bywa przetywany osobistemi wycieczkami przeciw krytykom; zajmują one stanowczo zbyt wiele miejsca, a nie mając głębszej podstawy nie odnosząc się do kwestji ogólniejszych stają się częstokroć jałowe nieciekawe. Źródłem ich jest zadraśnięta ambicja poety, celem — wyszydzenie przeciwnika.

Ustępny te nadto, odnoszące się do ówczesnych, szybko przemijających sporów i kwasów wśród emigracji, zawierające aluzje do drobnych „zaściankowych” wypadków i mało dziś znanych osób, są obecnie niejednokrotnie ciemne, wymagają komentarza: poezja zaś, która nie działa na nas bezpośrednio, nie daje nam estetycznego zadowolenia, a tym samym traci na

wartości. Ustępny te nadto zawierają nieraz dowcipy, nie płynące z serca poety, lecz jakieś sztuczne i wymuszone, jakoteż zwroty i skoki, które miały być zapewne próbą lekkości stylu i oryginalności, a doprowadziły do swych dziwacznych rymów na: „żyrafę“, do owych „kościów i niegramatycznościów“, z których sam poeta żartuje.

Lecz najwięcej razić może w „Beniowskim“ gwałtowne wystąpienie poety przeciw Mickiewiczowi. Zapewne powodów niechęci przeciw autorowi Illej części „Dziadów“, miał Słowacki niemało, począwszy od opisu śmierci doktora w Dziadach (Dr. Becu, ojczym Słowackiego), a skończywszy na owym ciągłym milczeniu Adama o dziełach Juliusza i owej uczcie, o której tak dziwnie, a Słowackiemu ubliżające wieści krążyły, — lecz bądź, co bądź nie należało przecież być sędzią we własnej sprawie, nie należało sobie samemu pisać wyroku. I to napaść — bo tylko takie miano dać można znanemu końcowemu ustępowi. Wej pieśni jest niesłuszną i słowa: „Lud pòjdzie za mną“ okazały się czcym dźwiękiem, nie mającym uzasadnienia w rzeczywistości. Lecz Słowacki ochłonął niebawem w tym gorączkowym uniesieniu, a słowa, wypo-

wiedziane o „Panu Tadeuszu“ w dalszych pieśniach „Beniowskiego“, słowa pełne nieskłamane zachwyty, uwielbienia, ukorzenia się przed gienjuszem, są nietylko chlubnym świadectwem dla Słowackiego jako krytyka i estetyka, umiejacego odkryć prawdziwe piękno — ale co ważniejsza świadczą o jego znacnym sposobie myślenia, świadczą, iż umiał zapanować nad sobą i uznać to, co dobre i piękne, nawet — w przeciwniku.

Dygresje w dalszych pieśniach Beniowskiego nie ustają, tracą natomiast swój podjazdowy charakter. Zamiar poety, by stworzyć pieśń taką, „jak dawny, długi, lity pas Polaka“, — staje się coraz wyraźniejszy, dojrzewa myśl napisania epepej narodowej — lecz w tonie i sposobie Arjosta, aż wreszcie chęć poczyną stawać się czynem. — już czytamy inwokację: „Boże pozwól mi śpiewać barskie boje, wielkie rozpaczne, w Twe imię rozpoczęte dla obrony wiary i wolności“. Niestety! marzenia mesjanistyczne zwichnęły śmiały lot

Jako tło do swego poematu obrał Słowacki czasy konfederacji barskiej. Tragizm tej epoki odczuwał i rozumiał tak—jak może żaden z pisarzy naszych i przedstawił z nieporównaną prawdą. Z jednej strony widział w tej ważnej dobie dziejowej szereg postaci wielkich, bohaterkich, pełnych męstwa i poświęcenia, odczuwających boleśnie całą grozę położenia, zrywających się do walki nierównej i w niej ulegających, — z drugiej zaś opieszałość, ślepotę, lekceważenie najświętszych spraw, „zapustną swawolę“—lub wprost nawet zdradę. (Wojewoda w „Horsztyńskim“, Dzieduszycki w „Beniowskim“). Ta chwila, pełna zaburzeń i niepokojów, walk i zdrad, złudzeń i rozczarowań, — z nieprzepartą siłą pociągała ku sobie poetę: wiedziony jednak trafnym zmysłem i instynktem nie pokusił się o przedstawienie całokształtu tej doby, o skreślenie i charakterystykę głównych działaczy: opisuje drobne walki, a za bohatera obiera nie Pułuskiego Kazimierza, lecz jednego z mniejszych, — Beniowskiego.

Wiedział również, że są postacie; stojące

tak wysoko w mniemaniu narodu, tak cenione, ukochane, iż przedstawienie ich w poemacie lub dziele sztuki plastycznej nie zdoła nigdy nas zadowolić.

I Mickiewicz bohaterem swej epopei uczynił nie Dąbrowskiego—lecz pokutnika w mniszej szacie, nie opisał bitwy walnej, lecz drobną utarczkę, nie wprowadził Napoleona, choć myślał o nim wszystko dysze, choć on celem marzeń narodu.

Nietylko jednak ze stanowiska artystycznego wybór tematu jest szczęśliwy, ale także ze stanowiska narodowego. Poemat na koloryt polski tak pod względem charakterystyki osób — jako też dykcji, kolorytu opisów przyrody. Charaktery występujących osób są skreślone żywo, plastycznie, a nadewszystko realnie. Nawet oryginał Starosta nie est wytworem fantazji. W innych postaciach widzimy tyle prawdy i wdzięku, iż poznawszy je raz trwale zatrzymuje w pamięci.

Temat był dalej powodem dalszej znamiennej cechy utworu: tęsknoty, rzewności, smutku głębokiego, widocznego tak w ogólnych refleksjach jakoteż opisach wypadków, a zwłaszcza

10 przyrody. Odczuwając głęboki ból z powodu padku ojczyzny, widząc błędy teraźniejsze, poeta ze smutkiem, ale także odwagą wielką i szczerością analizuje wady narodu, nie schlebując mu, owszem chłoszcząc nieraz żądłem ironji. Uczyniono z tego poecie zarzut negacji — niesłusznie. Ta analiza bowiem winna sprowadzić wglądnięcie narodu w siebie, poprawę, jest zatem pracą nie destruktywną, ale budującą.

O innych zaletach tego dzieła wspomnimy pokrótce. Są to przeważnie zalety formy a zatem niezwykła plastyka opowiadania, żywość oryginalność, a obok tego taka lotność, malodyjność piękność mowy, iż bez zastrzeżeń przyjmujemy zdanie Krasieńskiego, nazywając Słowackiego czarodziejem stylu. Dodajmy do tego oryginalność poematu, wielką mnogość ogólnych refleksji, głęboką miłość kraju rodzinnego, czystość uczuć, szlachetne pojmowanie miłości, męską odwagę w wypowiedaniu zdania, śmiałość poglądów, — a zgodzimy się chyba iż „Beniowski” to nie „fajerwerk”, jak chce Słowacki — nie meteor świetlany, którego blask chwilę tylko rozjaśnił horyzont poezji polskiej, lecz gwiazda, świecąca własnym światłem, trwały dorobek

myśli i sztuki polskiej, tym cenniejszy, iż jeden ostatnich z doby naszej „wielkiej poezji”

3. Tło historyczne „Kordjana“

Akcja trzeciego aktu rozwija się na tle politycznym. Słowacki nie mógł znaleźć nic lepszego od chwili koronacyjnego spisku, którą mu podsunął poemat Garczyńskiego. Wypadek to ważny i choć w części przez autora przeżyty. Sam wprawdzie nie należał do młodzieży, która wywołała powstanie, owszem wypadki listopadowe zaskoczyły go zupełnie nieprzygotowanym, — ale znał atmosferę Warszawy w owych czasach, nastrój ludności i jej stosunek do Wielkiego księcia, znał zapal, nurtujący wśród młodzieży, był wypadków nie uczestnikiem, ale przynajmniej uważnym widzem. Wyobrażenia jego miała zatym obfity materiał do układania obrazów efektownych, a przytym historycznie wiernych. Ogólny charakter zdarzeń, nastrój ludu i młodzieży, zewnętrzna nawet akcesoria

oddane są niemal z fotograficzną wiernością.

Wypadki owe odświeżyła w poety i uzupełniła „Historja powstania“ napisana przez Maurycego Mochnackiego, której obszerne wyjątki pomieścił Pamiętnik emigracyjny Podczaszyńskiego. Artykuły te odzwierciadlają dokładnie współczesną opinię emigracji o powstaniu, a zatym najlepszą ilustracją Kordjana i dla tego przytoczmy tu odnośne wyjątki.

Po śmierci cara Aleksandra I, wolny od współzawodnictwa do korony przez zrzeczenie się tronu ze strony brata, W. księcia Konstantego, wstąpił na tron rosyjski i polski Mikołaj I. i wykonał 25 grudnia 1825 r. jako król polski przysięgę na konstytucję nadaną temuż królestwu przez poprzednika. „Przysięgam przed Bogiem zachować ustawę konstytucyjną“. Zrzeczenia się brata nie uważał za szczere: widział w nim skrytego wroga (Kordjan III 9); nie ufał wymuszonej na bracie abdykacji, w której ten przed obliczem zdumionej Europy wyznaje, iż nie pragnie korony, bo „nie ma ani rozumu, ani zdolności ani sił do sprawowania najwyższej władzy“ (Kord. III. 9.). W nagrodę zrzeczenia się tego otrzymał Konstanty wielkorządziwo Królestwa kongresowego i władzę, która go

faktycznie czyniła wicekrólem, podczas gdy namiestnik Królestwa, Zajączek, miał tylko władzę cywilną, a we wszystkim poddany był księciu.

Mikołaj z upodobaniem sprzeciwiał się bratu, (Porówn. spór u Kordjana) ten zaś rozdrażniony wywierał swój gniew na Polskę, która przez lat 16 była pastwą i zabawą księcia. Wizerunek tego człowieka kreślił Mochński temi słowy: „Jest to połowa małpy, połowa człowieka, w którego azjatyckiej fizjonomji rysy Kałmuka... walczą z wyrazem europejskiej twarzy. Złość zapalczywa, którą na Saskim placu wywierał, pobudzała go nawet do zatargów z żydami i kobietami. (Prorówn. Kord. III)

Antykonstytucyjne, od kaprysu księcia zawisłe postępowanie władzy jątrzyło, oburzało umysły do tego stopnia, że każdej chwili groził wybuch powstania. R. 1829, dnia 6 marca odbył się pamiętny pogrzeb prezesa sądu sejmowego, wojewody Bielińskiego, który przemienił się we wspaniałą manifestację uczuć narodowych; ta przekonała rząd rosyjski, że pewne ustępstwa narodowi są konieczne, jeżeli nie chce dopuścić do rozruchów. Jakoż 17 kwietnia pojawia się dekret „królewski“, zapowiadający koronację na maj.

Dekret wywarł dobre wrażenie, otucha wstąpiła w serca mieszkańców stolicy. Tylko w gronie młodzieży wrzało tak dalece, że żmyślano o spisku, mającym na celu wywołanie powstania. Na czele młodzieży stanął podporucznik pułku grenadierów gwardji, Piotr Wysocki, przeznaczony do instrukcji szkoły podchorążych piechoty. Kordjan ma wiele wspólnych z nim rysów, Był to młodzieniec niezwykłych zdolności, marzyciel; „rozumem jego było miłość ojczyzny i łatwość zdobycia pałasza w każdej chwili. za jego sprawą istotnie tajne zgromadzenie podchorążych dnia 16 grudnia 1828 zobowiązało się przysięgą doprowadzić do skutku wielkie dzieło oswobodzenia ojczyzny. Miejsce ich narad przywodzi na pamięć podziemne sklepienia kościoła św. Krzyża w Warszawie, gdzie pochowano zwłoki wojewody Bielińskiego. Wysocki porozumiewszy się z posłannym Zwierkowskim, Trzecińskim i Małachowskim ułożył plan działania. Chwila była dogodna, siły Rosji zajęte wojną turecką, wszystko jednak ze psuła bezradność i doktrynerstwo dowódców. Zbawienna dla Polski myśl Wysockiego rozbiła się o brak rozumu politycznego i energii osób stojących u steru sprawy narodowej, a odżyła na emigracji w znanej legiendzie o spisku koro-

nacyjnym. Ponieważ jednak legendę ową w dobrej wierze przyjął jako prawdziwą Juliusz Słowacki, ponieważ spisek ten jest jakby osią dramatu, opowiem o nim tak, jak o nim wyczytał poeta w Pamiętniku emigracyjnym p. n. „O spisku koronacyjnym.

„Na kilka miesięcy przed koronacją cara — pisze Adam Gurowski, człowiek niepewnego charakteru i nie zasługujący na wiarę, — hr. Tytus Działyński napomknął mi, czyby nie można zebrać kilku odważnych ludzi i na przypadek — gdyby familja carska przybyła do Warszawy, postąpić sobie z nią bez żadnej ceremonji dla dania tym hasła całemu ludowi w Polsce do rozkucia obcych więźdów. Podobal mi się ten projekt.... Podobny postępek z dynastją cesarską jako odwet zemsty narodowej mógł przeciąć w działaniach początku drogę do wszelkiego układu, — a wojna przybrałaby odrazu charakter tej nieprzeblaganej zawziętości, tej głębokiej rasowej antypatji między Polską, a Moskwą, którą mieć powinno każde w naszym kraju powstanie... Działyński ofiarował w zapale patryjotycznym nie tylko pomoc osobistą, lecz cały swój majątek.... Gurowski zwrócił się do podchorążych, by połączyli się z nimi. Wtajemniczono nadto hr. Gustawa Małachowskiego i hr. Bernarda Petoc-

kiego. Małachowski tymczasem począł odradzać wykonania zamiaru i sprawił, że cały plan się nie powiódł. Car i bracia jego znajdowali się na Saskim placu; podchorążowie z nabitą bronią otoczyli go ze wszech stron; Moskwa mogła w jednym momencie otrzymać zasłużoną karę za rozbiór Polski, Hasło rozpoczęcia jednak nie padło, wszystko zepsuła niewczesna obawa w niwecz obróciła polityka Gustawa Małachowskiego

Zamiar ten zabicia cara pochwała także Maurycy Mochnacki. Natomiast Barzykowski, naczynny świadek ówczesnych wypadków, wtajemniczony w roboty spiskowe, opierając się na świadectwach Wysockiego i Małachowskiego, zaprzeczył stanowczo wszystkiemu, co Mochnacki opowiada za Gurowskim o spisku koronacyjnym i zamierzonym rzekomo wymordowaniu rodziny carskiej w Warszawie. Plan taki nie tylko ze stanowiska etycznego, ale także politycznego zasługiwałby na bezwzględne potępienie.

Słowacki uwierzył w prawdziwość tego podania i na nim oparł akcję aktu III, Koronację zaś samą opisał na podstawie autopsji z fotograficzną niemal wiernością. Powtórzymy znów tylko te szczegóły które odnajdujemy w Kordjanie.

Data 21 maja dowiedziała się Warszawa,

że obchód koronacyjny odbędzie się za trzy dni, t. j. 24. Ceremonja ta, widziana z podkolumny Zygmunta na placu Zamkowym, w najdrobniejszych szczegółach zgodnie spisana jest z rzeczywistością. Od samego rana cały plac dokoła kolumny zaległy tysiączne tłumy z zaciekawieniem oglądając na olbrzymi, czerwonym suknem obity pomost, który od bram zamkowej, od Starego miasta, ciągnął się aż do podwoi kościoła św. Jana, — oraz na olbzymią, takimże czerwonym suknem obitą esztradę. Sama koronacja, dokonana przez śpiewaka Sybilli, Jana Pawła Woronicza, nie jest opisana zgodnie z historją, (Słowacki nie miał też wstępu do kościoła). Znakomicie jednak w scenie zbiorowej oddał nastrój tłumów.

Po koronacji urządzona była dla ludu zabawa na placu Ujazdowskim. Nastrój był niezwykle naprężony, przyjmowano cara Mikołaja w Warszawie chłodno, obojętnie, lub przynajmniej starano się tę obojętność zaznaczyć; car sam, „król polski“ był sztywny, pochmurny.

Minęły uroczystości koronacyjne, lecz Polsce nie przyniosły zmian na lepsze. Wypadki szybkim krokiem pomknęły naprzód doprowadzając do wybuchu 29 listopada, Starsi powstrzymywali zapal, lecz nawet sam Niemcewicz w

Pamiętnikach przyznaje, że przebrała się miara krzywd i cierpliwości narodu „Nikt z rozsądnych nie zaprzeczy temu, że rewolucję młodzież nierozważnie zaczęła, ale materiały do niej tak przez ucisk i szaleństwa Wielkiego księcia wszędy były przygotowane, że jedna rzucona iskra sprawiła pożar powszechny“!

Napadem na Belweder 29 listopada rozpoczął się bój o wolność; w grudniu obwołano dyktatorem Chłódickiego.

Lecz pieśni zmartwychwstania nie sądzonym było narodowi zaśpiewać. Kunktatorstwo wodzów, wahanie się, gnuśność i układy zabiły zapal, udaremniły walkę. Stąd tyle oskarżeń wzajemnych, stąd głos powszechny, że „starsi“ winni są upadku sprawy. Tym tłumaczy się cały wstęp do Kordjana oskarżenia tu zawarte były echem opinii emigracji, zarówno ludzi inteligentnych jako też pospólstwa, które sąd swój ujemny o Skrzyneckim, Krukowieckim i innych wodzach wyraziło w znanej piosence: „Kruk oko (Warszawę) wydziobał Skrzyńka nas zamknęła. Do tych „gasieli zapalu powszechnego“ należał również J. U. Niemcewicz, dla tego i on także — chociaż Słowacki nie miał wcale powodu

niechęci wobec niego — znalazł się w „Przygotowaniu” jako jeden z tych, którzy z kotła djabelskiego wyszli na zgubę narodu.

4. Geneza „Wiesława”

W rozprawie „O klasyczności i romantyczności” wykazał Brodziński, że poezja polska nie ma być „echem cudzoziemców”, a powtórzył to w poemacie „O poezji”, pisząc: „W ziomkach ucz się znać ludzi, z nich czerpaj natchnienie, ich uczuciem wzbudzone, im poświęcaj pieśń”. Nadto dowodził tam, że pieśni ludowe są doniołym wyrazem ducha narodowego, a więc z nich ma poezja czerpać zasilek, że nowa poezja co do formy powinna przecież odczuwać potrzebę „potrącenia lub wzoru”, a zwłaszcza iść śladami klasyków starożytnych — i wreszcie, że charakter Polaków, jako Słowian, jest sielankowy, a więc najbardziej odpowiada im poezja sielska. To wszystko praktycznie zastosował i konsekwentnie, przeprowadził w poemacie swoim „Wiesław”.

Jak połowiczne było stanowisko Brodzińskiego — teoretyka, tak nieco połowicznie wypadła sielanka, o ile chcemy ją uznać za pierwszą sielankę romantyczną. Dla tego też ówczesni klasycy przyjęli „Wiesława“ bez oburzenia, a romantycy przyjęli chłodno.

Szkic poematu miał poeta już z początkiem r. 1817, bo w lutym tego roku wydrukował w „Pamiętniku warszawskim“ wiersz „Dobranoc Wiesławowi“, który musimy uznać za epilog sielanki. W druku pojawił się „Wiesław“ pierwszy raz w r. 1820 pod nazwą „powieść“, a drugi raz w r. 1821 w dwutomowym zbiorze poezji, jako „sielanka krakowska“.

Sielanka nie była nowością w literaturze polskiej. Począwszy od Kochanowskiego i jego „Sobótki“ mieliśmy cały szereg sielankopisarzy i sielanek, ale były one pisane na wzór sielanek starożytnych, przeważnie alegorycznych. Z czasem świat ludowy w sielankach osłonił się jakąś mgłą idealizmu i stracił cechę rzeczywistości, wreszcie sielankopisarz Gessner wniósł do tych utworów ekliwą czulostkowość, zwaną sentymentalizmem. Stąd też pochodzi, że lud przedstawiony w sielankach, był sztuczny, bez życia, zbyt idealny cnotliwy, zbyt wykształcony i czuły.

Dopiero romantyzm przedstawił nam chłopą prawdziwego. Ponieważ jednak przed utworami romantycznymi pojawił się Wiesław, a w nim lud prawie rzeczywisty, żywy i naturalny, przeto nazwano ten utwór przedświtem romantyzmu.

Zasadniczą rzeczą dla genezy „Wiesława“ była dokładna znajomość ludu i jego zwyczajów. Brodziński był niemal dzieckiem ludu i wsi. Biedny sierota w izbie chładej szuka miłości macierzyńskiej, w wieśniaczce znajduje drugą matkę, przywiązuje się do chłopów, przypatruje się weselom, tańcom, poznaje lud i wspomina nawet, że „umie wejść w ich uczucie“. Dla tego też krajobraz wiejski opisany w „Wiesławie“ nie jest niczym innym, jak opisem wsi (Królowki), w której się poeta urodził, a w postaci Jadwigi można się dopatrzeć pewnych podobieństw do wieśniaczki Róży, o której mówi poeta, że „była to stara kobieta, wieśniaczka, można powiedzieć, nasza jedyna matka“. A nawet ten lud, któremu czyniono nieraz zarzut, że jest za idealny, za dobry, za mądry, może jest odbiciem wieśniaków z Lipnicy Murowanej, gdyż ci „obok naturalnego rozumu i dobroci, więcej mają oświecenia są porządniejsi i trzeźwiejsi, niż w innych okolicach Polski“ (Wspomnienia). Wiele jednak

zawdzięcza Brodziński swemu przyjacielowi, poecie Wincentemu Reklewskiemu, który w roku 1811 wydał zbiór sielanek p. t. „Pienia wiejskie. Reklewskiego sielanka: „Krakowiaki“, w których autor opisuje zaloty Stacha do Kasi, śpiewy i tańce krakowskie, to pierwszy zawiązek „Wiesława“. W innych sielankach kolegi znalazł Brodziński imiona dla swych osób (Wiesław, Halina, Bronika), a w sielance: „Urodziny“ widzimy prototyp starego Jana (Mikuta) Pomysł: zaginięcie i odnalezienie dziecka, jest stary, znany nawet w literaturze starożytnej. W literaturze polskiej widzimy go już w „Cyganach“ Książni-
na, bo i tam dzieci, porwane przez Cygankę, niemal cudownie wracają do swych rodziców. Wobec tego, że z „Cyganami“ ma „Wiesław“ jeszcze inny punkt styczny, musimy przyjąć, że fabuła „Cyganów“, odbiła się nieco na „Wiesławie“. Owym ważnym punktem stycznym z „Cyganami“ jest: czynnik dramatyczny, wprowadzony do sielanki t. j. związanie akcji i losów figur z losami społeczeństwa, a na tym szerszym tle nakreślony obrazek wiejski. Przypuszczano dotąd, że jest to wpływ „Hermana i Doroty“ Goethego. Lecz Goethe za tło sielance daje jakieś

nieznane wypadki polityczne, jakieś wojny, które mogły być, a nie wiadomo kiedy. Książni-
na zaś i Brodziński podają jasno i wyraźnie momenty dziejowe. W „Cyganach“ porwanie dzieci odbyło się zapewne w ostatnich latach konfederacji barskiej, tuż przed pierwszym rozbiorem, w „Wiesławie“ zaś tło dziejowe tworzy powstanie Kościuszkowskie. Tu i tam akcja zawarta w utworze, odbywa się dopiero w kilkanaście lat później (w „Cyganach“ w to, w „Wiesławie“ w 12 lat) Mimo to nie brak analogicznych szczegółów w „Wiesławie“ i „Hermanie i Dorocie“, bo tu i tam bohater spotyka dziewczynę przypadkiem, a ma się żenić z inną, upatrzoną przez rodziców, tu i tam zachodzi kolizja rodzinna, a uśmierza ją stary i mądry przyjaciel, który wyjeżdża, by zobaczyć ową dziewczynę, tu i tam bohaterowie przyprowadzają swe bogdanki do domu i wszystko się kończy pogodnie.

Jest też pewien łatwo zrozumiały wpływ poprzedników, zwłaszcza Szymonowicza i jego sielanki „Koścące“. Podobnie jak sielankopisarz niemiecki Voss, wkłada i Brodziński liryczne tustępy do opowiadania epicznego i wyróżnia je

odmiennym rytmem

Dodawszy jeszcze bardzo dalekie oddźwięki z „Iljady” i „Odyszeji”, będziemy mieli ogół wpływów i wszelkich reminiscencji



5. Znaczenie „Wiesława”

Choć lud polski, jego pojęcia i obyczaje zgodniej z rzeczywistością począł opisywać już w XVIII wieku, a to Książnin („Cyganie”), Wojciech Bogusławski („Cud, czyli Krakowiacy i górale”), a w XIX wieku Rolenski („Pieśń wiejska”), Brodzińskiego masinny uważać za nowatora, bo poprzednicy czynili to bezcelowo lub bezwiednie, a Brodziński czuł i wiedział, że stoi u ożywczego źródła poezji narodowej. Lecz realistycznego, zupełnie prawdziwego typu obłopa nie dał i Brodziński, hołdował bowiem jeszcze gustowi klasycznemu i sentymentalizmowi Gessnera i przedstawił lud zbyt idealnie. Najsilniej uwidacznia się to w wymuskany języku i zbyt uroczystym stylu niektórych przemów, w zbyt obszernych i obrazowych porównaniach i patetycznie wypowiedzianych zdaniach ogólnych, w

pewnych, klasykom właściwych, figurach poez-
kich, przenośniach i przymiotnikach zdebiących i
w grze wyrazów. Nawet pieśni ludowe mają
zbyt oszlifowaną formę. Lecz to, co ci ludzie
mówią, nigdy nie przekracza sfery myśli chłop-
a i nie zadaje kłamu psychologicznej prawdzie.
Nadto musimy przyznać, że Wiesław nie jest już
podobny do klasycznych sielanek, że barwę
swojską umiał Brodziński znakomicie uchwycić,
że obyczaje, tańce, śpiew dziewczęły i wesele
chłopskie potrafił pięknie opisać, a osoby jego
poematu nie są już figuarkami, jakby wyciętymi
z obrazów Watteau. Jako sielanka należy ten ut-
wór do najlepszych w naszej literaturze.

Piękność i wartość poematu można mierzyć
poczytnością, liczbą wydań i wpływem, jaki wy-
wiera on na inne sztuki piękne. „Wiesław“ do-
czekał się mnioſtwa wydań, pod krakowiaki po-
łożono muzykę, malarze ilustrowali ważniejsze
momenty, a nawet trzykrotnie inscenizowano
sielankę i grano ją w Krakowie w przeróbce
Janowej Wielopolskiej z Potulickich, a we Lwo-
wie w przeróbce Krystyna Ostrowskiego. Jest
nawet przekład na język czeski i niemiecki.
Słusznie ocenił sielankę i pięknie to wyraził

Kraszewski: „Nie była to już ekloga Wirgilowa,
Teokrytowe naśladowanie; nie Licydasów i Mi-
rytów głos pieszczony z owianej dutki, niepo-
jętego dla nas dobywającej głosu, nie Narusze-
wiczowskie pastersko arkadyjskie marzenie ale
prawdziwa pieśń gminna rodzona nasza, ze
krwi naszej płynąca, od serca wyśpiewana. Była
to nowość wielka, krok stanowczy; a jednak ton
pieśni, jej porankowa prostota, w pewien sposób
nastrajały ją do przejścia od tego, co gasło, do
tego co wschodzić miało“.

Wiadomo, jak Mickiewicz cenił „powieść o
Wiesławie“, jak cenił „wieszczą“, któremu nad
laur Kapitolu droższy był „wianek rękami wieś-
niaczki osnutym z modrych bławatków i zielonej
suty“.

6. Gienieza „Przedświtu“ i o mesjanizmie polskim wogóle.

Gieniezy „Przedświtu“ szukać należy w tym patryjotycznym mistycyzmie, zwanym także mesjanizmem, który zjawił się w poezji polskiej po upadku niepodległości ojczyzny, a rozwinął się w osobnym kierunku poetyczny po klęsce powstania listopadowego. Smutne położenie narodu, rozczarowania po doznanych bolesnych zawodach, wspomnienia niedawnej przeszłości świetnej i niejasna, niepewna przyszłość, wreszcie poczucie niemocy własnej — wszystko złożyło się na to, że umysłami ludzi, szczerze miłujących ojczyznę, zawładnęło zwątpienie. Siła woli zwowu nie kazała poddawać się zwątpie-

niu, gdyż poza tym nie pozostawało nic innego, jak tylko spodlenie. Wobec braku jakichbądź warunków możliwości zmiany na lepsze w losach Polski z jednej strony, a silnego poczucia potrzeby wiary w przyszłość narodu z drugiej — pozostawało jedyne wyjście, grunt fantastyczno-religijny. Naraz nam się zdało, że jesteśmy wybrańcami Boga, że ten wszechwładny Stwórca świata nie opuści narodu polskiego, że położenie obecne, jest tylko karą Bożą za grzechy minione, że to są próby, którym należy poddać się, bo nagroda musi nastąpić. Z czasem poczęło się zdawać niektórym, że naród polski, który drugim nie złego nie zrobił, lepszym jest od wszystkich innych i wybranym, a w cierpieniach swych podobny jest do Chrystusa Pana, jest Jego obrazem w dziejach, niejako ofiarą, okupuje grzechy świata i męką swoją zapewnia mu wyższe życie. Taki pogląd na przeznaczenie narodu nazywa się mesjanizmem.

Mesjanizm nie jest naszą wyłączną właściwością, bo ulegały mu także inne, szczęśliwsze od nas narody jak; Francuzi, Niemcy, Rosjanie, Chorwaci, hołdujący temu pogładowi historyjzoficznemu, że w dziejach ludzkości dana została ich narodowi misja szczególna. W Polsce sprzyjało rozwojowi mesjanizmu głębokie po-

czucie religijne, od wieków w nas zakorzenione. Pierwsze jego zawiązki widać już w wieku XV w „Dziejach polskich“ Jana Długosza, który stopniowe odrodzenie Polski po klęskach politycznych, i społecznych, wynikłych po śmierci Krzywoustego, uważa jako skutek ekspiacji za zbrodnię Bolesława Śmiałego, wyrażając przytym silną wiarę w posłannictwo pokutującego narodu i w osobliwą nad nim opieką Bożą. Tej samej idei przedstawicielem jest przy końcu wieku XVI złotousty Skarga, gromiący w „Kazaniach sejmowych“ grzechy narodu, głównie odstępstwo od wiary, i zapowiadający w razie niepoprawy karę Bożą, upadek Rzeczypospolitej. W XVII znów wieku długotrwała walka z różnowierczymi nieprzyjaciółmi wielkie klęski i od czasu niespodziewane tryumfy ustaliły w narodzie wiarę w wyjątkowe jego posłannictwo jako rycerza, stojącego na kresach, z krzyżem i mieczem w ręku. Wiara ta znajduje swój najsilniejszy wyraz w „Psalmodji“ Kochowskiego. W XVIII wieku Polska stacza się z wolna do przepaści i traci w końcu niepodległość polityczną. Naród w swym wielkim nieszczęściu, nie mogąc się zgodzić z losem smutnym, musiał szukać czegoś, co by mu ten los wytłumaczyło, a zarazem obiecywało lepszą przyszłość. Z tej potrzeby powstała poezja

patrotyjotyczna, która w dalszym swym rozwoju przybrała kierunek wieszczcy, mesjaniczny.

Za pierwsze niejako ogniwo w całym łańcuchu utworów mesjanicznych Polski porobowej uważać należy poemat w sześciu pieśniach ks. Adama Czartoryskiego, p. t. „Bard polski“, Spotykamy tu najważniejsze myśli poezji wieszczey, jak nazwanie rozbioru Polski zbrodnią na ludzkości, żal wobec Boga za upadek niezasłużony, nienawiść do wrogów i pragnienie zemsty, łączenie swych cierpień z cierpieniami Boga, skąd tylko Jeden krok do ubóstwienia ojczyzny. Natomiast pierwiastek nadziei nie jest tak wyraźnie zaznaczony, jak w „Pieśni legjonów“ J. Wybickiego, która powstała w dwa lata później lub w utworach Jana Pawła Woronicza; „Świątynia Sybilli“ i „Hymn o dobrodziejstwach Boga, gdzie z pewną już siłą wyrażona jest uczuciowa, religijna wiara w lepszą przyszłość.

Kazimierz Brodziński w swej „Mowie o narodowości Polaków“ i w „Posłaniu do braci na wygnaniu“ wiarę tę stara się poprzeć rozumowaniem, szukając dla niej dowodów w sprawiedliwości Boskiej i w historii. On już wyrażnie Polskę nazywa wybranym, najlepszym z narodów, Chrystusem ludzkości,

Niezależnie od Brodzińskiego tę samą myśl wyraża i dalej rozwija Adam Mickiewicz w „Dziadach drezdeńskich” i „Księgach pielgrzymstwa”. W „Dziadach” przeprowadza poeta szczegółowo porównanie narodu polskiego z ukrzyżowanym Chrystusem, a w „Księgach pielgrzymstwa” występuje wprost z dogmatem, że Polska jest przeznaczona do odkupienia ludów Europy, że jest tym dla nich czym Chrystus był dla całej ludzkości.

Nareszcie wystąpił Zygmunt Krasiński i po długim szukaniu wśród zwątpień i rozpaczy do- był z siebie wkońcu to słowo zagadki, którego szukali wszyscy, słowo podobne do tego, jakie podawał Mickiewicz, ale jaśniejsze i łatwiejsze do przyjęcia, bo podane nie jako objawienie od Boga, które trudno sprawdzić, ale jako logiczne, rozumowo dowiedziony, pewnik, że Polska musi zmartwychwstać, jeżeli ludzkość ma wznieść się na wyższy szczebel rozwoju, jeżeli w ludzkości ma się dopełnić Objawienie Chrystusowe. „Przedświt” Krasińskiego jest zatem najzupełniejszym wyrazem całego kierunku mesjanicznego w poezji polskiej, jest tego kierunku szczytem i koroną. Do takiego rozwiązania

zagadki dziejowej Polski doszedł Krasiński na podstawie Cieszkowskiego „Prolegomenów” i „Ksiąg pielgrzymstwa” Mickiewicza. Wpływ obu tych utworów na powstanie „Przedświtu” jest widoczny i niezaprzeczalny. Cała filozofja historii, którą poeta wyklada we wstępie do „Przedświtu”, opiera się na zasadach „Prolegomenów” Cieszkowskiego. Z porównania zaś „Przedświtu” z „Księgami pielgrzymstwa” wynika najwyraźniej, że dzieło Krasińskiego jest poetycznym rozwinięciem dzieła Mickiewicza. Z niego wzięł Krasiński dogmat, że „narodowość polska umęczona jest na krzyżu historii” i że z niej „począć się może nowy okres w dziejach świata”. Nawet obrona przeszłości Polski, oczyszczenie jej z wszelkich zmał i błędów, co tak ważną rolę odgrywa w „Przedświcie”, jest rozwinięciem myśli, zawartych w „Księgach pielgrzymstwa”.

Aby te wszystkie myśli, które Krasiński wysnuł z wymienionych utworów, mogły się krystalizować, aby z nich mogło powstać poetyczne arcydzieło, do tego potrzebne mu było uchwycenie, które też znalazł w płomiennej, egzaltowanej miłości do Delfiny Potockiej. Uczucie to wzbijało ducha poety w czarowny kraj

fantazji i dawało mu szczęście, którego nie zamącały przelotne chmury niezadowolenia ojca, nie zgadzającego się na zamiar syna, by się z swym ideałem, po uzyskaniu rozwodu. połączył węzłem małżeńskim. Generał bowiem pragnął widzieć Zygmunta mężem uroczej Elizy Branickiej, o czym ten wtedy ani słyszeć nie chciał. Wprawdzie poeta później uległ woli ojca, ale stało się to już w parę miesięcy po wydaniu Przedświt.



Spis rzeczy.

	str
1 „W Szwajcarji	5
2. Znaczenie „Beniowskiego“	12
3. Tło historyczne „Kordjana“	20
4. Giezeza „Wiesława.	29
5. Znaczenie „Wiesława“	35
6. Giezeza „Przedświtu“ i o mesjanizmie — polskim wogóle.	83

Tomik № 1.

Wypracowań z literatury Polskiej zawiera następujące wypracowania;

1. Mickiewicz - Słowacki
2. Konrad, Kordjan i Irydjon jako symbole
walki o Polskę.
3. Charakterystyka Mickiewicza.
4. Charakterystyka Słowackiego.
5. Podłoże etyczne twórczości Mickiewicza
6. Wychowanie młodzieńca w „Listopadzie“
Rzewuskiego i w „Mikołaju Doświadczym-
skim „Krasickiego.
7. Romantyzm europejski i polski.

Tomik № 2

**Wypracowań z literatury Polskiej
zawiera następujące wypracowania;**

1. Charakterystyka Konrada Wallenroda.
2. Charakterysty Kordjana
3. Geneza poematu „Beniowski”
4. Charakterystyka Beniowskiego.
5. Lilla Weneda,
6. Stosunek „Kordjana” do „Ilcz. Dziadów”.
7. Charakterystyka Balladyny

Tomik № 4

**Wypracowań z literatury Polskiej
zawiera następujące wypracowania;**

1. Bajka polska do Krasickiego
2. Geneza „Konrada Wallenroda.
3. Znaczenie „Ballad i romansów”
4. Geneza „Balladyny”
5. Tło historyczne „Beniowskiego”
6. Geneza „Sonetów Krymskich”

na miejscu!

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



113738